

Obecny Salakos 4. 1. 1

S T A N

OŚWIECENIA w POLSCE

w ostatnich latach

PANOWANIA AUGUSTA III.

(1750 — 1764.)

przez

ks. H. Kollątaja.

WYDANY Z REKOPISMU

przez

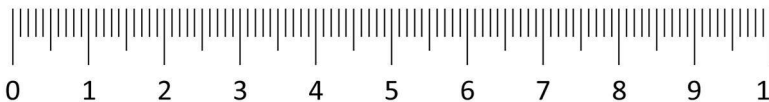
Edwarda Raczynskiego.

TOM PIERWSZY.

POZNAŃ,

w drukarni na Garbarach Nro. 45.

1841.





W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

140960 I /11

140960 I /12

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



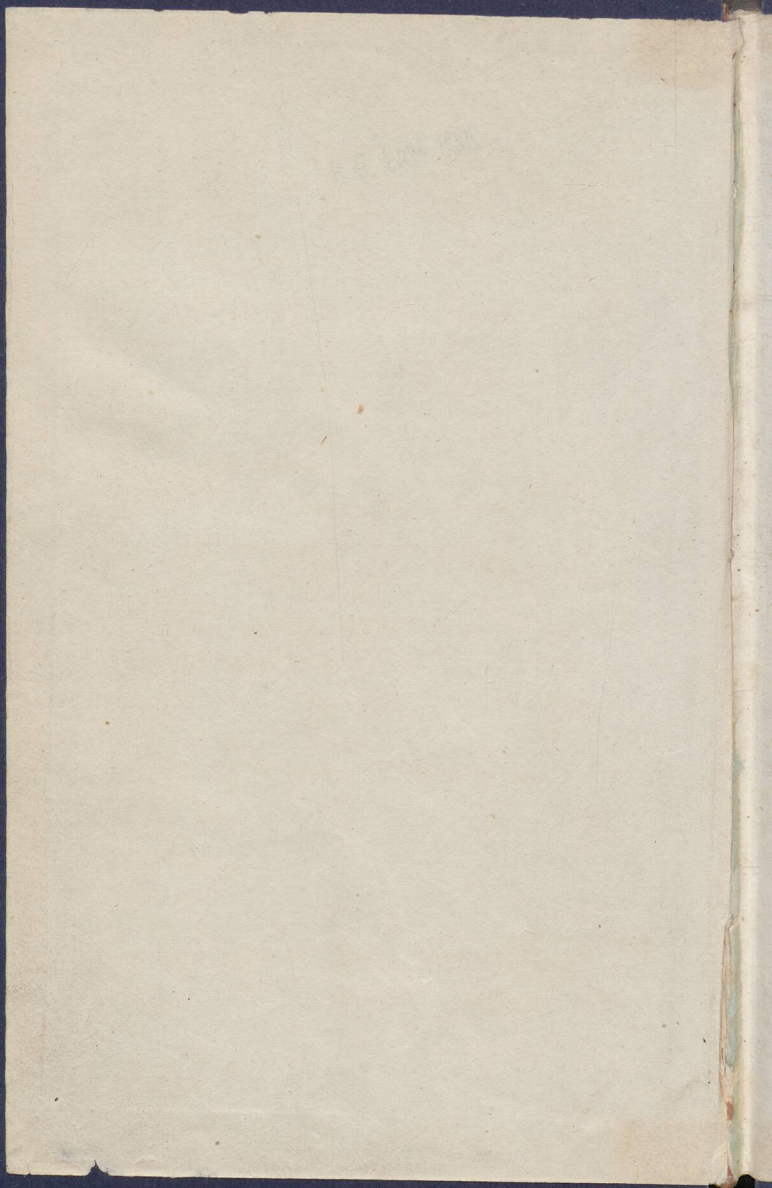
140960

**Wypożycza się
tylko do czytelní**

3150



2000. MAJ. 0 8



Biblia Bolakow 4. 1. 1

STAN

OŚWIECENIA W POLSCE

w ostatnich latach

PANOWANIA AUGUSTA III.

(1750 — 1764.)

przez

ks. H. Kollataja.

WYDANY Z REKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.

TOM PIERWSZY.

POZNAŃ,

w drukarni na Garbarach Nro. 45.

1841.

STATE

ORIENTALISCHES KUNSTKABINET

in der Kaiserlichen Akademie der Wissenschaften

in der Kaiserlichen Universitäts- und Landesbibliothek zu Bonn

(1871-1872)

140960.I/11

IMPRIMATUR

Czwalina, Censor.

Posen, den 20. December 1840.



1936/37 2338

PRZEDMOWA.

Zasługi księdza Hugona Kollątaja, podkanclerzego koronnego, około rozkrzewienia nauk w Polsce i ulepszenia wychowania publicznego w kraju naszym, ocenił dokładnie i wyjaśnił uczony Jan Śniadecki. Kollątaj, pilny na téj niwie pracownik, naoczny świadek i właściwy sędzia, skreślił nam dokładny rys stanu nauk, oświecenia i hierarchii, w ostatnich latach panowania Augusta III., przeplatając go w uczonych i zajmujących przypiskach rozmaitemi, z życia narodowego, zdarzeń owczesnych, lub też czynów pojedynczych osób branemi obrazami. Dzieło

najważniejsze, zdaniem mojem, z wszystkich, które o ówczesnej kraju naszego oświacie rzecz czynią, znajdowało się w bibliotece generała, ksiąźęcia Zajęcza, z daru, jak się zdaje autora, którego od dawna ścisła przyjaźń z Zajęckiem łączyła. Po śmierci ostatniego, dostał mi się w ręce ten rękopism, który dziś tém chętniej w zbiorze moim: „Obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku“ umieszczam, że, jeżeli sobie zbytnie nie pochlebiam, czytelnicy moi znajdą w niém to, co Horacy w każdym dziele łączyć radzi: *utile dulci*, to jest, obok nauki, przyjemność.

WYDAWCA.

CZĘŚĆ I.

WSTĘP.

Wychowanie publiczne w Polsce.

Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle téj z dokładnością sądzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Napróżno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sądzić o dowcipie, lub tępości ludu; chwalić, lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przy-

najmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne. W podobnym narodzie złe i dobre skłonności, naganne i chwalebne sprawy, gorszące nałogi, lub pożyteczne zwyczaje, okryte barbarzyństwem, nie mogą jeszcze ulegać sprawiedliwemu pisarza sądowi; albo tam być musi rząd samowładny, albo żaden; obyczaje niewolnicze, albo dzikie; dzieje złożone z opisu samych napaści i okrucieństw; więcej z nich nauczyć się nie można, jak tylko o krzywdach oświecańszych wyrządzonych sąsiadom; o korzyściach własnych i o postępie w ułagodzeniu obyczajów. Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiek bądź narodu, winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sąszenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego spisane znajdzie.

Nie mogę ja też nie mówić o owym ozdobnym poranku, który przyświecał początkom narodu naszego, ni o tym doskonałości światła, które dogrzewało w porze naszej dojrzałości, ani tém bardziej o burzach i nawałnicach, które w ciągu źle zaprowadzonego rzeczypospolitéj rządu, przyćmiły gorejące niegdyś między nami światło. Zostaje mi tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte z pod tylu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie. Właśnie epoka ta przypada na rok 1750., od którego pamiętniki dziejów mego czasu pisać zaczynam. Spojrzawszy wprzód na posępne nieco widoki, nim dojdziemy do miłych i okazałych; przypatrzmy się, w jakim stanie było oświecenie polskie, aż do roku 1764. Obaczmy

naprzód: jaki był stan mowy naszéj ojczystéj? powtóre: jaki był stan naszych szkół, czyli wychowania, tak domowego, jak publicznego? potrzebie: jaki był stan nauk i kunsztów wyzwolonych i umiejętności? poczwar-
te: jaki miały wpływ nauki wyzwolone i umiejętności, na publiczne, lub prywatne Polaków życie?



§. 1.

Co do mowy polskiéj.

Nigdzie prawie nie zastanawiano się nad tém, że oświecenie narodowe najbardziej rozszerzyć się może przez udoskonalenie mowy ojczystéj. Łacina długo bardzo przeszkadzała postrzeżeniu téj prawdy (1). Najpierwsi

1) Łatwiej było wprawić wszystkie narody do jednego języka łacińskiego i

Francuzi ośmielili się postawić obok niej mowę własną; inne narody po-

obrać go powszechnie za językuczony, jak dopuścić, aby każdy naród w swojej własnej mowie uczył się tych wszystkich nauk, które są potrzebne życiu społecznemu, które zdobią lud oświecony. Więc jest to pytanie warte zastanowienia się tych, którzy bestronnie spoglądać lubią na prawdę, czyli ona zgadza się z zastarzałymi opiniami, czyli się im przeciwi.

Rzym panujący światu, i Rzym nauczający wiary, jedno co do tego mieli przedsięwzięcia. Upadł Rzym cesarski, został papieżki. Zabiegi w tej mierze przez cesarzów czynione, zniszczyły narody północne. Ledwie gdzie słaby znajdziemy ślad, dla wsparcia historycznych w tej mierze domysłów.

szły za ich przykładem. (2). Tę ważną w oświeceniu epokę, winni jesteśmy

Wszystkie rzymskie kolonie w Niemczech, w Panonii, Dacyi i dalszych założone krajach, barbarzyńcy wywrócili i wytępilli; w samym nawet Rzymie mowa łacińska ustała.

Rzymianin mówi dziś językiem włoskim, łacina nie ma więcj swój ojczyzny i ludu. Mimo tego papieże obrali go za język kościelny.

Kraje zachodnie przyjęły liturgią łacińską, jeszcze przed napływem Gotów.

Kraje północne dopiero około osmego i dziewiątego nawrócone wieku, przyjmowały liturgią taką, jaka im była przyniesiona.

Gdzie zaszli missyonarze łacińscy, tam przyjęto liturgią łacińską, gdzie przeciwnie dostali się Grecy, zanieśli grecką.

dopiero wiekowi XVIII., w którym język polski wrócił do tłumaczenia

Wiara chrześcijańska nie narzucała nikomu języka obcego.

Któż nie wie, że ewangelia bierze początek z ziemi żydowskiej? apostołowie jednak nie poniżali mowy żydów, lub syryackiej. Widzimy owszem, że najdawniejsze dwa między narodami pozostałe kościoły, rzymski i grecki, są w stanie doprowadzić, aż do czasów apostoelskich, historią używania języka krajowego, nie tylko w naukach, ale nawet w obrządkach.

Przebieżmy myślą tyle innych mów, które w Azji i Afryce dotąd są używane do liturgii, jako to: armeńska, Maronitów, Koptów i tym podobne; wszystko to nas utwierdzi, że nie potrzeba religii, lecz polityczne Rzymu

umiejętności, i oddania w prawdziwój swój ozdobie nauk wyzwolonych.

widoki, zrobiły język łaciński tak długo powszechnym.

Pierwszym widokiem papieży, było rozciągnąć obrządek w języku łacińskim do wszystkich prawie krajów, jako niezawodną cechę należności onych do Rzymu, który całym zachodem rządził, jak patryarchalna stolica, potwierdzając wszystkich innych biskupów, sądząc między nimi trafiające się sprawy i przesyłając rady do ich dyecezyi, które się potem w rozkazy zamieniły. Ta władza patryarchalna, rozciągała się i rozciąga do wszystkich łacińskich kościołów, jako widocznie pochodzących od apostołstwa rzymskiego, i trzeba ją wywodzić z powagi, którą papieżom przyznają, jako pierwszym w powszechnym chrześcian kościele. Rozszerzanie gra-

Wrócił mówię: bo od kilku wieków był już zgodny i zażywany do tak

nic patryarchalnych rzymskich, tak było gorliwie popierane w wieku XI. i XII., że mu należy przyznać wiele okrucieństw i zamieszau, osobliwie w Czechach, Morawii, Węgrzech i w Polsce w tych czasach.

Starał się Rzym wytepić obrządek liturgji greckiej, przemienionj na język sławiański, przez S. S. Cyrylla i Metodyusza. Ciekawy wszystkich wydarzeń, znajdzie dokładny ich opis w historii kościołów sławiańskich, napisanej przez Węgierskiego.

Mimo jednak tak wielkich zaburzeń, udało się Rzymowi wprowadzić łacinę do wszystkich sławiańskich narodów, tak dalece: że jedna tylko Ruś zachowała u siebie ślady apostołstwa greckiego. Możemy zatem wyobrazić so-

ważnego celu. Czasy Jagiellońskie, osobliwie dwóch Zygmunatów, I. i II.,

bie Europę, jako zupełnie poddaną językowi łacińskiemu co do liturgii, wyjąwszy grecką Rus', i niektóre oddzielne narody sławiańskie przypierające do Grecyi, albo do morza adryatyckiego. Nie należy jednak naganiać kościoła rzymskiego o rozszerzenie łacińskiego języka, za nim albowiem poszło, iż cała Europa, wyjąwszy wyrzeczone narody, przywykła używać jednych liter; i gdyby Gotowie, niewprowadzili odmiennego nieco charakteru, przy którym pozostały kraje niemieckie, alfabet łaciński, możnaby powszechnie Europejskim nazywać. Nadto trzeba sobie przypomnieć, w jakim stanie znajdowała się Europa, co do oświecenia po napływie Gotów. Missyonarze rozchodzący się z Włoch do wszystkich

obfite były w dzieła językiem naszym pisane, lub nań przekładane; nietyl-

innych krajów; gdziekolwiek zanieśli wiarę chrześcijańską, musieli z nawróconym ludem postępować jak z dziećmi, trzeba ich było uczyć czytać, pisać, dawać proste początki światła, co do wiary i obyczajów; gdyby rzeczeni misjonarze, nauczywszy się mowy krajowój, niestarali się o rozszerzenie języka łacińskiego, bardzo wiele narodów, zostałoby w téj samej ciemności, w jakiej dziś widzimy Rosyą. Zaprowadzenie liturgii łacińskiej, zrobiło potrzebę uczenia się języka łacińskiego, potrzebny z początku dla samych księży, stał się potrzebnym później dla uczonych, dalej dla tych, którzy odbywali podróże do Włoch i innych sąsiedzkich krajów. Wiemy dobrze, że nim się narody oswoiły z łaciną, sami księża

ko ustawy krajowe, nietylko prace mówców i posłów, nietylko dzieje

posiadali tylko nauki i umiejętności znane w początkach. Oni pisali dzieje narodów, oni przepisywali autorów klasycznych, im winni jesteśmy to wszystko; co Grecy i Rzymianie dla naszego oświecenia zostawili. Z tych przeto uwag, oczywiście przekonać się można, że język łaciński był nieuchronnie potrzebny dla oświecenia całej Eupopy; lecz mógł on stać się językiem uczonym powszechnie dla wszystkich krajów w czasie, kiedy światło Europy do dojrzałości przychodziło? trzeba więc to pytanie gruntownie rozebrać.

Póki europejscy mędracy zatrudniali się koło naśladowania Rzymian w piękności wymowy łacińskiej, język rzymski był dla nich dostateczny; lecz gdy zaczęto pracować około nauk matematy-

narodowe, ale nawet dzieła filozofii moralnej i fizyczne, czytał Polak

cznych, które więcej rachują pisarzy greckich jak łacińskich: gdy Algebra dawnym nieznaną, przyszła do nas od Arabów, gdy Fizyka zaczęła się trudnić doświadczeniem skutków rzeczy pod zmysły podpadających, a historia naturalna, chemia i medycyna, zaczęły zubożać się coraz w większe wynalazki i coraz gruntowniejszemi sławić się naukami; gdy prawo feudalne niemieckie i szczególne innych krajów statuta, wprowadzały nowe do nauki prawniczej terminy. Język łaciński od tylu wieków umarły, nie mógł więcej tym nowym wystarczyć naukom, każdy kraj, każdy nauczyciel, tworzył nowe wyrazy, którychby ani Cicero ani Juliusz Cezar nie zrozumiał. Nie była to więc łacińska mowa, była to zbieranina

własnym językiem jeszcze w wieku XVI. (3)

przeniesionych, lub utworzonych wyrazów, podług arbitralnej woli prawodawców, prawników, matematyków, fizyków, teologów i tylu innych, którzy z potrzeby, lub z upodobania po łacinie mówić chcieli; tak dalece, że trzeba było tworzyć osobne słowniki łaciny pierwszego, średniego i ostatniego czasu, trzeba było uczyć się osobno łaciny do wymowy i literatury, osobno do prawa, do medycyny, osobno do historyi naturalnej, botaniki i chemii i tym podobnych innych nauk. Każdy zatem widzi, że jeżeli łacina była nieuchronnie potrzebną dla rozszerzenia początkowego w Europie światła, nie mogła ona wystarczać potrzebom oświecenia powszechnego: raz przetłomaczone dobrze, dzieła łacińskie i greckie,

§. 2.

Co zepsuło mowę polską.

Panowanie kilku królów cudzoziemców, którzy nie umieli mówić po pol-

na mowę ojczystą powinny były przynieść do niej ducha gustu i doskonałości, jaka się znajduje w pisarzach dawnych. Tym sposobem mowa ojczysta, nie mając nic więcej czerpać z obcej, powinna sama wystarczyć do rozszerzenia nauk wyzwolonych i umiejętności; powinna ludzi zbliżyć do poznania téj prawdy, iż naród prawdziwie oświecony, nie potrzebuje osobnego uczonego języka, i że mu jest dosyć (tak jak niegdyś było u Greków i Rzymian,) na własnej mowie. Rzecz pewna, iż skoro nauki wyzwolone i umiejętności zaczęto dawać po wielu krajach w języku ojczystym, przybyło niezmiernie wiele

sku, było najpierwszą i najważniejszą przyczyną, zepsucia naszej mowy.

trudności dla ludzi uczonych, którzy chcąc czytać dzieła w oryginałach, muszą się teraz uczyć bardzo wiele języków; lecz nie lepiejże zostawić uczonych przy tej przeszkodzie, którą jednak, gdy zechcą, zwyciężyć mogą; jak przez próżne do łaciny przywiązanie, czynić przeszkodę oświeceniu powszechnemu? Wieleż to jest ludzi, którzy nadzwyczajnym pamięci obdarzeni darem, darem rozważenia i pojmovania? Dla takich w najgłębszych umiejętnościach, niemasz nic do pojęcia i zrozumienia trudnego; do nich będziesz mówił i pisał mową ojczystą; daj im przeciwnie też samą naukę w mowie, której się nauczyć nie zdołali, najdziesz ich do niczego nie zdatnych, mordujących się słowem, kiedy rzecz

Stefan Batory, nietylko na sejmach, ale nawet w prywatnych posiedzeniach

samę doskonale pojąć mogą i tym sposobem rozszerzyło się u Greków światło powszechne; ich uczeni pisarze starali się umieć język egipski, syryacki, chaldejski, perski i tym podobne, ale w Grecyi nie dawano żadnych nauk w inszym, tylko ojczystym języku.

2) Od początku wieku XVI., języki europejskich krajów, zaczęły się cokolwiek doskonalić; włoscy poeci najpierwsi stanęli obok łacińskich, po nich możemy rachować naszych, po naszych angielskich, niemieckich. Sławni mówcy i pisarze w prozie, najpierwsi dali się widzieć we Włoszech, we Florencyi, w Pizie, w Wenecyi.

Wiek Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, dał równie dobrych mówców Polsce. Anglia dopiero ich okazuje przy

mówił po łacinie; chcąc jednak przypodobać się narodowi, mieszał do

wygórowaniu Parlamentu, przez odsądzenie familii Stuartów od tronu. W żadnym narodzie wymowa nie mogła się podnieść, gdzie nie znano wolności. Anglia jednak uprzędziła inne narody dziełami filozoficznemi. Mimo tego, nigdzie nie ośmielono się użyć mowy krajowej, do dawania w niej nauk wyzwolonych i umiejętności po szkołach. Pierwsi Francuzi postawili swój język obok łacińskiego. Ludwik XV., po wygnaniu Jezuitów z Francyi, utworzył nowe kollegium królewskie, w którym zaczęto dawać nauki matematyczne i fizyczne, w języku francuzkim; później szkoła chirurgii, przez tegoż Ludwika XV. założona w Paryżu, utworzyła u siebie wszystkie lekcyje w języku francuzkim; a chociaż Universitas i Sorbona trzymały

swych rozmów wyrazy polskie (4) tyle, ile umiał i rozumiał. Zygmunt

się łaciny aż do ostatniego końca, język przecież francuzki przemógł w całym kraju i najslawniejsi pisarze w matematycznych i fizycznych umiejętnościach pisali po francuzku. Akademie umiejętności i nauk wyzwolonych, utrzymywały swe akta w mowie krajowej. Moda tak pożyteczna rozszerzyła się po wszystkich krajach, trudno już prawie naleść jaką sławną szkołę główną, któraby łaciny używała. Język ten uważany jest dzisiaj tak, jak grecki, potrzebny dla gruntownych erudytów, lecz nie do lekcyi publicznych.

3) W tém miejscu trzeba będzie wyliczyć imiona sławniejszych pisarzy w języku polskim. Począwszy od Zygmunta pierwszego aż do upadku nauk w Polsce, czego za pomocą pamięci dokazać

III. naśladował go w téj mierze z podobnej potrzeby, a niedoskonałość ta-

teraz trudno, azatém tę notę zostawimy dalszemu czasowi, namieniając tylko co w sobie zawierać powinna.

- 4) Stefan Batory, chociaż mówił mową słowiańską, jaka się dotąd znajduje w ziemi siedmiogrodzkiej, nie mógł się jednak wprawić do języka polskiego; najczęściej w prywatnym nawet posiedzeniu zwykł był używać łaciny. Stanisław Sokołowski, sławny w akademii krakowskiej mówca, musiał miewać przed Stefanem łacińskie kazania, mimo czego król ten lubił wtrącać polskie wyrazy, dla przypodobania się narodowi, któremu panował. Pamiętna jest jego powieść w szkołach krakowskich, gdy się znajdował na popisie uczniów, student odpowiadający dobrze,

kowego tłumaczenia się, przez pochlebstwo w sztukę zamienioną została. I chociaż następni królowie, aż do Jana Sobieskiego w rodowitej tłumaczyli się mowie, nie to jednak nieprzeszkodziło, żeby raz wprowadzona moda mieszania polszczyzny z ła-

podobał się Stefanowi z śmiałości i aplikacyi Stefan pogłaskawszy go, rzekł: *Stude puer, faciam te Mości-panie*. Ktoby rozumiał, że te i tym podobne inne króla powieści, wprowadzą mieszanię w łacinie, i zepsują mowę polską. Wkrótce potem znajdujemy mowy na sejmach, jak na przykład owa Jakuba Sobieskiego za Zygmunta III. *Zawitał czas, dziś magni consilii swiata polskiego etc.* Mowy sejmowe były u nas zawsze wzorami wymowy po szkołach, tym sposobem, przyszło do powszechnego zepsucia stylu polskiego.

ciną, po całym rozszerzona kraju, nie utrzymywała się statecznie. Owszem postąpiono jeszcze dalej w [tej mierze: zaczęto używać wyrazów łacińskich, kończąc one wedle prawideł polszczyzny, co było największą przyczyną zubożenia języka naszego. Na dworze i na sejmach, w najwyższych trybunałach i niższych sądach, w potocznych rozmowach i w korespondencyach, nawet między kobietami, takowy tłumaczenia utrzymywał się sposób, aż nareszcie stał się powszechnym i nieuchronnie potrzebnym. Dwór zaraził nim ludzi wyższego znaczenia, ci zarazili szkoły, ze szkół poszła zaraza na cały naród. Autorowie w podobnym stylu wydawali swe dzieła, księża mówili na kazalniach, kładziono napisy na grobach i przysionkach.

Od początku 18. wieku, aż do czasu, do którego ten pamiętnik zasię-

ga, panowali w Polsce dwaj po sobie elektorowie Sascy: August IIgi i August IIIci, obydwaj ci królowie nie umieli po polsku, niebyli nawet w stanie mówić łacińskim językiem. Mowa francuzka i niemiecka, były jedyne, któremi Polak mógł się rozmówić naówczas z swoim królem. Niemczyzna jednak nie uchodziła za modną na dworze. Polacy prócz tego byli wprawieni oddawna do mowy francuzkiej. Przestano zatem między ludźmi wyższego znaczenia mówić po polsku lub po łacinie. Sama tylko potrzeba znaglala ich, do używania polszczyzny, w potocznych z niższymi obcowaniach, albo w listach statystycznych i gospodarskich. Modni nawet zaczęli nową przydawać mieszaninę. Styl składał się odtąd z wyrazów francuzkich lub włoskich. Brano te nawet za dowód umiejętności wielu języków. Rozmowa wyda-

wała się tym doskonalszą, im więcej cudzych wyrazów do polszczyzny przydano, a mówca uchodził za umiejętniejszego i za człowieka dobrego smaku(5). Ludzie wyższego znaczenia przynagleni, jakeśmy widzieli, nie tylko przez modę, ale nawet przez potrzebę mówić po francuzku, tak się odstręczyli od mowy polskiej, iż na koniec wydała się im uboga w wyrazy, niedelikatna w wymawianiu, niedoskonała i niezdatna do oddania tych pięknych obrazów, które znajdowali w dziełach francuzkich: trzeba się więc było zasilać obcemi słowami w potocznych nawet rozmowach, nie dopiero myśleć o tém, aby w niej wychodzić mogły ważne dzieła tłumaczone, lub na nowo wypracowane.

5) Czytaj satyry Opaleńskiego, na duchownych i świeckich.

Nie należy jednak dziwić się takiemu uprzedzeniu, trzymając oni w ręku prace pisarzy francuzkich, za Ludwika XIV. i XV. wydawane, porównywali je z tak nikczemnymi tworamii pisarzy naszych, od początku wieku XVIII., aż do 50. roku wydawanemi. Za zepsuciem i znikczemnieniem mowy, musiał nastąpić nikczemny styl, zaczęm wstręt do czytania dzieł po polsku wydawanych, wstręt czytelników zrażał pisarzy od prac, lub tłumaczenia obcych; przyszło nakoniec do tego, że mowa polska służyła tylko do kazań, do pism mistycznych(6), do panegiryków,

6) Pisma mistyczne są naprzykład, różne medytacye duchowne, w których pisarz zatrudnia umysł czytającego nad rozważaniem natury i przymiotów Boskich, i stara się podnosić duszę jego

do mów weselnych lub pogrzebowych, na sejmikach i sejmach, i ledwie niekiedy dało się widzieć, jakie liche tłumaczenie dzieł obcych.

Tak wielki upadek mowy ojczystej i zupełna obojętność, którą mieli względem niej ludzie wyższego znaczenia, była w samej rzeczy dobru krajowemu bardzo szkodliwą. Naród wolny nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli; zgody nie można było inaczej uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia. Mowa ojczysta będąc najrzęczniejszém narzę-

— tak wysoko, jak tylko pobożna imagi-
nacya dokazać może. Niektórzy pod
tém nazwiskiem, mieszczą także wszy-
stkie dzieła, zawierające w sobie nau-
kę moralną chrześcijańską.

dziem do tak ważnego celu, nie mogła sprawić pożądanego skutku, jako wygnana ze dworu, z trybunałów i wszelkich innych urzędów, jako narazie zaniedbana w szkołach. Miliony ludzi mówiących po polsku, nie mogły mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach krajowych; nie mogły się tłumaczyć w swych potrzebach przed własnym królem i u jego ministra; niemogły

7) Wiadomo jest, iż za panowania Augusta III. na całym dworze nie mówiono inaczej, tylko po francuzku; bo ani król, ani Brühl jego minister, nie umieli po polsku. Mniszech, marszałek nadworny, zięć Brühla, najwięcej był używany do tłumaczenia skarg i proźb, jeżeli które przypadkiem docisnąć się mogły do króla, lub przynajmniej [do pryncypalnego ministra. Mniszech, który nietylko najpierwsze starostwa, ale nawet

zrozumieć wyroków sądowych, bo w szkołach, dawano nauki po łacinie

wiele pomniejszych posiadał królew-
szczyzn, wydarł szlachcicowi wojto-
stwo, które przypierało do jego królew-
szczyzny; lecz oddawna do Niepołomic
należało. (nie pamiętam imienia szlach-
cica): miał on przywiléj od Augusta II.
a nie widząc innego sposobu, jakby
mógł do swojej własności powrócić;
przygotował sobie łaciński memoryał
i ułożył podać go w ręce królowi, gdy
pójdzie do kaplicy. Mniszech obawiając
się, aby memoryał rąk królewskich nie
doszedł, zaczął łagodzić szlachcica i
perswadować, żeby się nie naprzykrzał.
Szlachcic jednak ze łzami przekładał swo-
ją krzywdę. Na tę całą scenę nadszedł król
i Brühl, a postrzegłszy szlachcica pla-
czącego i żywo umawiającego się, ka-
zał sobie opowiedzieć jego interes, Mni-

bo król i jego minister nie rozumieli po polsku, bo sądy odpowiadały sta-

szych przelożył, że to jest ubogi szlachcic, który pogorzał, że potrzebuje a-
by mu król dał assygnacją do puszczy
Niepołomskiej na 100 dębów, naco król
z chęcią zezwolił i dał mu do pocało-
wania rękę. Mniszech wytlómaczył
szlachcicowi, żeby był spokojny, że
król także wejrzy w jego interes, a
Brühl odebrał od niego supplikę, po ła-
cinie napisaną, i kazał do siebie przyjść
nazajutrz. Zadziwiony szlachcic, zamiast
nakazu powrócenia sobie wójtostwa do
ekonomii Niepołomickiej należącego,
odebrał assygnacją na 100 dębów.
Wieleż to w przeciągu téj anarchii nie
było podobnie uciemieżonych ludzi, kie-
dy niebyło władzy, któraby skarżącego
się rozumiała.

nom w swych dekretach po łacinie.(8)
Krocie obywateli uczyło się łaciny

8) Wszystkie królów naszych przywileje, reskrypta, pozwy, dekreta, wychodziły w języku łacińskim od czasu, jak tylko u nas nastąpiła wiara chrześcijańska; lecz ten zwyczaj używania łaciny w wszelkich nakazach i wyrokach urzędowych, utwierdzony był przez statut Kazimierza W. i dla téj to przyczyny, najwięcej księża posiadali urzędy, pisarzy ziemskich i grodzkich. Przy ustanowieniu nowego trybunału za Stefana Batorego, został się ten sam język w pozwach i dekretach. W całej zatem Polsce, wszystkie pozwy, dekreta, transakcye, między kimkolwiek czynione, musiały być po łacinie pisane; oprócz sądów kancelaryi szlacheckich, używano go w kancelaryach miejskich, a nawet w aktach wsi, które były pod pra-

w szkołach, lecz wyszedłszy na świat, jeżeli nie przyjęli powołania prawników lub duchownych, przyszli na pośmiewisko z całą swą łacińską edukacją, którą ludzie dworscy i możni już pod ów czas gardzili i kładli obok z polszczyzną, a reszta mieszkańców mało co rozumiała. Tak obywatele jednej ojczyzny, których oświecenie i zgoda, powinna była sprawić szczęście powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francuzku Polakiem, oszukiwał i klócił magna-

wem niemieckim. Ten jednak zwyczaj rozciągał się tylko w wielkiej i małej Polsce, właściwie tak zwaną i w województwach pruskich; w krajach zaś później do Polski przybyłych, jako to dalej widzieć będziemy, języka polskiego używano.

tów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francuzku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał.



§. 3.

*Wielorakie mowy polskiej dyalekty
i osobne języki w wielu prowincyach.*

Nie tu jeszcze koniec tak oczywistej szkody kraju z zaniedbania i niedoskonalenia mowy ojczystej. Polska będąc państwem tak obszernym, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy sławiańsko-polskiej na wielorakie podzielone dyalekty, były kraje, w których wcale niezrozumianym mówiono językiem; księstwo żmudzkie ma własną mowę, do żadnej w Europie nie podobną. Województwa składające prawdziwą początkową Litwę, zachowały dotąd

mowę litew., która jest mieszaniną dawniej scytyjskiej z słowiańską; w Kurlandyi i Inflantach, mówią językiem, utworzonym z żmudzkiego i niemieckiego.

Na Wołyniu, Podolu, województwie ruskiem, na Ukrainie i w niektórych województwach litewskich, mówiono po rusku, lecz wcale różnym od rosyjskiego dyalektem. Rząd takową mów różnicę powinien był ile możności zmniejszać, wielorakie dyalekty do siebie zbliżać, języki nie słowiańskie wytępieć, lub przynajmniej do tego przyprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby, związku z rządem, choć mógł pozostać przy swój dawniej mowie przez nałóg lub uprzenie.

Ta myśl nikomu podówczas przez głowę nie przeszła. Winniśmy potrzebie handlu, że w miastach pruskich mówiono tak dobrze po polsku,

jak po niemiecku, winniśmy duchowieństwu polskiemu obrządku łacińskiego, że wszędzie szlachta mówiła już po polsku; wszelako język ten ugruntował się cokolwiek w Litwie i ruskich województwach przez baczość dawnego rządu. (9) Litwa

9) Gdy Kazimierz W., ostatni raz przywrócił Polsce całą Ruś Czerwoną, to jest, województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, kijowskie, braclawskie, podolskie i czernichowskie, podzieliwszy ją na wyż rzeczone województwa, i ubezpieczywszy dla każdego mieszkańca wolność wyznania wiary, jaka mu się podoba; pozwolił oraz, aby nowo obrani urzędnicy, używali języka ruskiego w kancelaryach i sądach. Ta sama wolność zostawiona była województwu podlaskiemu, gdy przy odgraniczeniu z Litwą niektóre jego części przyszły

odebrała dla siebie statut po polsku pisany, któremu ulegały cztery woje-

do Polski. Po złączeniu Litwy z Polską począwszy od Władysława Jagielly, aż do Zygmunta III. w całym tym księstwie używano języka ruskiego do sądów i tranzakcyi; dopiero Lew Sapieha, kanclerz w. litewski, wszystkie statuta litewskie po rusku lub po łacinie pisane, razem zebrane i na materye rozłożone, na język polski wystarał się przetłómaczyć, akta metryki litewskiej po polsku nakazał pisać. Formularz przywilejów i reskryptów królewskich w języku polskim ułożył. Za jego przykładem poszły inne kancelarye i sądy nietylko w Litwie, ale nawet w tych województwach, które do dobrodziejstwa statutu litewskiego należały. Smieszna rzecz, Polska właściwie tak zwana, używała łaciny w sądach i kancela-

wództwa ruskie. Kancellarye krajów rzeczonych idąc za przykładem metryki W. X. Litewskiego, przyjęły także język polski; sądy wydawały wyroki w tym języku i to przynajmniej tyle sprawiło dobra, że szlachta całego kraju rozumiała jedną ojczystą mowę. Lecz cóż to jest w porównaniu do tak wielkiej całego narodu ludności? która powinna była być oświecona w miarę własnych i rządowych potrzeb, a przez ten sposób przywiązana do wspólnej ojczyzny. Ruskie jednak duchowieństwo, za swym gorliwym obrządkiem, utrzymywało lud w dawnym fanaty-

rych, aż do ostatniego momentu, kiedy polski język był wygodnym i dostarczającym w całej prawniczej umiejętności dla Litwy i wszystkich województw ruskich.

zmie, ciemności i niechęci ku rządowi. Księża łacińskiego obrządku, uczyli się mowy żmudzkiej i litewskiej, którą szlachta mało co umiała; przez ten sposób większa połowa ludu, będąc związana z duchowieństwem przez religią, zdawała się nie mieć żadnego z rządem krajowym związku, dla niedostatku mowy. W takim to stanie rzeczy zostawała Polska co do mowy, z którego tylokrotnie Rossya z szkodą naszą korzystała. (10) Na zapobieżenie tak wielkiemu złemu, należało się koniecznie wrócić do języka polskiego, starać się o jego udoskonalenie.

10) Nie czytamy w dziejach naszego narodu o buntach ludu, tylko w téj stronie, kędy on nie umiał mowy polskiej i graniczył z państwem rossyjskiem.

nie i rozszerzenie, starać się o zbliżenie wielu dyalektów i nareszcie o wprowadzenie powszechne do szkół i nauk, aby wyzwolone umiejętności dawane były w języku ojczystym. Obaczmy zatem, jak się do tego wzięto od roku 1750, i komu jesteśmy winni początki, z których wypłynęło udoskonalenie i upowszechnienie zaniedbanej mowy naszej. Nie można tego pytania rozwiązać bez opisu szkół krajowych i edukacyi domowej. Zastanówmy się nad tém, jaki był stan naszych szkół czyli wychowania domowego i szkolnego.



§. 4.

Co do wychowania młodzieży.

Wychowanie młodzieży około połowy 18 wieku, dzieliło się na pań-

skie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe od dawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750. roku; i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla saméj tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młodź bez żadnego braku, jak dawało urodzenie lub majątek; atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznaną szkoła, nie odpowiadała ze wszystkim, wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwéj się nauczyły mówić po francuzku jak po polsku. (1) Prawda, że wybór

1) Najwidoczniéj ta śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sulkowskich

dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściej czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej; nic to jednak nie odstręczało od przyjętego zwyczaju, zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz, nie pospolitował się z mło-

i Mniszchów, podkomorzyców litewskich; jak pierwsi tak i drudzy nie umieli po polsku, aż do 12. roku wieku swego i uczyli się później tego języka, jak cudzoziemcy.

Antoni Sulkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swój ojczystej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci mających Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłómaczyli się po polsku.

dzieżą pospółstwa, (2) aby koniecznie umiał język dworski, aby był

2) Lubo oddalonych wiekiem, podobnych jednak wychowaniem, opisać muszę prywatną edukacją Karóla księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i Szczesnego Potockiego, wojewody ruskiego. Pierwszy syn Radziwiłła, hetmana lit., niezmiernego majątku, chowany był w domu swych rodziców. Myślalby kto, iż niechęć pospolitować młodego księcia z dziećmi różnego urodzenia, wystarano się dla niego o dozorców i nauczycieli doskonałych. Wcale przeciwnie: młody książę Karól, nie miał żadnego nauczyciela ani dozorcey; matka obchodziła co rok jego narodziny i imieniny, przez osobliwsze festyny, widowiska i fajerwerki; prowincyały zjeżdżały się winszować, aby był zaszczytem domu Raziwiłłów; nikomu jednak nie było

sposobny zawczasu odbyć podróż do

wolno radzić, aby się młody książę uczył, i póki tylko matka żyła, nikt nie mógł mu rozkazać, wszyscy jego rozkazów słuchać musieli. Edukował on się więc, jak mu się samemu podobało, jeździł ze swą siostrą na koniu,¹ a polubiwszy sobie jednego Tatara, uczył się od niego języka tatarskiego. W dwónastym roku już się doskonale upijał, po śmierci matki mniej jeszcze na niego dozoru dawano; 18 lat nie skończył, a przeszedł w rozpustach deboszników wszystkich tak, że żadna dama uczciwego wychowania nie chciała iść za niego; wyszukano mu przeciwieź księżniczkę Lubomirską, starościankę oblimowską, która nie mając szczęścia podobać się innym, odważyła się pójść za Radziwiłła, już na ten czas miecznika litewskiego; lecz to małżeństwo nie długo trwało.

obcych krajów, osobliwie do Francyi,

Szaleństwa, które wyrabiał po pijanu i po trzeźwiu były nie do znoszenia; zaczęła Lubomirska odjechała swego męża: musiał nastąpić między nimi rozwód i na tem kończymy skutki wychowania Karóla Radziwiłła, którego życie pełne wielorakich gorszących, osobliwych i nieszczęśliwych przypadków, wymagałoby osobnego i długiego opisu.

Drugi, syn Potockiego, wojewody kijowskiego i Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, bogatej z siebie bardzo kobiety, lecz niezmiernie złośliwej. Wojewodzina kijowska nie chciała pozwolić, aby jej jedynak miał się uczyć w konwikcie warszawskim, chociaż tam już znajdowali się Potocy: wszystko to było nie równe w głowie tej kobiety; postanowiono zatem dać mu wychowanie domowe, wybrano do tego Pijara

która służyła Polakom za wzór do

którego nazwiska nie pamiętam, i przydano za dozorcę Bernardyna, któren był gwardyanem. Kamerdyner Francuz, od młodości zaraz mówił z paniczem po francuzku, i był największym jego konfidentem. Świadkowie oczywiście, patrzący się na to wychowanie, powiadali mi, że Pijar z Bernardynem grali po całym dniu w maryasza, a młody Szczesny z swym kamerdynerem bawił się w garderobie, wyciskając cytryny na limonadę, lub zatrudniając się około jakich innych przysmaczków, któremi swoich nauczycielów częstować lubił. Nie wolno było Szczesnemu widzieć swjej matki, ani ojca; trzeba na to było szczególnych audyencyi, z których zawsze odchodził połajany, lub pobity; tak rośł Szczesny w domu swych rodziców, aż przyszedł do téj pory wieku, w którym

naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach.

serce młodego obudza gwałtowne uczucia na widok piękności. Poznał on na swe nieszczęście w domu własnych rodziców, Komorowską, kasztelanę sandecką, zwierzył się pierwszym zapalów swemu kamerdynerowi, kamerdyner wciągnął do intrygi Bernardyna, Bernardyn zrobił konfidencją rodzicom panny. Szczesny bardzo rzadko od swych rodziców widziany, mógł się bezpiecznie oddalać na dni kilka, intryga tak daleko poszła, że nareszcie ożenił się potajemnie z Komorowską. Sekret takowy dobry jest do czasu, lecz długo utajonym być nie może: dowiedziała się wojewodzina kijowska; natychmiast wygnano Bernardyna i Pijara; Szczesny wziął sto różg, a kamerdyner sto batogów; dalsze skutki téj awantury, późniejszemu zostawimy opisaniu.

§. 5.

Szkoły pańskie.

Wszelako Stanisław Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego, i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, którą my z umysłu nazwaliśmy pańską, jako w tym jedynie celu ustanowioną, żeby dzieci naszych magnatów poddać wychowaniu szkolnemu, oddzielając one od reszty szlacheckiej młodzieży, która majątkiem dorównać nie mogła, lub tym bardziej od tych, którzy nie byli szlachtą. (3) Od czasu więc za-

3) Nie naganiamy w tém miejscu celu Konarskiego, lecz pokazujemy, do jakiego stopnia pycha magnatów musiała wygórować, kiedy dla ich dzieci potrzeba było koniecznie osobną założyć szkołę, w którejby się nie pospolitowali

łożenia konwiktu warszawskiego pod dozorem Pijarów, dzielić można u nas wychowanie szkolne na pańskie i pospolite. Wszystko w téj nowéj szkole odpowiadało modzie, młodzież najwięcej do języka francuzkiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniechanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomości, czytanie i tłumaczenie autorów klassycznych zaczął się wzmacniać; geografia, historia, lepsza filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcyje, około których najusilniej pracowano. Stanisław Konarski, najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić; zaczęto pracować około dobrego tłumaczenia dzieł

z dziećmi uboższej szlachty, lub tém bardziej z młodzieżą nieszlachecką.

łacińskich i francuzkich, na czystą polszczyznę; a tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika, obudził ducha emulacyi we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały okolo wychowania szkolnego. —

Każda nowość nie może ująć nagany i podejrzliwości: zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, (4) sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się majętym obywatelom. Jezuici wzięli się bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w koronie i Litwie, Teatyni nawet, którzy żadnej krajo-

4) Między pismami, które wyszły przeciw ustanowieniu konwiktów, najwięcej znaczyło pismo Czackiego, podczaszego koronnego.

wój nie mieli fundacyi, dwa takowe konwikty założyli. Wprzeciągu lat prawie dziesięciu, po wielu bardzo miejscach liczyć już można było tego gatunku szkoły pańskie i pewnieby się szerzyły coraz bardziej po całej Polsce, gdyby później skasowanie zakonu jezuickiego, nie odmieniło całej narodowej edukacyi.

Prawda, że to ustanowienie nie odpowiadało prawdziwemu narodowi dobru, było mu owszem przeciwne. (5)

5) Ustanowienie konwiktów, odkryło w sobie zczasem wielkie wady. Niezmierna wielość dzieci, razem zamkniętych, okazała się zbyt niebezpieczną dla ich obyczajów, a nadto pycha coraz bardziej nadymała młode umysły, które rosły w opinii, że reszta młodzieży nie jest im równa.

Z téj jednak strony nie powstawano na Konarskiego, oburzyło się przeciw niemu głupstwo i fanatyzm. Jedni krytykowali wprowadzenie nowój filozofii do konwiktów szlacheckich, wyśmiewając fizykę, (6) która się

6) Jezuita na dialogu w szkole warszawskiej wyprawionym, starali się podać w pośmiewisko nową fizykę, wprowadzoną do konwiktu pijarskiego. Koncept był tak lichy, że niewartoby wspomnienia, gdyby nie wypadła potrzeba okazać, iż Pijarowie w ten czas nową filozofią wprowadzili do Polski, kiedy inne zakony, a nawet Jezuita uważali tę naukę, jako heretycką, lub jak niegodną szkolnego wychowania. Filozofia zatem na dyalogu u Jezuitów reprezentowana, była pod osobą klucznicy, czyli szafarki, krzątającej się i narzekającej na to, że tych wszystkich po-

zastanawiała nad doświadczeniami skutków rzeczy pod zmysły podpadają-

trzeb, co przedtém do kuchni dostarczano na lekcya do księdza profesora posyłać musi: jak gdyby nauka młodzieży dawana, nie powinna się stósować do potrzeb życia! Lecz większy trafił się jeszcze przypadek na publicznym popisie w konwikcie, na który Pijarowie wszystkich zapraszali zakonników. Lektor reformacki nie mógł pojąć, jakim sposobem machina elektryczna wydaje ogień; skutki niepojętości uchodziły na ten czas za sprawy diabelskie. Reformata położył pod korbę *Agnus Dei*, świętość z wosku zrobiona, łatwo się złamała; przypadek narobił hałasu, lektor chciał koniecznie dowodzić, że to były czary. Smutna jest rzecz, przytaczać takowe przypadki, któremi dowodzi się, że jeszcze w połowie wieku teraźniejszego, bardzo słabe miano u nas o fizyce wyobrażenie.

cych, i z nich wyciągała prawidła tej nauki. Drudzy takową filozofią sądzili być przeciwną wierze; lecz Konarski wzięty w kredyt, spokrewniony z ludźmi znaczącymi w kraju, potrafił to wszystko znieść i pokonać. Jakiegokolwiek były omyłki w tém jego ustanowieniu, należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że pierwszy poznał się na szkodach, które sprawowało zaniedbanie mowy krajowej i zły gust w literaturze, że pierwszy postrzegł, jak daleko Polska została wyprzedzoną w umiejętnościach od innych narodów europejskich, jak dawne nauki zaniedbała, jak te, które czas przyniósł lub udoskonalił, nie były wprowadzone a nawet znane; wszystkiemu temu starał się on zaradzić w nowém przez siebie ustanowieniu, które nie byłoby wcale naganne gdyby niepotrzebowало robić wielkiego zgromadzenia z dzieci do

gładanych przez młodych zakonników, gdyby niezagnieździło dumy naszych możnowładców, nadto już wygórowanej i pogardzającej wszystkiej ludzi stany, z widoczną rzeczywolitej szkoda. Mało wprawdzie pożytkowało jeszcze wychowanie obywatelskie z pracy tego gorliwego człowieka, wiele jednak odniosły korzyści nauki i umiejętności. Obaczymy to lepiej, rozbierając stan wychowania w szkołach pospolitych.



§. 6.

Szkoły pospolite.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych, do których młodzież wszelkiego stanu i bytu wolny mieć mogła przystęp. Nie

było województwa a nawet powiatu, w którymby nie znajdowało się kilka kolegiów zakonnych. Oprócz szkół akademickich w różnych częściach Polski znajdujących się (7) Jezuici, Pijarowie, Bernardyni, Bazyłanie i Teatyni, wszędzie przy swych kolegiach mieli pospolite szkoły. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnym ale zbywało na dobrém. Nie chcąc męsząć obranego porządku, nie bę-

7) Chociaż kommissya edukacyjna tak daleko objęła materyą wychowania i nauk, że najmniejszej części nie opuściła, którejby wedle swego nowego nie urządziła układu; nie można jednak mówić, żeby te materye przed jej ustanowieniem były nie tknięte: czytaj w tej mierze reformę Pijarów przez Konarskiego w roku 1750.

dę go wyprzedzał w tém miejscu opisem, w jakim stanie były u nas nauki wyzwolone i umiejętności, przed rokiem 1750. dość powiedzieć, że wszystkie wyliczone wyżej zakonne i akademickie szkoły wcale zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku; niezrozumiane reguły w grammatyce, suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom, którzy położywszy ufność w swych nauczycielach, mieli dość cierpliwości, tak długo zostawać pod nieużyteczném ćwiczeniem. Sama albowiem łacina kosztowała blisko lat sześć. Gdyby to przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie; bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia, lub miał sposobność nauczyć się jakiej jęj części. Szkolna edukacya

poszła w pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat, i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć. (8)

8) Wiadomo nam jest, że młodzież ze szkół naszych wychodząca, udawała się albo do stanu duchownego, albo do dworu (jak mówiono), służba wojskowa nie składała jeszcze pod ów czas osobnego stanu, wyjąwszy kilku regimentów, co je zwano autoramentu cudzoziemskiego. Można było być u nas żołnierzem, a razem dworzaninem u dworu jakiego pana, jurystą, lub sędzią, urzędnikiem cywilnym, lub senatorem; we wszystkich tych wyliczonych stanach mieszcząca się młodzież, najdawała nowe dla siebie szkoły, w których dawna szkolna edukacja poprawioną być musiała. Młodzież majątniejsza doskonalila się według gustu i tonu,

Ztąd poszło, że posądzano Jezuitów,
jakby oni się sami szczerze tylko uczyli;

przez podróże do obcych odbywane krajów. Dziwna rzecz, jak te dwie sprzeczności długo utrzymywały się u nas; sądzono za nieuchronną potrzebę oddawać dzieci do szkół a wysmiewano szkolne wychowanie, nie myśląc wcale o tém, jakby tak wielki zawód poprawić. Łatwiej, jak widać, poznać i czuć wady, rządowi i społeczności szkodliwe, trudniej im zaradzić, aby złe dokuczające społeczności zmierzone i ochydzone zostało; trzeba na to opinii wielu, któraby stę powoli powszechną stać mogła; lecz aby to złe wykorzenić, trzeba dowcipu jednego, lub najwięcej kilka osób. Jaka się to musiała robić sprzeczność w charakterach młodych ludzi, kiedy z jednej strony przymuszano ich, aby

szkoly zaś publiczne utrzymywali na to, aby miernie oświeciwszy młodzież, wprawiwszy ją w różne praktyki nabożeństwa, wybierali dla siebie zdaniejsze dowcipy i talenta. Lecz takowe posądzenie było wcale bez żadnego gruntu, cała przyczyna pochodziła ze złego i trudnego sposobu uczenia przyjętego co do łaciny i in-

się uczyli w szkołach z posłuszeństwem i ufnością; z drugiej strony śmiano się z odniesionych korzyści; tym sposobem wychowany młody człowiek, jeżeli myśleć umiał, wchodził na świat z największą nieufnością sobie samemu i wszystkim, z którymi żyć zamyslał; nie było w tym środka, charakter jego musiał być bojaźliwy i nieufny, albo bezwstydnym, szalającym, niesumiennym.

nych nauk, tudzież z zepsutego gustu w literaturze; dla pierwszej więc przyczyny, ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wydawały się wcale śmieszne. Z téjto przyczyny, powszechnie owe powtarzane przysłowie: Szkolny rozum, jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia (9) Nie można o to samych tylko obwiniać Jezuitów, wszystkie inne szkoły podobnej podlegały wadzie, cała na tém między niemi zależała różnica, że jedne dawniej wprowadziły zły gust w literaturę, i zaniedbały pożytecznych umiejętności, ale wcześniej się na swym postrzegły błędzie; inne dłużej się opierały zepsuciu dobrego

9) czytaj Starowolskiego, *de Sarmatia Polonica*.

w literaturze gustu, ale na to miejsce później wydobyły się z pod uprzedzenia naukom szkodliwe.

Pominąwszy czasy owe, w których akademia krakowska wszystkie polskie szkoły w nauczycieli opatrywała, (10) w których rachujemy naj-

10) Za Zygmunta III. Jezuici do tego stopnia wygórowali w kredyt, że nie tylko sumieniem, ale gabinetem nawet tego króla zarządzili. Zygmunt III. objąwszy królestwo szwedzkie, do tego stopnia dał się powodować Jezuitom, że nie mogąc nieustannie w Szwecyi mieszkać, wyprawił tam 12 Jezuitów, którzyby między sobą formowali senat, na miejsce króla Szwecyą zarządzili. To dało przyczynę, że Zygmunt koronę szwedzką utracił. Karól, stryj Zygmunta III., wziął stronę protestantów, wyprawiona przeciw Jezuitom eskadra,

sławniejszych mówców i posłów, dobrych dziejopisarzy, znanych całej Europie matematyków, pracowitych botaników, biegłych w prawie i po-

zatonęła ich okręt, a Karól ogłosił się królem szwedzkim; podobnie pod czas wojny rossyjskiej, kiedy panowie i cały naród rossyjski, obrał Władysława za cara; Jezuici odradzili Zygmuntowi wyniesienie syna na tron rossyjski i byli przyczyną, że tak okazało się długie nad Rosyją zwycięztwo, prawie na niczem speszły; cierpliwie te Jezuitów rządy znosił Władysław za życia ojca, lecz jak tylko wstąpił na tron, wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił. Sławny jest portret Zygmunta III. w wielkiej peruce, z której za każdym lokiem wyglądał Jezuita. Władysław IV. był namalowany w postaci wyczyszczonego z głowy ojcowskiej Jezuitów.

lityce pisarzy; minawszy mowę te czasy, wiemy, że kardynał Hozyusz najpierwszy sprowadził do nas Jezuitów, którzy dopiero za Stefana Batorego, wzięli się do dawania nauk publicznie, uzyskali szkołę główną w Wilnie, a za Zygmunta III. rozszerzyli się już po całej Polsce. Zbytne mieszanie się w interesa dworskie i zupełne opanowanie Zygmunta III. wystawiło ich na nienawiść Władysława IV., który objąwszy rządządy po ojcu, zaraz wszystkich Jezuitów od dworu swego oddalił, nadto sprowadził z Włoch Pijarów i wymurował dla nich kolegium w Warszawie, na ten szczególnież koniec, aby położył tamę szerzącemu się kredytowi Jezuitów. Dwa zakonne zgromadzenia szukały dla siebie wziętości, przez nowość; Pijarowie mający między sobą najwięcej Włochów, wprowadzili do swych

szkół styl łaciński taki, jaki pod ów czas we Włoszech sływał, a samych tylko pilnując nauk, które w ówczas za potrzebne dla młodzieży sądzono, nie mieszcali się wcale do żadnych innych przedmiotów z powołaniem nauczycielskiem niezgodnych (11). Przeciwnie Jezuici, w początkach swego przyjścia do Polski, zachwycili znaczną część młodzieży w akademii krakowskiej edukowanej i niektórych nauczycieli; zatem bardzo prędko po swym wprowadzeniu, mieli u siebie dobrych mówców, w polskim i łacińskim języku. (12) Wziętość

11) Około roku 1640., nastął we Włoszech styl łaciński, który zowiemy stylem Floryda.

12) W tém miejscu opisać by należało podług imienia i nazwiska osoby ze stanu akademickiego, które wstąpiły do Je-

którą sobie jednali, nie pochodziła od nowego uczenia sposobu lub odmiany gustu w literaturze. Missye, kazania spowiedzie, rekolekcyje, okazalsze nabożeństwa, praktyki, klótnie z herezykami, były jedyną ich zaletą. Pod tym pozorem uznano ich za potrzebnych, opatrzone bogatemi dochodami, patrzano z uszanowaniem i ufnością, na otwarte u nich szkoły, powierzano im młodzież do wychowania.

Pijarom wprawdzie należy przypisać zepsucie wymowy łacińskiej, czego sami nie zapierają i naznaczają takową odmianę za prowincyalstwa Zawadzkiego, który nie był wynalazcą tak szkodliwej w literaturze odmiany, lecz naśladowcą włoskiego podówczas gustu. Ta jednak nowość

zuitów, przy ich wprowadzeniu do Polski.

nieprzyniosłaby była powszechniej do nas zarazy, gdyby Jezuiti i akademicy nie czerpali jéj byli z jednego, co Pijarowie źródła; częste ich podróże do Włoch, jeden sprawiły skutek, i tym sposobem ku końcowi 17go wieku, wszystkie szkoły zaraziły się tym stylem w języku łacińskim. Zepsuta polszczyzna, przez panegiryczność wynikła z pochlebstwa, łacina przez naśladowanie złego u obcych gustu, sprawiła, że ćwiczenia szkolne, stały się zupełnie dla młodzieży nieużyteczne; ile że podówczas bieg wychowania zwyczajnego co do nauk, kończył się na samej literaturze, i to tylko po retorykę; ledwie gdzie można było wzięść początki lichéj dyalektyki; inne filozoficzne nauki, matematyka i prawo, dawane tylko były w szkołach głównych i w niektórych znaczniejszych u Jezuitów kolegiach.



§. 7.

Szkoły pijarskie.

Jeżeli od początku aż do naszych czasów, była jakowa emulacya między Jezuitami i Pijarami, kończyła się ona na samych przesadzaniach szkolnych. Pijarowie, trzymając się w prawidłach skromności, nie bili nikomu w oczy, fundusze ich wszędzie prawie były ubogie, kollegia nie bardzo liczne, obiekt którego pilnowali, jeden zawsze; takowy postępowania sposób nie zaraz wprowadzie, ale bardzo wysoko podniósł ich kredyt. Jeżeli przyście do Polski winni są Władysławowi IV., sławę i wziętość uzyskali dopiero za czasów Stanisława Konarskiego, który podniósł ich do pierwszego u nas znaczenia między innemi zgromadzeniami zakonnemi. Wyrobiwszy on brewe od Benedykta XIV. na wizytę i reformę Pijarów,

przepisał im nową, iż tak powiem, regułę, przez którą oswobodziliśmy ich z wielu ciężarów zakonnych, starał się usposobić na jak najzdolniejszych do wychowania młodzieży polskiej nauczycieli. Śmiało to było przedsięwzięcie, o którym go sam Benedykt XIV. przestrzegał(13). Lecz Konarski uchodziłby był jedynie za hippokrytę i pochlebcę magnatów, gdyby był przestał na samém założeniu konwiktów, dla dzieci pańskich. Reforma Pijarów i ich szkół pospolitych, dopiero okazuje prawdziwie obywatelskiego w nim du-

13) Benedykt XIV. dając brewe potrzebne Stanisławowi Konarskiemu, do reformy Pijarów w Polsce, rzekł mu: „*ecco il vostro breve, ma ricordate vi che l'aquatophana é il pugnale sono le ricompense d' una tal intrapresa.*”

cha, okazuje, iż znał szkody powszechne ze złego młodzi wychowania pochodzące, iż im tyle starał się zaradzić, ile było w jego mocy; cała albowiem praca Konarskiego, przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy; wszystko się zasadzało na jego u możnych wziętości i na sposobie łagodnym w postępowaniu, przez który potrafił skłonić jedną przynajmniej prowincją Pijarów koronnych, do przyjęcia przepisanej od niego reformy, której wszelako Pijarowie litewscy nie przyjęli. (14) Mimo urzędowe prace, Konarski wydał jeszcze dzieło w łacińskim języku, o sposobie poprawienia wymowy, w którym

14) W tém miejscu należałoby wymienić imię i przezwisko prowincyała pijarskiego w Litwie.

sam własne około téj nauki prace dawniej podejmowane, wyśmiewa i i krytykuje, okazuje błędy przyjętych dawniej prawideł, śmieszności złego gustu, podaje sposoby, jak wrócić styl łaciński i polski do prawdziwój wymowy, zasadzony na czystym oddaniu uczuć i myśli własnych. Za staraniem więc Konarskiego, Pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicyusz musiał się najpierw ugruntować w języku francuzkim i polskim, z téj pierwszój próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych Pijarów, ćwiczano w wymowie krajowój i łacińskiéj; dalej wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnéj czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historyi i geografii; zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych w języku francuzkim

wychodzących, do tłumaczenia onych na polski język. Przez ten to sposób Pijarowie poprawili u siebie wychowanie szkolne i dobry gust w naukach.

Uspodobieni przez nową reformę, wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony, był do collegium nobilium. Grammatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicyacie zaprowadzone, dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historya, lepsza logika, jakiegokolwiek nowój fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich. Nie będę tu wyliczał porządku klas i nauk, (15) bo to mało obchodzić może cie-

15) Klasy w szkołach piarskich były następujące: 1. parva, gdzie uczono pisać

kawość czytelnika, który chce tylko poznać stan edukacyi, jaki był u nas

i czytać; 2. infima, gdzie uczono czytać po łacinie, tudzież deklinacyi i konjugacyi łacińskich; 3. grammatyka, gdzie uczono etymologii języka łacińskiego; 4. syntaxis, gdzie uczono reguł konstrukcyi łacińskiej; 5. poetyka, gdzie uczono prozody łacińskiej, reguł robienia wierszów łacińskich i polskich; 6. retoryka, gdzie uczono wymowy łacińskiej i polskiej. Na tem się kończyły klasy szkół pijarskich; w niektórych miejscach był professor, dający kurs filozofii. Taki był podział klas, aż do nowego kommissyi edukacyjnej urzędzenia, zajmował on bieg lat ośmiu; wszelako po reformie Konarskiego, nie uczono już u Pijarów saméj tylko suchéj łaciny; professorowie mieli do swych klas przyłączone inne nauki, jako to: geogra-

w ciągu tych 14. lat; i wiele przykład jednego gorliwego człowieka wpłynął na poprawę szkół pospolitych, podobnie jak w ustanowieniu konwiktów.



§. 8.

Szkoły jezuitnie.

Jezuici niedługo wyśmiewali i ogadywali Konarskiego dzieło; nietylko oni konwikty szlacheckie zakładać u siebie poczęli, ale nawet szkoły pospolite na nowy sposób urządzić postanowili. Nim jednak przystapiemy do opisanja ostaluięj u nich nauk po

fii, historyi i prawa; prócz tego, z autorów klassycznych, dawano niektóre wybrane listy z Cyncerona, tlómaczono bajki Ezopa, ody Horacyusza, Cyncerona de Oratore i tym podobne.

prawy. Trzeba się wrócić do pierwszych tego zakonu w Polsce początków i w krótkości dać wyobrażenie do dalszych wniosków koniecznie potrzebne. Jakkolwiek mogły być najchwalebniejsze cele w ustanowieniu zakonu jezuickiego przez ich fundatora, skutek atoli okazał, że to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwyciło się wszystkich razem środków do z bogacenia się i przewodzenia w każdym kraju. Jeżeli przez pobożne praktyki i pilnowanie nauk, uzyskali kredyt u jakiego dworu, zawsze się na tém kończyło, aby panującym lub jego ministrami rządzić, i kolegia swoje bogacić. Zgoła było to zgromadzenie, które chciało razem interessami religii i krajów, duchowieństwem i władzą świecką, naukami i dewotkami, odbywać missye do pogan i poselstwa do dworu, mieszczą się we wszystko i każdej rzą-

dowój części, każdej klasie mieszkańców udzielać swego ducha. Wkrótce po wprowadzeniu swoim do Polski, dali się z téj strony poznać Jezuitom, w przedmiotach duchownych: najpierwej wprowadzili missye, rekolekcyje, okazałe praktyki w nabożeństwie, dalej do teologii przyłączyli polemikę z heretykami, jako najgłówniejszą w religii naukę; nareszcie przyszli aż do opanowania seminaryów, gdzie duchowieństwo świeckie usposabia swą młodzież do powołania kapłańskiego i pasterskiego; w przedmiotach nauk zaczęli od najprostszyc początków, dalej postąpili do szkół pospolitych, pod tym pozorem, aby młodzież biorąca szkolne wychowanie, wolna była od zepsucia przez rozszerzoną po Polsce, jak mówić lubili, heretycką nieprawość, w saméj zaś rzeczy, aby wprawiona była w różne praktyki nabożeństwa, jako jedyny środek

ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym; dalej opanowali szkołę główną w Wilnie, kusili się opanować szkołę główną w Krakowie i już blisko swego zgonu, założyli nową akademią we Lwowie; w przedmiotach uzyskania kredytu u dworu, starali się najprzód być kaznodziejami królów, dalej ich spowiednikami, dalej ich radcami, agentami, posłami; a tym sposobem opanowawszy sumnienie i gabinet królewski, rządzić na dworze podług swego interessu, stać się potrzebnymi dla całego kraju. Tak obraz ich wielkiego znaczenia najwidoczniej daje się widzieć u nas za Stefana Batorego i Zygmunta III. 16)

16) Stefan Batory zrobił pokój z Iwanem Bazylewiczem, na perswazyą Urba-

W obiektach opanowania dewótek i słabego umysłu ludzi, mieli oni osobliwą zręczność, w której żadne inne zakony wyrównać im nie zdołały. Umieli oni do tego przyzwoitą znaleźć porę, nadzwyczajną okoliczność, która skłania umysły strapione do podobnego stanu życia; umieli wybrać osobę zdatną i do charakteru dewotki lub dewota dobraną; płatali słabą duszę sposobami do postrzeżenia trudnemi, 17), a koniec całego te-

na VIII., w nadziei, jak upewniał Antonius Possewinus, Jezuita wysłany od Urbana VIII., do Iwana Bazylewicza poseł, że ten rossyjski tyran zrobił unią z kościołem rzymskim. Zygmunt III. nie dopuścił Władysławowi IV. być carem rossyjskim, dla tego, że Władysław musiałby być przyjąć obrządek ruski.

17) Nie można wszystkich wyliczać awantur, jakie się przytrafiły między Jezui-

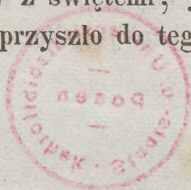
go zabiegu, było z bogaceniem jakiego kollegium, lub obfity testament, dla

tami i ich dewotkami; obfitość téj materii, wyciągałaby wcale osobnego dzieła. Dla poparcia jednak tego, co się w tém miejscu o Jezuitach powiedziało, przytoczymy dwa sławniejsze przykłady: jeden Anny z Tenczyńskich, Firlejowej, wojewodziny sandomirskiej; drugi Katarzyny z Opalińskich, Szembekowej, kancelerziny koronnej. Firlejowa była panią całego hrabstwa tenczyńskiego, mieszkała w Tęczynie w zamku, o 3 mile od Krakowa odległym, w którym znajdowała się kaplica publiczna, obszerne pańskie mieszkanie, zamknięte fortecą wedle zwyczaju owego wieku. Jezuiti opanowali tę słabą duszę; Firlejowa najpierw poddała im swoje sumienie, potem swoje majątności i dochody, odosobniona od całej społeczności, żyła tyl-



którego nieraz wstydlliwe po sądach i trybunałach mieć musieli klótnie.18)

ko z swoim ojcem duchownym, z Jezuitami, lub innemi osobami, które on chciał przypuścić; był już od tego wyznaczony Jezuita, który pilnował zwo-
du przy zamku teńczyńskim: nikomu tam nie wolno było przystąpić, póki nie zdał sprawy dozórcey; wszystkie rzeczy i interessa doczesne załatwiał inny Jezuita, który był kommissarzem w dobrach; Firlejowa rozmyślała tylko o rzeczach niebieskich, dziękując Jezuitom, że przyjęli na siebie ciężar, zatrudniać się marnościami tego świata; ojciec duchowny utrzymywał ją zawsze w téj nadziei, że prowadząc podobne życie, przyjdzie nakoniec do tak szczęśliwego stanu, iż będzie miała wizye niebieskie i obcowanie z świętymi; jakoż w samej rzeczy przyszło do tego, że Firle-



Obrazy te właściwie służą całemu zgromadzeniu, lecz nie mogą służyć

jowa rozumiała obcować z śtym Alojzym i z ś. Stanisławem Kostką: byli to nowicyusze od ś. Macieja, których czasami posyłano do Tenczyna, aby się w mistyczny sposób pobożnej objawiali dewotce. Wizye te bardzo się podobały Firlejowej, święci do takiej przyszli poufałości, że nawet biesiadowali w przytomności wielu; nieraz się dała słyszeć niebieska muzyka, nieraz pobożna Firlejowa tańczyła z ś. Alojzym, lub z ś. Stanisławem Kostką. Ojciec duchowny do tego punktu utwierdzał ją w téj wierze, iż pewną była, że te wszystkie niebieskie słodycze, były nagrodą jej nabożeństw i oddalenia się od świata. Kiedy przez przeciąg lat wielu Jezuici korzystali z dochodów Firlejowej, a dewotka z wizyi niebieskich; zazdrość

wszystkim osobom, z których bardzo wiele było sławnych przez głęboką

szukała sposobów, jakby pomieszać tak przyjemne życie, które było owocem jałmużn, postów i abnegacyi świata. Mimo najbaczniejszego Jezuitów dozór, rozchodziły się przecież wieści o życiu Firlejowej, żywo pogrzebanej w zamku tenczyńskim; daremnie szemrała familia, daremnie narzekali dawni słudzy, nikt nie mógł przeszkodzić kredytowi Jezuitów; Firlejowa nikogo więcej nie widziała, z nikim się nie wdawała; było to życie niebieskie, na którym się świat ten nie umie poznać. Jeden przecież laik od Karmelitów bosych, podjął się oswobodzić Firlejową, mimo jój zezwolenia. Był to sławny kwestarz, umiejący doskonale sztukę pochlebstwa, za pomocą którego, potrafił przejść za most tenczyński, pod pozorem jałmużny, czy-

naukę, niepospolite talenta, rzadkie i budujące cnoty, nietylko chrześciań-

nił wszystkie attencye Jezuitie, który zawiadywał dobrami, a który właśnie miał swój apartament przy samėj bramie zamku tenczyńskiego. Kilka razy opatrzony jałmużną, starał się trafiać naręście pod taką porę, że mu dozwolono zanoćować u murgrabiego. Dowcipny laik nie mieszając się w rządy jezuickie, starał się jednak nabyć wiadomości od ludzi służących, jaki ich pani prowadzi życia sposób; nieoszczędzali słudzy wszystkiego, co się działo. Po opowiedzeniu wszystkich pobożnych historyi, następowało opisać, jakie sobie Jezuiti z niej czynią igrzyska: szły historye o wizjach i nowicyuszach, o wieczornych biesiadach, czemu wszystkiemu słudzy ulegać musieli, aby nie utracić zyskowego na dworze miejsca. Doniósł o

skie, ale nawet obywatelskie. Trudno zgadnąć, zkad takowe zepsucie

tem wszystkim familii i zwierzchności duchownej przebiegły laik, i pierwszy raz dowiedziano się w Krakowie o scenach, które Jezuici wyrabiali na Tenczynie. Nie można się było wzięść do żadnych gwałtownych środków, chodziło albowiem familii o to, aby bogatej nie rozgniewać dziedziczki, która mogła cały majątek alienować. Laik podjął się przez blazeństwo i trefnictwo Jezuitów z Tenczyna wykurzyć. Wiedział on, którego dnia odprawiać się zwykła niebieska na Tenczynie biesiada, kazał sobie zrobić dwa wielkie klucze i one pozłocić, przygotował sobie domino, któreby go w stroju oddało podobnym ś. Piotrowi, wziął z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo, żeby potem Jezuici nie zaparli wszystkiego, co się

od wczesnych początków wprowadziło się w tak sławne i znakomite przez

działo. Zjechał wedle swego zwyczaju wieczorem, i udał się prosto do ks. kommissarza, prosząc o jałmużnę i przenocowanie. Naznaczono mu stancye u murgrabiego. Laik napił się dobrego wina, dla nabrania śmiałości i dobrego humoru, i spokojnie czekał, aż po długich modlitwach Firlejowej, zstąpili na ziemię niebiescy goście i zaczęła się w zamku duchowna biesiada, wtenczas przeprowadzony od murgrabiego, przypatrował się z poblížszego pokoju wszystkim zabawom. Trwała w późną noc wspaniała kolacya, ku północy dały się słyszeć śpiewania i niebieska muzyka, zaczęły się tańce: Firlejowa poszła w pierwszą parę z ś. Stanisławem Kostką dalej ojcowie duchowni z pannami JW. pani, i kiedy cała kompania w najle-

swe zasługi zgromadzenie. Zapatrując się atoli na czas, w którym po-

pszym najdowała się humorze, dało się słyszeć brzęczenie i stukanie drzwiami, w odległych pokojach, jakiego nigdy do owego czasu nie słyszano; zbliżał się coraz bardziej głos i stukanie, które swą nadzwyczajnością przysposobiły do bojaźni całą kompanią; nareście okazał się ś. Piotr, jak go zazwyczaj malują: łysy, w niebieskiej sukni, z wielkimi kluczami. Murgrabia i inni słudzy, którzy do sekretu należeli, chcąc powiększyć bojaźń, padli na ziemię. Firlejowa zmieszła się na widok świętego, który dopadłszy mniemanego ś. Stanisława Kostkę, okładał go bez litości kluczami, narzekając, że dla jego zabaw, nie może nieba tak długo trzymać otworem, aż nareście biedny nowicyusz zaczął płakać, wtenczas Kar-

twierdzone zostało, zgadywać można, że gorliwość pierwszego fundatora do

melita oświadczył mu, że go póty bić będzie, póki się nie przyzna przed tą pobożną duszą, którą tak zwodził, kto jest w samej rzeczy. Nie trzeba było długo nad nowicyuszem pracować; wyznał swoje przezwisko, powiedział, jak się zowią, zgoła, odkrył całą scenę z zawstydzeniem wszystkich przytomnych Jezuitów, którzy przez tyle lat, robili sobie igrzysko z pobożnej, lecz słabej duszy. Wtenczas laik karmelicki rzekł do nowicyusza jezuickiego: kiedy ty przestałeś być ś. Stanisławem Kostką, i ja przestaję być ś. Piotrem, i opowiem wszystko JW. pani, kto jestem, i dla czego osobę ś. Piotra na siebie przybrałem. Jestem laik karmelicki, dostałem się do tego zamku za kwestą; narzekania służących nauczyły mnie, co

nawrócenia i oświecenia pogan przedsięwzięta, polityka dworu rzymskiego

za dziwactwa Jezuiści z J. W. panią robią; widziałem, że nietylko nadużywają dobroci pańskiej, ale nawet czynią zgorzszczenia fałszywymi cudami. Już się to za zamek daleko rozeszło, że nowicyusze jezuitcy udają śś. Pańskich i zwodzą J. W. panią, z czego się cały świat naśmiewa; teraz odchodzę i zostawuję woli J. W. pani czynić, co się podoba; mnie nie można nic złego zrobić, bo mam z sobą kursora konsystorskiego na świadectwo. Słuchała z cierpliwością całej tej mowy Firlejowa, spoglądając na zawstydzonych Jezuitów, a obrażona tak długim swęj osoby igrzyskiem, tej samej nocy wszystkich Jezuitów do Krakowa odesłała; laika karmelickiego osadzono w apartamencie ks. kommissarza, sprowadzono parę Karmelitów,

przemieniła w gorliwość do prześladowania heretyków i zapobiegania,

którzy zastąpili miejsce OO. duchownych. Firlejowa jednak z swego zamku więcej nie wyjeżdżała, z swemi krewnymi wdzierać się nie chciała, przepędziła resztę życia z Karmelitami, wystawiła dla nich wspaniałą klasztor w lesie na Czerni, opatrzyła bogatym funduszem, i w tym nowym kościele pogrzebać się kazwała. Jest to bardzo przyjemne miejsce, nie daleko od Krzeszowic, gdzie dwie wysokie góry, złączone mурowanym mostem na arkadach o trzech kondygnacyach.

Szembekowa, kanclerzyna koronna, mieszkała w Babicach, o dwie mile od Warszawy, sławna Jezuitów dewotka, którą pierwszy jej ojciec duchowny, wciągnął do zrobienia votum peregrynacyi do ziemi świętej; prowincyał je-

aby w krajach Rzymowi wiernych zarazą nieprawości heretyckiej szerzyć

zuicki pomiarkowawszy, że takowa peregrynacya, osobliwie tak poważnej damy, ciągnęłaby za sobą niezmiernie wielkie koszta; wyrobił w Rzymie przemianę votum, na peregrynacyą w takie miejsce, jakieby jej ojciec duchowny przepisał, a oraz na rozdanie tyle pieniędzy na jałmużny, ile by ta podróż kosztować mogła. Łatwo się każdy domyśli, że jałmużny poszły do rąk Jezuitów, wyrachowano wszystkie kroki z Babilonu, aż do Jeruzalem, rozdzielono je na dnię, wypadło, iż Szembekowa powinna była peregrynować lat 5. Oddała więc Szembekowa dobra Jezuitom na przeciąg lat rzeczonych, dodano jej do téj podróży 4ch 00. duchownych, sprawiono pielgrzymkie suknie, porobiono ścieżki w olszynie babickiej, gdzie

się nie mogła. Jezuici podjęli się tej ważnej roboty; dwór rzymski pieścił ich za to jak najulubieńsze swe dzieci, pozwalał im tyle exempcyi i przywilejów, że nareszcie zepsuci i zuchwaleni, narazili się wszystkim prawie stanom i władzom, musieli być zniszczeni przez tę samą rękę, któ-

Szembekowa codziennie peregrynowała, odbywając przepisane nabożeństwa i biorąc codziennie błogosławieństwo na drogę. Czemuż Szembekowa wojażować nie miała do Grecyi i Syryi w Babilonach, za pomocą perswazyi Jezuitów, kiedy Firlejowa w Tenczynie miewała nawet wizye niebieskie, jakieśmy dopiero widzieli.

18) Puzynina, kasztelanowa mściławska, sprzedała Pacanów z attynencyami, za zł. 600,000, na wymurowanie obserwatorium w Wilnie.

ra ich utworzyła i tak wysoko podniosła.

Położyłem w tém miejscu cały ten opis wzięcia się Jezuitów w kraju naszym od samego początku, dla okazania ich różnicy od Pijarów. Zakon ten powszechnie u nas szacowany i słuchany od wszystkich, posiadający jedną uniwersytet w Wilnie, a zakładający drugą we Lwowie, mógł być mieć daleko większe nad innych pomocy, do poprawy szkół pospolitych we wszystkich swych kolegiach; wcale jednak nie myślał o tém dopóty, dopóki Pijarowie nie utworzyli narodowi oczu i me przymusili prawie gwałtem Jezuitów, do tak chwalebnege przedsięwzięcia. Trudno ich posądzać o niezdolność, bo choćby w Polsce nie znaleźli się zdolni do poprawy nauk, już w całej Europie do swęj dochodzącej dojrzałości jezuitska zwierzchność, znała się na

nich; lecz nikt bardziej nad Jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym przewodzić; wygodniej im więc było utrzymać swój kredyt w kraju fanatyckim, zajętem suchemi nabożeństwa praktykami, póki tylko chciał przestać na takich naukach, jakie od początku zaprowadzili. Lecz gdy postrzegli, że Pijarowie zaczęli pracować z szczerością około poprawy swych szkół, nie dali się im bynajmniej wyprzedzić; bo już chodziło o ich własny kredyt i utrzymanie powszechnego nad umysłami panowania. Właśnie około tego czasu, wygnano ich z Francyi, a gdy bardzo wielu Jezuitów francuzkich, schroniło się do Polski, stało się to wielką pomocą do poprawy nauk u Jezuitów naszych, osobliwie co do matematyki i fizyki.

Nikomiu łatwiej przyjść nie mogła tak pożyteczna w szkołach odmiana, jak Jezuitom posiadającym bogate kolegia i rządzącym najbogatszymi dewotkami. Trudno tu kłaść wszystkie przykłady, dość kilka dla poparcia tak ważnej prawdy przytoczyć. Puzynina kasztelanowa mściławska sprzedała znaczne dobra w Sandomirskim, żeby Jezuitom wymurowali i w instrumenta opatrzyli ozdobne obserwatorium w Wilnie; królowa francuzka 19) łożyła koszt na wymurowanie obserwatorium w Poznaniu, na założenie muzeum fizycznego; księża Biegański i Trąbczyński, spowiednicy na dworze królowej, zatrudniali się tém dla

19) Marya Leszczyńska, córka Stanisława Króla, niegdy wojewody poznańskiego, i Katarzyny Opaleńskiej.

Poznania, a ksiądz Łuski, który także przy jej dworze zostawał, wiele uzyskał dobrodziejstw w podobnym celu dla kolegium warszawskiego. Trzeba tylko było dobrej chęci w starszyźnie: a młodzież podówczas jezuitcka, zaczęła się przykladać do nowych nauk z całą usilnością: emulacya z Pijarami dodawała ochoty, wkrótce Jezuitki zrównali się z Pijarami a nawet zaczęli ich przewyższać, osobliwie w umiejętnościach. Szkoły ich pospolite, ze strony nauk, były wcale nie obojętne dla ćwiczącej się młodzieży; uprzedzenie jednak za wziętym sposobem uczenia łaciny nie ustawało; męczyły się dzieci nad Alwarem, jak dawniej; co do tego, Jezuitki klas swoich nie odmienili. (20)

20) U Jezuitów podobny był rozkład klas co i Pijarów, wyjąwszy Parwę. Alwar

§. 9.

Szkoły akademickie.

Kiedy tak wiele nastąpiło odmian w szkołach pijarskich i jezuickich, co do ćwiczenia młodzieży, co do

była to grammatyka zupełnie łacińska, reguły jęj ważniejsze, zawierały się w wierszach zupełnie niezrozumiałych dla dzieci, a dla wyrostków, bardzo śmieszne wyobrażenia dających, jako to: opisując rodzaje wyrazów, albo imion, w księdze o etymologii łacińskiej, wiersz ten obrócono w wyobrażenie rozpustne naprzykład:

Quae moribus solum tribuuntur mascula sunt,

Faemineum dices quod faemina sola poposcit.

Est commune, dum saeculum quod claudit utrumque.

Nie można mówić, żeby Alwar, była zła zupełnie grammatyka, była ona prawdziwie doskonałą książką dla nauczycieli i tych, którzy już umieli język ła-

nauk wyzwolonych i umiejętności; szkoły akademickie w dawnym zostawały letargu. Jezuici i Pijarowie, czuli potrzebę téj nauk poprawy, z przyczyny wielkiej liczby majątnych dzieci, których już bardzo mało u akademików liczyć było można. Dwór przeniesiony do Warszawy; za dworem przeniosły się pierwsze familie; rodzice zazwyczaj lubią mieć blisko swe dzieci, edukacya w nowéj stolicy, zdawała się dogodniejsza modzie i dobremu tonowi. Konarski szczęśliwie umiał z tego korzystać, założył przy kolegium pijarskiem, osobną dla paniań szkołę; ten pierwszy krok wciągnął w dalsze; trzeba było takie same nauki zaprowadzić do

ciński, lecz wcale nieużyteczną dla dzieci, na której tak długo marnie czas trawić musiano.

szkół pospolitych. Lecz starszyzna akademicka, oddalona od dworu, mało mająca zażyłości z magnatami, których dzieci uczyły się już gdzie indziej, ufna w swe przywileje i zawsze klóćca się z Jezuitami; nie miała sposobu poznać się tak prędko na nieuchronnej potrzebie poprawy nauk. Jeden Pałaszewski (?) postrzegając, iż należało przynajmniej myśleć o naśladowaniu drugich, kiedy nie przyszło poprawić się wcześniej; widział, że konwikt warszawski, dał powód temu nowemu nauk urządzeniu; cały więc swój majątek obrócił na wymurowanie konwiktu w Krakowie dla młodzieży szlacheckiej, ufając, że za onego otwarcia, musi przejść nowa moda i do Krakowa. Zamysły Pałaszewskiego skutku nie wzięły, śmierć przeszkodziła wszystkiemu; exekutorowie testamentu pieniądze roztrwonili, zamieniwszy złoto na mo-

netę, w czasie owéj zarazy pruskiéj, po którój redukcya monety, cały prawie kraj ucisnęła i znaczną liczbę majątnych do nędzy przywiodła.

A ponieważż szkoły akademickie w Krakowie, aż do ustanowienia kommissyi, w dawnym zostawały stanie; przeto wszystkie inne w Polsce, od akademii zależne, w niczem się nie różniły od swego wzoru. Napróżnoby więc opisywać przyszło stan nauk w szkołach krakowskich i innych akademiach; był on podobny owemu, jaki jeszcze za czasów Władysława IV., kosztem Nowodworskiego i Władysławskiego wystawiono 21).

21) U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolitych: grammatyka, w którój uczono języka łacińskiego; poetyka, w którój uczono prozody i

Szkoły Bartoszków, w niczem się od akademickich nie różniły; to

sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich; retoryka, w której uczono wymowy; i dyalektyka, w której uczono sztuki argumentowania. Do języka łacińskiego mieli akademicy grammatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego, w której oraz znajdowały się reguły, wzory deklinacyi i konjugacyi języka greckiego. Eksplikowano przytém dzieciom listy Cyserona i bajki Ezopa; w poetyce tłómaczono ody Horacyusza i jego księgę de Arte poetica, dawano wzory pisania wierszów; a w czwartej klassie dawano dyalektykę księdza Slonczyńskiego, i naukę chronologii, która nie tak służyła do historyi, jak bardziej do znajomości kalendarza; wszystko w tę naukę wchodziło, co należy ad computum Gregorianum.

zgromadzenie księży świeckich, w społeczności żyjących, zatrudnia się w niektórych dyecezyach dozorem seminaryów duchownych. W Kielcach i Węgrowie, ma szkoły pospolite; należało o nich nadmienić, lubo nie masz wcale co nich powiedzieć.

Szkoły bazylińskie na Wołyniu, Podolu, w Braclawskim i Kijowskim; tudzież w niektórych księstwa litewskiego miejscach, dość były już liczne. Szkoły ich, później nieco, wsławiły się dobrymi nauczycielami, nie ma jeszcze co powiedzieć w ciągu tych 14 lat; o samych zaś Bazylianach, gdzieindzie mówić wypadnie; w tém miejscu należy im tylko

geografii, historii, arytmetyki w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w téj mierze wziąć lekcyi.

oddać sprawiedliwość, że oni jedni ze wszystkich mnichów w Polsce będących, otworzyli przy niektórych swych opactwach szkoły pospolite, w czasie owym, kiedy każdy klasztor i opactwo mogło tém samym prawem uczyć młodzież, jak Jezuiti, lub Pijarowie, kiedy rząd krajowy żadnemu zakonowi nie przeszkadzał w téj mierze, owszem uważano to za zasługę i przychyłość do kraju.



§. 10.

Szkoły Teatynów.

Najwidoczniejszy tego mamy dowód na Teatynach. Ci zakonnicy nie należeli żadnego dobroczynnego fundatora, któryby im dom wymurował i zgromadzenie w przyzwoity opatrzył

dochód. Dwór rzymski od niemałego czasu starał się o to, ażeby księża, osobliwie ruskiego obrządku, mogli się o koszcie papieżkim edukować, a przez ten sposób nabywać rzymskiego sposobu myślenia, i powoli przywiązywać się do téj powszechnej katolików stolicy. Mimo więc mieszczenie Bazyliańców w kolegium i de propaganda w Rzymie, były jeszcze dwa alumnaty w Polsce kosztem papieżkim utrzymywane: jeden w Wilnie, drugi we Lwowie. Wileński zostawał pod rządem Jezuitów; lwowski oddano Teatynom²²⁾.

²²⁾ Trzeci taki alumnat był w Brunsbergu, w Warmii, lecz nie znalazł do edukacji księży obrządku ruskiego, których w tamtéj stronie nie ma, ale formował misyonarzy, zatrudnionych nawróceniem heretyków w całych Prusiech.

Tym sposobem dostali się oni do Polski. Pierwsza ich szkoła była wcale duchowna; widząc atoli, że konwikty szlacheckie w takim sposobie, jak Konarski urządził, złożone, podobaly się obywatelom majątniejszym; zrobili projekt założyć w Warszawie szkołę pańską, i w samą rzecz tego dowiedzieli o własnym koszcie. We Lwowie zaś, przy alumnacie, podobny utrzymywali konwikt, a ponieważ oprócz tych dwóch miejsc, zgromadzenie ich, wcale się dalej nie rozszerzało, przeto już nie wiele można powiedzieć o ich szkołach.



§. 11.

Wychowanie fizyczne w szkołach.

Zrobiwszy sobie jakiegokolwiek wyobrażenie o szkołach pańskich i po-

spolitych, trzeba się jeszcze zastanowić nad tem, jakie w czasie owym było wychowanie fizyczne młodzieży naszej.

W konwiktach musiało odpowiadać modzie, tak jak i nauki. Młodzież tam ucząca się, brała lekcyje tańców, fechtowania i jeżdżenia na koniach; nie miały wprawdzie konwikty warszawskie własnej do jazdy szkoły; ale znajdowało się bardzo wygodne takowe miejsce w pałacu saskim, w którym można było brać lekcyje według mody tak potrzebne. Do tańca i fechtowania, umyślnych utrzymymano nauczycielów. Moda więc dawną Polaków umiejętność, zażywania dobrze szabli, przeminiała na zręczne szablą robienie. Młódź zaczęła tak pięknie tańczyć menueta, jak wśród Paryża, mazurki i kozaki polskie stały się tak sztuczne, że przewyższały swą pięknnością angiels-

skie tańce; zręczność jeżdżenia na koniu, do której każdy Polak ma skłonność prawie przyrodzoną i okazują codzienną, mówią, iż przez sztukę więcej udoskonaloną została; wszystko to było ozdobą wychowania, nie nie przydając do oświecenia rozumu; przydawały wiele do ukształcenia figury, szkoda tylko, że bardzo wiele zabierały czasu w wieku młodym tak drogiego. Nad te ćwiczenia, miały jeszcze dzieci w konwiktach, ucząc się, czas do zabawy, osobliwie w lecie, podczas którego uczyły się mustry, inne ich rozrywki były podobne tym, których w szkołach używano.

Oprócz ćwiczenia ciała, mogła jeszcze młodzież majątna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, osobliwie w rysunkach i muzyce: były na to dozwolone godziny dla ochotczych; miasto stoleczne dostarczało

dobrych metrów, w innych jednak konwiktach wedle sposobności miejsca, ćwiczenia talentów, mniej więc były doskonałe, równie jak i te, które należały do ćwiczenia ciała. Insza rzecz była, zaprowadzić jednaki uczenia sposób, co do nauk wyzwolonych i umiejętności; inna, co do pięknych sztuk i ćwiczenia ciała.



§. 12.

Wychowanie fizyczne w szkołach publicznych.

Tem bardziej w szkołach pospolicznych na wszystkim tem zbywać musiało; wielka mnogość uczniów, trudny dobór dobrych metrów, robił niepodobieństwo zaprowadzenia ozdobnych, lecz mało przydatnych cwi-

czeń. Wszędzie prawie takowe ćwiczenia kończyły się na tém: że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażycia szabli, bawić się zręcznym rzucaniem piłki i innymi tego rodzaju zabawkami. W Krakowie było już na to wyznaczone miejsce, które się zwało Miednica; gdzieinziej używano tego rodzaju zabawy na rekracyach tylko. U Jezuitów dzieci wprawiano do rannego wstawania, prowadząc je w Maju na rekracye przed wschodem słońca: wszystko to zależało od dobrej woli prefekta szkół i grzeczności profesorów, którzy mniej, lub więcej zabawy dziecinne robili przyjemnymi i pożytecznymi.



§. 13.

Subordynacja w szkołach.

Oprócz prawnej przy szkołach zwierzchności, wszystkie inne szkoły ulegały władzy przywłaszczonej i arbitralnej w szkołach zakonnych żadnego z rządem krajowym niemających związku. Był wszędzie przełożony prefekt, jemu profesorowie i dyrektorowie dozorowi podlegali. Mógł on karać dyrektorów i dzieci, naganiać niepilność i lekkomyślność profesorów, wszelako ich karać nie mógł; trzeba było w téj mierze odwołać się do rektora miejscowego, bo temu równie prefekt jako i nauczyciel, poddani byli z przyczyny zakonnego powołania. Najpoważniejsza osoba w tych nauczycielskich zgromadzeniach, był prowincyał; wpaiano uczniom wielkie dla niego uszanowanie, i na nim kończyła się cała

szkolna władza. Wszelkie nadzwyczajne przypadki musiały być godzone, bo w tym czasie anarchii powszechnej, trudne byłoby inne zarządzenie, ile gdy nad młodzieżą zwierzchność krajowa miała zupełną władzę, i ta jęj odmówiona być nie mogła, a nauczyciele jako osoby duchowne i zakonne, wcale do nięj nie należeli; mimo atoli te średnie drogi częste bardzo trafiały się nieprzyzwoitości, w które władza krajowa mięszać się musiała, osobliwie do szkół pospolitych. (23)

23) Ksiądz Portalupi, założył konwikt teatyński w Warszawie, a za pożyczone summy w Genui, wymurował przy nim kilka okazałych kamienic, mniemając, że z opłaty konwiktów i najmy domów, potrafi z czasem umorzyć

Kary szkolne były stósowne do powołania nauczycieli, burzliwości w niektórych szkołach pospolicznych. Kłęczenie w szkole lub w kościele pod lampą, plagi, odmówienie promocyi do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klassie, pozwolenie, aby pilniejszy uczeń dał plagi nieukowi, i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie wielką barbarzyńską cechę; wiódł młodzież do zemsty lub pozbawił ich

kapitał i opłacić procent. Po reformie nauk w Polsce, moda konwiktów wcale upadła, tak dalece, że Teatyni szkołę swoją pańską zamknąć musieli, a domy przez licytacyą sprzedano na zaspokojenie Genuńczyków.

wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie: rodzice potakiwali jeszcze professorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem, zachęcane nawet do ucieknięcia swych kolegów w nagrodę za lepszą aplikacją, mniemając, że wyższość talentu lub władzy, nadaje człowiekowi prawo do przewodzenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takiego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku i trudno też przychodziło professorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę: wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość, którą w gwałtowniejszych wydarzeniach razili całe szkoły; zzuchwaleni ucz-

niowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narazili się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowymi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się więcej nie dziwiono; trudno było im nawet zaradzić, bo władza w szkołach zakonnych, nic nie znaczyła względem wszelkiej innój; kończyło się więc na oddaleniu krnąbrnych studentów ze szkół publicznych, często bez roztrząsania prawdziwój winy. Nie będziemy tu wyliczać wszystkich scen, które się przytrafiały po różnych szkołach. Musimy jednak przytoczyć kilka, których przykład bardzo wiele objaśni czytającego, jak zła subordynacya szkolna i niedostatek władzy przyzwoitój u przełożonych nad młodzieżą, bardzo wiele złych skutków na cały kraj ściągnąć mogła. W Piotr-

kwie były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacyi między zakonnikami, przeniósł się do uczniów: ta sama pogarda, ta niechęć, wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacyi z drogi ustąpić nie chcieli, młodzież zuchwała, zapaliła się naprzeciw sobie, zaczęła się bitwa; wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z téj przyczyny umarło. Rozbrojono nareszcie i rozpędzono zajadłą kupę; wdała się między nich palestra trybunalska, a studenci mieniąc się być obrażonymi, powstali na palestrę i ztąd przyszło do powszechnego prawie zburzenia szkolnej i prawniczej młodzieży; przypadek tak smutny, lzy tylu nieszczęśliwych rodziców, którzy utracili swe dzieci, nie mógł się inaczéj załagodzić, aż

przez kommissyą krakowską umyślnie na ten koniec przez reskrypt naznaczoną. Nikt albowiem nie wiedział, jak w tym przypadku pospolitą zaradzić drogą; kommissya starała się pogodzić stany zwaśnione, lecz niewinne; wina albowiem była w nauczycielach, którzy nawzajem się nienawidzili i niechęć własną do serc uczniów przenieśli. Tak okazały przypadek nie trafiał się często gdzie indziej, wszelako szkoły wileńskie, żytomierskie i krzemienieckie, sławne są tylu kłótniami z palestrą, a Poznańskie podobną do Piotrkowskiej, waśnią między studentami jezuickimi i akademickimi.

Najslawniejsza atoli burza przytrafiła się w Krak.: studenci wzięli zły zwyczaj nazywać żołnierzy miejskich śledziami, i ten dał pobudkę do straszego zamieszania w roku 1752., a gdy przy wychodzeniu ze szkół, ca-

ła prawie ulica świętej Anny nabita jeszcze była studentami, dzieci drobne postrzegły żołnierza miejskiego i zaczęły na niego wołać: śledziu! śledziu! Żołnierz niebaczny uderzył jednego chłopca, który mu zuchwalej nadskakiwał w oczy; na płacz uderzonego, przymieszala się doroslejsza młodzież; żołnierz rzezony został zbity i potyrany, a nim poszedł się skarżyć do swój zwierzchności, nim posłano ront na ulicę świętej Anny, studenci się rozeszli; tylko kilku z nich zastano i zachwycono pod wartę jednego.

Wkrótce wiadomość ta rozeszła się po wszystkich bursach i szkołach farynych; zebrało się kilkudziesiąt zuchwalszych dorostków, wpadło na odwach, chcąc odieć uwięzionego studenta, a gdy pierwszy atak ich spodziewanie zawiodł, zawziętość i punkt honoru coraz bardziej wzmagal się tak dalece, że przyszło prawie do

powszechnego tumultu. Studenci opanowali warty po wszystkich bramach, napadli na arsenał, wytoczyli armaty i postanowili kosztem największym odzyskać uwięzionego kolegę. Zatoczono armaty około ratusza i ułożono burzyć ten gmach wpośród rynku stojący. Niebezpieczeństwo groziło tylu domom naokoło stojącym; tymczasem oficer wojska garnizonowego będący u warty, złapał jednego studenta i zamiast groźby lub kary, obszedł się z nim łagodnie; powiedział, że byle tylko oświadczyli jego koledzy, czego chcą, on sam z garnizonem weźmie ich stronę, i miasto musi sprawiedliwość zrobić. Puszczony między kolegów student, odpowiedział wszystko; wysłana delegacya do warty garnizonowej, oświadczyła, że chcą wypuszczenia samego studenta i oddania w ich ręce tych, którzy ważyli się brać go pod

wartę. Oficer podjął się traktować z miastem: stanęło zawieszenie broni, zgromadził się magistrat i ledwo prześlągano zzuchwaloną młodzież, nie chcąc gubić dzieci przez danie ognia, których życie interesowało tylu rodziców. Wyznaczył magistrat do traktowania osoby ze swój strony; zburzona młodzież nawzajem od siebie spisala komplanacyą: student uwolniony, kara na żołnierzy i oficera przepisana, miasto poslalo delegacyą z przeproszeniem do rektora, który o całym tym excesie nie wcale nie wiedzial, aż wtenczas, kiedy mu już zaradzić nie mógł. Nadto zaś wszystko musialo miasto na zawsze ustąpić studentom miejsce zowiące się Miednica, gdzieby mieli wygodny plac do bicia się w kije. Po uśmierzonym buncie, który trwał przeszło 24 godzin, a który groził ogniem całemu miastu. magistrat kazal zaaresz-

tować wielu rzemieślników, którzy się do studentów przymieszali. Rektor nawzajem z swój strony kilku przywódców do buntu, przytrzymał. Postępek studentów, był w samej rzeczy kryminalny. Gdy z pod władzy rektorskiej sprawy kryminalne były wyjęte, a samego króla sądowi podległe, magistrat i rektor wstrzymali się od sążenia sprawy, która potrzebowała stawienia się stron obydwóch, aż król wyznaczył komissją z ludzi poważnych i szacownych powszechnie, któraby weszła w poznanie tego wszystkiego.

Studenci wprawdzie na téj kommissyi dobrze wyszli, bo schwytny ich kollega powinien był prosto rektorowi być oddany wedle praw krajowych, komplancya utwierdzona; wszelako musiała być zrobiona insynuacja rektorowi, aby burzliwych przywódców ukarał. Okazało się

także że rzemieślniczekowie zaaresztowani przez miasto, nie należeli do zwierzchności rektorskiej; magistrat postąpił z nimi srogo, trzech śmiercią ukarano.

Rektor ze swój strony niektórych burzycieli karą plag, niektórych karą ekskluzyi ukarał. Postępek rektorski i kara miejskich synów, którzy się do téj rewolucyi przymieszali, tak zmieszała młodzież szkolną, że się bardzo wiele ich rozeszło, rodzice nawet sami co rychlój ich odbierali, lękając się podobnych przypadków, i od tego to czasu, jak gdyby jakiej epoki ważnej, rachują zmniejszenie ludności szkół krakowskich, tak pospolitych, jako i universitatis.

Takowych po szkołach burzliwości, które choć nie wszędzie były podobne do krakowskich i piotrkowskich, przyczyny są następujące:

1. Zbytni rygor, z którym postępowano względem dzieci w mniejszych klassach. Pamiętni ua barbarzyńskie kary, rozumieli studenci, że doszedłszy do re-toryki, godzi im się odszkodo-wać przez wielorakie zuchwał-stwo professorom wyrządzone.
2. Że między dorostkami szkolne-mi, wprowadzono emulacyi du-cha. Palestrant miał się za oso-bę godniejszą, że nie ulegał więcej szkolnej zwierzchności, spoglądał na studentów jako jeszcze pod batogiem zostają-cych; wszystkie zatem lekkie obcowania studentów z palestrą kończyły się na napaściach i kłótniach.
3. Pogarda stanu miejskiego, któ-rą wpajano od szkół szlache-ckiej młodzieży.

4. Niechęci, które nieustannie trwały między szkołami różnych zgromadzeń, uprawiały w klótnie studentów, jeżeli gdzie były razem dwie szkoły pod dozorem osobnych zakonów; te więc przyczyny, wcale rządowi obce, wydawały na świat burzliwą młodzież. Do jakiegokolwiek przechodziła ona stanu, wszędzie wnosila z sobą taki charakter; w palestrze, w wojsku, na zjazdach sejmikowych, w zabawach i posiedzeniach domowych, w życiu sąsiedzkiem, na jarmarkach, wszędzie było pełno szalaputów, którym się młodzież dziwiła, których z chęcią naśladowała. Tak usposobiona, wchodząc w społeczność życia, pod rządem bezwładnym, burzliwym, powiększała jego wady. Zagęszczone pijaństwo, o

którem indziej mówić wypadnie, sprzyjało wiele takiemu tonowi. Nie były wolne od niego trybunały i sejmy nawet. Zuchwałość szarpała się w stanie szlacheckim, nie tak o sprawiedliwe w działaniu powody, jak o punkt honoru i postawienia na swoim, chodziło wszystkim.

Nikt jednak nie pomyślał o tém, że gniazdo tego złego było w szkołach pospolitych, że mu zabieżyć należało najbardziej przez poprawę wychowania młodzieży, której zaraza przemieniła się w niepoprawione nalogi. Dawne Polaków męztwo i odwaga wojenna, wyszła tym sposobem na burdy, zuchwalstwo, niesubordynacją rządowi i niedbałość na wszystkie złe skutki, które z takiego wychowania nastąpić musiały.



§. 14.

Oprócz szkół akademickich, żadne nie były pod dozorem zwierzchności krajowej.

Dziwna rzecz, jak nietylko w Polsce, ale nawet po innych katolickich państwach, nie dano na to baczenia, że szkoły zakonne, będąc wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, a nie należąc wcale do żadnej świeckiej krajowej zwierzchności, były właśnie, jak naślane od dworu rzymskiego, żeby wychowały młodzież w samych tylko widokach, rzeczoznemu dworowi dogodnych.

Nieprzyzwoitość takowa, mniej dała się uczuć w monarchiach, bo arbitralna panującego władza, zaradzała czasem złym skutkom z takowego wychowania pochodzącym, a często używała ich do przygnębienia feudalnych swobód.

Lecz w narodzie wolnym, dozwo-
lenie tak daleko zakonnym zgroma-
dzeniom opanować wychowanie mło-
dzieży, bez najmniejszego rządowego
baczenia na ich cele, na ich klótnie
między sobą, i na tę podległość, któ-
rą winni byli obcemu rządowi, miało
być skutkiem zaślepionój ufności w rze-
czonych zakonnikach i w Rzymie;
skutkiem anarchii i nieczułości na przy-
szły los narodu.

Uwaga ta, nie ściąga się bynaj-
mniej do sprzeciwienia się dworowi
rzymskiemu w celach religii katolic-
kiej, o której całość i czystość wszy-
scy równie biskupi krajowi, troskli-
wymi być byli powinni; lecz do tych
celów politycznych, gdy się wspólnie-
łączył z wielu Europą dworami, po-
święcając interessa jednych dla dru-
gich; względem czego Polska stawa-
ła się ofiarą przez sprężyny, któremi
Rzym poruszał, miészając się do wy-

boru królów i losu wojen naszych, wciągając nas w niesnaski z sąsiadami, lub wydzierając nam z ręki oręż zwycięzki, dla próżnych i ludzących nadziei przywiedzenia Rosyi do jednego kościoła rzymskiego. Któż nad to zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości, na które narażał nas fanatyzm; wszystko to, brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami zbyt długo to światło nauk, w których nas inne wyprzedziły kraje, i gdyby nie obywatelska Konarskiego gorliwość, stan naszego oświecenia zostałby był aż do supressyi Jezuitów, jaki szkoły zakonne z sobą przyniosły.

Trzeba mieć wdzięczność zawisłościom i klótniom szkół zakonnych, które między nimi bezprzestannie trwały, że przecie jedne nad dru-

gie przesadzając się, potrzebowały choć nie urzędowej, przynajmniej dobroczynnej kraju względności.

Trzeba się dziwić, że inne zakony, idąc za przykładem Jezuitów, nie otworzyły u siebie szkół pospolitych, ile, że rząd wcale się do tego nie mieszał. Wychowanie młodzieży, tak było obojętną u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na najmniejszą krajową bacność. Sama nawet akademia krakowska, wcale straciła opiekę zwierzchności krajowej, nie żeby zwierzchność rzeczona zatrudniać się miała około jej nauk i bytu.

Niektórzy tylko gorliwsi biskupi opiekiwali się jej losem, a biskup krakowski, jako kanclerz bliższy, z tą główną szkołą utrzymywał związek.

W takiej rządu, względem wychowania młodzieży obojętności, musieli oświeceni i majątniejsi rodzice, myśleć o wychowaniu domowem swych dzie-

ci, potrzeba wskazała tę drogę. Moda się zagęściła, a niedostatek dobrych dozorców i nauczycielów zagranicznych, sprawił wielki zawód dla kraju i rodziców; tą jednak drogą, przyszło się do pierwszej u nas poprawy nauk. Zagęszczona edukacja domowa dała poznać Konarskiemu przyczynę, dla której majątne dzieci opuściły szkoły pospolite; szukał na to sposobów do zaradzenia skutecznych, trafił na otwarcie konwiktów szlacheckich. Poprawa nauk w konwiktach, odkryła potrzebę poprawy onych w szkołach pospolitych; a tym sposobem bez wpływu władzy rządowej, nauki cokolwiek się polepszyły. Szkoły jednak zakonne, bez żadnego krajowego dozoru, zostały aż do skasowania Jezuitów.



§. 15.

Szkoły farne dla pospólstwa.

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskim i wyższemi po szkołach pospólitych naukami; duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkólek do czytania i pisania.

Ustanowienie to, bardzo dawny ma w kraju naszym początek; synody prowincyalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali baczość; w wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakalarza z akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminarjum. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowiązywali organistę do tak świętej powinności, nazna-

czając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nie równy stan dochodów plebańskich, nie jednakowa zwierzchności dyecezyalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu; największem atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych, było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami; dla czego szkółki takowe były po większej części próżnym uludzeniem zwierzchności dyecezyalnej, w wielu miejscach wcale je zarzucono dla nie-dbalstwa plebanów, lub pobłażania w tak szkodliwym rzeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny, można mieć za ważne w téj mierze, lecz nie za jedyne; kto zna rozległość Polski, wieloraką różność mowy i

obrzędku w tylu prowincyach; nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego, łacińskiego obrzędku, nie mogły być powszechnie przyjętymi.

Ustawy prowincjonalnych synodów, obowiązywały tylko księży łacińskich, biorąc zaś województwo ruskie, bełskie, wołyńskie, podolskie, braclawskie i kijowskie, mściławskie i połockie w Litwie; możemy wyobrazić sobie, iż pżawie połowa ludu naszego nie należała do zwierzchności biskupów łacińskich.

Dodajmy do tego resztę województw litewskich, gdzie ani po rusku, ani po polsku pospólstwo nie mówi, dodajmy księstwo żmudzkie; gdzie się znajduje mowa wcale od naszej różna, która dała innym na północy początek; ujrzymy, że tam wcale nie myślano o szkołach dla ludu, ale owszem starano się o to, żeby księża przy-

najmniej mogli się nauczyć języka żmudzkiego i litewskiego.

To więc ustanowienie, rozumieć się tylko może o dyecezyach krakowskiej, gnieźnieńskiej, kujawskiej, poznańskiej i płockiej, gdzie obrządek łaciński nie miał od innego żadnej przeszkody i gdzie cały lud polskim mówił dyalektem. W tychto dyecezyach zaprowadzenie szkolek farnych byłoby podobne, gdyby życzeniu dyecezyalnych zwierzchności sprzyjali byli dziedzice dóbr. Bez nich ustanowienie tak chwalebne skutku wzięść nie mogło, przez wzgląd na bardzo nędzny stan plebanów po wielu miejscach i na potrzebę zachęcenia przygnębionego ludu, do oddawania swych dzieci na naukę czytania i pisania.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewszczyznach, więcej z tego ludu pospolity korzystał, jak po do-

brach szlacheckich. We wszystkich prawie dyecezyach łacińskich, nie było żadnej proporcji między parafiami: jedna składała się z jednej lub dwóch wsi, druga miała ich 10 lub 12 lub więcej; w parafiach nieludnych, najczęściej pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych, szkółka farna przy kościele będąca, mało była użyteczna, dla odległych od kościoła włości; bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci; zgoła takowe ustanowienie nie mogło być powszechnie pożyteczne, przez samo staranie dyecezyalnych zwierzchności, które mogły dać przykład, mogły zachęcić, lecz nie mogły się rzucić w żadnych dobrach, co do tego ustanowienia, czyli dobra rzeczony były szlacheckie, czy królewskie.

Dyecezye pruskie, jakoto: warmińska, chełmińska i część kujawskiej jako i poznańskiej, mając do czynienia

z ludem wolniejszym, daleko obszerniej zaprowadziły szkółki farne, które gdziekolwiek się utrzymały i rozszerzyły, sprawiły bardzo wiele pożytku i można je było uznać za najlepsze, tak co do celu, jako i skutku; co do celu: bo pracowały około oświecenia pospółstwa, części ludu najliczniejszej; co do skutku: bo ktokolwiek chciał, mógł się tam nauczyć czytać i pisać. Nadto, były one pod jakimkolwiek dozorem zwierzchności krajowej, gdy podlegały przynajmniej władzy dyecezyalnej. Zważając, iż duchowieństwo świeckie, a jeszcze bardziej zakonne, najwięcej z pospolitego składało się ludu; niemożna dosyć się wydziwić tej obojętności względem oświecenia pospółstwa, która we wszystkich panowała zakonach.

Zaden klasztor nie podjął się u nas szkolek małych, takich naprzykład, jakie były przy farach; nikt nie pra-

cował, aby w spowiedziach i kazaniach zreflektować szlachtę, iż nie tylko chrześcijańską jest powinnością, starać się o oświecenie tych wspólnych po Chrystusie braci, ale nadto prawdziwym interesem kraju i dobrego gospodarstwa. Nie można wprowadzić mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia. Okazuje się to indziej, iż nad nasze mniemanie miał go może więcej od innych klas obywatelskich; wszelako niewola wprowadziła go w bardzo wiele szkodliwych nałogów w niedbałość, o ochędóstwo i ochoczą pracowitość, czego skutecznie wykorzeniec nie można, tylko przez naukę czytania, pisanania i rachowania, Bez téj trudno im podać w ręce rad pożytecznych, któreby czytać i rozważać mogli.

Oddani na dyskrecyą podstarościch, wystawieni na oszukaństwo żydów, nie mieli żadnego środka, zapobieże-

nia największemu swemu uciskowi. Jeżeli jaki gorliwy pleban upominał ich o złe nałogi, przestroga przemijała ze słowy. W potocznych gospodarstwach, potrzebach i zabawach karczemnych, spuszczać się oni musieli na pamięć często zawodną, a najbardziej przy pijaństwie. W umowach z swymi dziedzicami nie dla nich nie było trwałego, inwentarze dworu, należało uważać jak rękojmią ich powinności; lecz oni tych umów przeczytać nie umieli, zaczęli znaleźć się i tacy, co ich przyczynili. Zgola cała nędza tego ludu najbardziej ztąd pochodziła, że go nie uczono czytać i pisać. W czasie, którego dzieje opisujemy, nie się wcale nie poprawiło względem szkolek farnych, a nierząd, który opanował całą Rzeczpospolitą, bardzo wiele przyczynił do biedy pospólstwu, jak to niżej obaczymy.

Opisawszy stan szkół pańskich i pospolitych, zakonnych i świeckich, dawszy wyobrażenie o szkołach farynych; należy już przystąpić do opisu szkół głównych i ich prawdziwego stanu, w przeciągu tych lat 14. Cztery były u nas szkoły takowe. Pierwsza najdawniejsza w Krakowie, druga w Wilnie, trzecia w Zamościu, czwarta w Kijowie; lecz ta po traktacie grzymultowskim, od państw rzeczypospolitej odpadła; piąta otworzyła się już za panowania Augusta III. O każdój po krótkce namienić wypada, abyśmy dokładniej wiedzieć mogli, w jakim stanie znajdowały się u nas nauki i umiejętności.

Nie będziemy tu wspominać do jakiego stopnia sławy doszła niegdyś szkoła główna krakowska w Polsce i Europie. Te chwalebne dla nauk i umiejętności czasy, nie mogą należeć do naszych dziejów. Biorąc ich

epokę od roku 1750. i rozbierając uwagą czasy ostatnie, przyznać z żalem potrzeba, że ta sławna niegdyś całej Polski szkoła, w bardzo lichym znajdowała się stanie.



§. 17.

Facultas philosophica.

Co do nauk wyzwolonych.

Co do nauk wyzwolonych, mówcy akademicy, mizernym pisali stylem, w łacinie i polszczyźnie; poetowie układali wiersze w różne figury, zaczęli oni od pierwszych liter, składających imiona osób, których pochwały śpiewać chciano. Na miejscu tłumaczenia na lekcyi publicznej Cyncerona de Oratore lub Quintyliana, jak dawniej był zwyczaj, Professor

literatury, dawał prawidła z własnej dyktowane teki, o mówcy łacińskim i polskim; była to zbieranina dowcipnych, lecz bez gustu wyskoków, których się chronić należało w statystycznych i kościelnych mowach. Zaniedbano komentować autorów klasycznych. Język grecki niegdyś po wszystkich szkołach u nas wzięty, i w całej Polsce powszechnie rozkrzewiony; w samej nawet szkole głównej zaniedbany; nie przykładano się do historyi starożytnej, powszechniej i krajowej; wszystkie te nauki niegdyś tak wiele sławy i pożytku przynoszące, zupełnie w szkole głównej krakowskiej upadły.

Co do umiejętności: dawano kurs filozofii Arystotelesa, ze wszystkimi dodatkami arabskimi i komentacyami ś. Tomasza. Oprócz ogólnego kursu, szły oddzielne traktaty w wielu filozoficznych materyach, jako to: ter-

mini distinctionum, dla ułatwienia ergoistów języka, pneumatologia, dla lepszego wyluszczenia duchownej istności, makrochnologia o niebie i ziemi, Meterologia o waporach i exhalacyach i tym podobne stariej filozofii części; o Kartezyuszu, Gasendym, Lajbnieu i Newtonie, nie mówiono tam, tylko odrzucając ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tém, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowemi filozofów sektami, ale owszem winien trzymać się jednej, a to arystotelesowej, poprawionej przez ś. Tomasza.

Matematyka szła przecież lepiej: Algebry wprawdzie nie mieszczono jeszcze między matematyczne nauki, w geometryi jednak trzymano się Analisim veterem. Systema Kopernika, choć był uczniem i członkiem tej szkoły, nie było przyjęte ani w astronomii ani w fizyce, i nie można się te-

mu dziwić; bo astronomia nie miała obserwatorium, a fizyka zatrudniała się tylko metafizycznymi kwestyami. Najznakomitszą osobą w matematycznej szkole był Regius Astrologus; do niego należał rząd nad tą szkołą, approbacya kalendarzy z ich pragmatykami, które miały wziętość między domatorami i gospodarzami.

Nad wyliczone in facultate philosophica lekcy, był kurs filozofii moralnej, to jest: Etica, politica oeconomica; na szczęście Arystoteles lepszym jest pisarzem w filozofii moralnej, którego się we wszystkim trzymano. Taki był stan umiejętności w szkole głównej krakowskiej, aż do skasowania zakonu Jezuitów; był on prawda powszechny wszystkim europejskim akademiom na początku 17go wieku, a katolickie dochowały go aż do końca wieku rzonego. Nie zaraz się zastanawiać poczęto nad pra-

wdami, które Bakon zawarł w organa scientiarum; ani nad listami, które Erazm wyśmiał szkolny uczenia sposób w pochwałę głupstwa. Szkoła główna paryzka i sapientia rzymska, były wiernym wzorem krakowskich nauk aż do naszych czasów. Zbytek przywileje od dwoistój pochodzącej władzy, robiły zawsze trudną universitatum poprawę. W Paryżu wolano nowe kollegium królewskie założyć, dla dawania kursu umiejętności w sposobie poprawionym, niż wzięść się do reformy kraju, jak mówią, łacińskiego. Przez ten sposób niszczały szkoły główne w krajach katolickich, gdy przeciwnie podnosiły się u dysydentów, u których bulle papieżkie, utraciły dawną powagę.

Pierwszy Wanświten przerobił akademią wiedeńską, inne zostawały pod rządem Jezuitów, nietylko w pań-

stwach austryackich, ale nawet w całych katolickich Niemczech.

Każdy ciekawy zgruntować tę ważną część historyi oświecenia ludzkiego, przekona się; że wszystkie universitates, jedne po drugich w tym dopiero wieku poprawiać się zaczęły co do nauk i umiejętności. Dyssydenckie nawet mało je w téj mierze wyprzedziły, trzeba albowiem było, aby filozofia utworzyła się na nowo wprzoddy, aby matematyka rozszerzyła swój wpływ na nauki fizyczne, aby prawdy jej stały się powszechniejszemi; nimby nowéj filozofii układ przyjętym został do szkół głównych. Łatwiej zawsze wypadło się wsławić jakiemu mężowi przez swe dzieła, jakiemu zgromadzeniu od siebie samego zależnemu; trudniej nierównie szkołom głównym, które ulegać musiały władzom kraju i Rzymu; nie mogły więc dawać u siebie nauk, tylko takie,

o których władze rzeczone, nie miały żadnego powątpiewania.

Za rozszerzeniem się u nas anarchii, rząd krajowy nie posiadał tyle, co dawniej ufności zgromadzeń naukami zajętych; albowiem Rzym opanował całkowicie tę ufność, bo jego opieka była skuteczniejsza, czyli to w klótniach uczonych, czyli w zasłonie przeciw uzurpacyi biskupów. Akademia krakowska w nieprzerastającej klótni z Jezuitami będąca, potrzebowała silnej opieki dworu rzymskiego; musiała się więc stosować do jego gustu, który wszystkie nowości odrzucał, póki się dobrze o nich nie przekonał, jeżeli jakiej nie przyniosą szkody zastarzałym, a pożytecznym dla niego opiniom. Oto jest cała przyczyna tak długiego letargu, którym ta szkoła uszpaną była.



§. 18.

***Trudność poprawy umiejętności
w szkole głównej krak.***

Zaluski, biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi co do usilnych starań o oświecenie narodu, pragnął wszystkimi sposobami wprowadzić poprawę umiejętności do akademii krakowskiej.

Był on w dobrój zażyłości z Krystyanem Wolfem, człowiekiem pod ów czas sławnym w Niemczech północnych: postanowił go więc sprowadzić do Krakowa, aby dał publiczny kurs matematyki i filozofii, aby pod nim uformowana młodzież, wzięła się z ochotą do umiejętności w nowym wykładanych sposobie. Cały atoli zamysł biskupa, obywatela, spełził nadaremno; bo starzy akademicy oparli się sprowadzeniu Wolfa, jako heretyka, niegodnego uczyć prawowier-

nych katolików, takiej nawet nauki, która żadnego z religią nie miała związku, jak na przykład matematyka i fizyka; a kiedy Zaluski narzekał na zgromadzenie niedbale o własną sławę i pożytek narodu; akademicy chlubili się z tego, że potrafili dać odpór biskupowi tak poważnemu i okazać swą ortodoxyą Rzymowi, jako rękojmią niewzruszonej wiary na północy.

Zaluski nie ustawał przecież w swych przedsięwzięciach. Widząc, iż nie mógł sprowadzić Wolfa, posłał do Hali księdza Świątkowskiego, akademika, aby się mógł udoskonalić w matematyce i innych fizycznych umiejętnościach.

Cłowiek ten, lubo nie był od natury obdarzony nadzwyczajnym dowcipem, wiele przecież korzystał pod sławnym w Niemczech nauczycielem.

Za swym do Krakowa powrotem, chciał on dawać lekcyje matematyczne sposobem od Wolfa użytym, chciał powoli wprowadzać smak do nowój filozofii; ale prześladowany od starszizny, oddalił się prędko od zgromadzenia akademickiego. Zaluski nadto krótko był biskupem, żeby zdołał przelamać uprzedzenia starych akademików. Nastąpił po nim Soltyk, człek dworski, a przytém gwałtowny i dumny. Zamiast okazania przychylności temu uczonemu zgromadzeniu, zaczął je prześladować; kłótnie z Soltykiem odstręczyły zupełnie akademików od téj jedynéj w kraju władzy: opieka rzymska coraz potrzebniejszą być zaczęła; zaczęła aniz przykład ani powaga możnych nie były dostateczne do ich poprawienia w tym wszystkim, czego wymagał po nich pożytek krajowy i honor własny.

Zgromadzenie akademickie podupa-
dło w swych dochodach, nie mając
żadnego od możnych wsparcia, nie
miało sposobności, wyselać swój mło-
dzieży do krajów obcych. Jedna tyl-
ko fundacya na banku weneckim po-
została, służyła im do rzeczono-
go celu: co trzy lata wyselali oni jakie-
go młodego człowieka do Bononii,
który potem znaczniejsze we Wło-
szach zwiedzał akademie. Właśnie
w tym czasie Benedykt XVI. znacz-
nym kosztem odnowił instytut bonoń-
ski, mógł więc korzystać z takiej
podróży, komu się dostało być na fun-
dacyi Słowikowskiego; lecz w cią-
gu czasu, który rozbieramy, czterech
młodych akademików z rzeczonoj ko-
rzystało fundacyi, z których żaden do
nauk fizycznych i matematycznych nie
miał ochoty przykładać się.



§. 18.

*Cwiczenie i popisy w szkole głównej
krakowskiej.*

Poznawszy dobrze stan nędzny umiejętności i niepodobieństwo przeprowadzenia starych akademików do poprawy onego; należy oddać sprawiedliwość temu zgromadzeniu, co do sposobu ćwiczenia, którego używano in facultate philosophica dla bakałarzy i doktorów filozofii. Były to tygodniowe popisy; na tych młodzież akademicka winna była okazać pożytek z nauk dawanych.

Dziekan facultatis naznaczał kwestye lub propozycye z logiki, metafizyki, fizyki i z filozofii moralnej; bakałarz lub doktor wedle kolei, winien był odpowiedzieć na nie w sposobie dySSERTACYI, opisać historycznie stan rzeczy, roztrząsać wszystkie inne w téj mierze opinie, położyć

swoję konkluzją, one dowodami poprzeć i na wszystkie czynione sobie zarzuty odpowiedzieć. Takowe ćwiczenia nazywano aktami publiczemi; jakoż każdemu wolno było przyjść i zarzucać trudności przeciw wyznaczonemu na akt bakalarzowi lub doktorowi.

Dobre popisywanie się na aktach rzeczonych, zjednywało in facultate philosophica promocją dla młodych akademików; bakalarz n. p. zyskiwał w pewnym czasie przeciągu stopień doktora. Wtenczas wedle przywileju Zygmunta I. wolno mu było obrać sobie herb, co znaczyło, iż od owego czasu zyskiwał dostojęństwo szlachectwa, jeżeli nie był szlachcicem. Zrobiony doktorem, zyskiwał znowu w przeciągu lat kilku wolność używania togi akademickiej, jeżeli to drugą pracą zasłużył. Dalj otrzymał miejsce w kollegium mniejszém mię-

dzy professorami nauk wyzwolonych; nareszcie przechodził do collegium większego, co było największą in facultate nagrodą. Do promowania z pożytkiem około nauk wyzwolonych i umiejętności, najbardziej przeszkadzało, że tę facultatem uważano jako niższą od trzech innych, mniej jeszcze w tej mierze szkodziła sama opina; więcćj nierównie oczywiste straty. Zawsze nauczyciel filozofii był ubogi, i jeżeli chciał przyjść do miernego przynajmniej sposobu życia, musiał filozofią lub matematykę porzucić, a udać się do teologii lub prawa.



§. 19.

Ludzie sławni in facultate philosophica.

Po opisaniu stanu nauk wyzwolonych w szkole głównej krakowskiej.

trudno się spodziewać, aby facultas philosophica liczyła wielu ludzi takich, którzyby zasłużyli na wspomnienie w dziejach narodu polskiego. Co do nauk wyzwolonych, można przecież wymienić Tomeckiego jako dobrego łacińskiego poetę, pod którym pierwsze początki gustu wziął Trembecki sławny nasz wierszopis; z mówców polskich ks. Biegaczewicza, który wcale dobrym stylem i czystą polszczyzną pisał. Ksiądz Szlęczkowski uchodził za dobrego mówcę między akademikami; lecz jego prace nie oddają mu tego świadectwa; inni na wspomnienie nawet nie zasługują. Co do umiejętności: można wspomnieć ks. Świątkowskiego jako najlepszego pod ów czas w Krakowie matematyka, który był uczniem Wolfa uczonego sławnego w Niemczech.

Świątkowski wydał 1764. dzieło „Prodrromus Polonus“, w którym się zastanawia najwięcej nad naukami

w Polsce i porównywa uniwersytet krakowski z innymi w Europie. Ks. Stęplowski wydał dyalektykę Arystotelesa, dla szkół pospolitych; nad te dwa dzieła nic więcej nie wyszło z druku w akademii krakowskiej, lub indziej, przez akademików in facultate philosophica pracujących napisanego. Pisano kalendarze, panegyryki, mowy pogrzebowe, dySSERTacje zwyczajne, przy promocyach bakałarzów i doktorów, zaszczycone zwykle imieniem jakiego mecenasa. Był to raczej wiek dedykacyi, jak dzieł; nie nie mogło pokazać się na świat, żeby jakiemu mecenasowi ofiarowane nie było.

Jeżeli zabrakło na wspaniałym i hojnym na ziemi, szukano go na niebie między świętymi, byle dedykacya miała przyzwoity dla siebie obiekt. Moda pochlebiająca próżności źle oświeconych mecenasów naj-

więcej zatrudniała heraldykę i genealogią: były to u nas czasy co do dumy, podobne onym, dla jakich w Rzymie trzeba było zmyślić przybycie Eneasza do krajów włoskich, chcąc pochlebić familii Juliuszów lub wyprowadzić proste pochodzenie od Herkulesa familii Antoniuszów. Magnaci nasi za pomocą wielu dedykacji zyskiwali gruntowne wiadomości, albo o cudownych swych początkach, albo pochodzeniu sławnych w Grecyi i u Rzymian wodzów, albo od jakich królów i książąt panujących w Niemczech, lub gdziekolwiek indziej, byle nie w Polsce; bo to było zanadto pospolite szlachectwo, które mogło znaleźć swój początek w ziemi ojozystej.

Nie można wady tej przyznawać samym tylko akademikom, była ona powszechna wszystkim, którzy chcieli uehodzić za mądrych w czasie owym,

kiędy wydawano z kilku kartek dzieła,
a kilkanaście arkuszy dedykacyi.



§. 20.

Facultas medica.

Do liczby umiejętności, należy
szkoła lekarska, która miała osobną
w Krakowie facultatem; o tęg szkole
nie ma nic prawie powiedzieć. Po
jēj upadku, było tylko dwóch do-
ktorów medycyny, bardzo mizerny
mających fundusz, z którego obstać
nie mogli, żyli oni tylko z praktyki.
Żaden z nich nie dawał kursu na-
uki lekarskiej, i tylko pod czas po-
stu kilku uproszonym uczniom dykto-
wali mały traktacik, o jakieg choro-
bie szczególniej.

Nie można jednak obwiniać szkołę krakowską główną, o zaniedbanie nauk lekarskich, ile żadnego nie mających funduszu.

Trudno nawet zrozumieć, jak za panowania rodziny Jagiellonów, szkoła ta utrzymać się mogła, bez żadnego publicznego opatrzenia. Być musi, że wielka pod ów czas w Krakowie ludność, dostarczała uczniów, którzy płacili nauczycielom za lekye, co za przeniesieniem rezydencyi królów do Warszawy, wcale ustało. Doktorowie nawet sławniejsi, poszli za dworem, gdzie z praktyki zyskowniejsze mieć mogli korzyści, jak z lekcyi przez uczniów opłaconych.

Tak *facultas medica* składała się tylko z dwóch doktorów medycyny, którzy w reprezentacyi akademickiej mieli poważne miejsce, mieli nawet bezczelność doktorować czasem ja-

kiego szarlatana, dać stopień doktorski jakiemu chirurgowi, lub akuszerowi.

W czasie anarchii wszystko to uchodziło, któż się albowiem u nas zapytał, jakim prawem i za czyjem potwierdzeniem wykonywa u nas ktokolwiek professyą lekarza? Polska co do tego, była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków, awanturników. Każdy, kto chciał, lub znalazł protekcyą, mógł być doktorem, osiadał sobie po miastach i miasteczkach, leczył, zakładał aptekę, preperował medykamenta, bez najmniejszej komuskolwiek opowiedzi.

Węgrzy roznosili lekarstwa ze złotój Bani, a barwierze wiedli handel z aptekami halskiemi.

Żydzi w małych miasteczkach sprawowali professye doktorów i chirurgów; ustala nawet różnica mię-

dzy bawierzami i chirurgami, wszystko to szło pod imieniem cyrulików, wszystko miało wolność leczenia.

Prawdziwych doktorów dobrych i szczęśliwych praktyków, było u nas bardzo mało; bogacili się oni niezmiernie bez najmniejszej zazdrości przeciw szarlatanom, którym przeszkadzać nie potrzebowali, bo sami zaledwie swym obowiązkom wystarczać mogli.

W kraju więc tak rozległym, gdzie nie było żadnej publicznej szkoły dla aptekarzy, chirurgów i lekarzy, gdzie tylko niekiedy majątniejsi mieszczanie poselać mogli na medycynę swe dzieci do obcych akademii, gdzie cudzoziemcy kosztem magnatów sprowadzeni, nie zdołali wystarczyć kosztownie opłaconej praktyce; nie mogło być inaczej, wyjąwszy kilku miast większych, gdzie było dość ludzi w praktyce lekarskiej sławnych,

w województwach, osobliwie ruskich, dobry doktor gdziekolwiek osiadł, zrobił sobie wielki majątek, i uszczęśliwił miasteczko, do którego się zewsząd zjeżdżano. Taki można przytoczyć przykład na Hirnesie, który przy Potockim, wojewodzie kijowskim, osiadł w Żartakowie; na Strasserze, który przy Lubomirskim, chorążym koronnym, osiadł w Rzeszowie. Żadne miejsce, sławne przez wody mineralne u obcych, nie było tak ludne w zjazdy, jak Rzeszów i Żartaków, z przyczyny Hirnesa i Strassera, do których z najodleglejszych stron Ukrainy, Podola i Wołynia, zjeżdżano się na rady.



§. 21.

*Ludzie sławni in facultate
medica.*

Lubo w szkole głównej krakowskiej nie było kursu lekcyi publicznych in faculta medica; trzeba jeđnak przyznać, że Polska miała wiele sławnych doktorów, którzy i około swęj professyi, i około nauk fizycznych wiele się zatrudniali. Im winni jesteśmy bardzo wiele postrzeżeń fizycznych, opisanie chorób w kraju naszym powszechniejszych.

Między krakowskimi doktorami, na pierwsze zasługuje wspomnienie doktor Fermika, dziekan kolegiaty, którego prace znajdują się po więkšej części in actis eruditorum instituti Bononiensis; oprócz czego pisał on dySSERTACYE o niektórych chorobach. Był doktorem Załuskiego, biskupa, sza-

cowany od wszystkich dla swój nauki i dobrych obyczajów.

Ksiądz Łopacki, kanonik krakowski, i prałat kościoła farnego P. Maryi w rynku, był człowiek, jakich bardzo rzadko daje Opatrzność na przykład i pociechę ludziom.

Abym nie miał potrzeby powtarzać jednej materyi kilka razy, opiszę tu pokrótce zasługi Łopackiego:

Człowiek ten w akademii krakowskiej do nauk wyzwolonych i umiejętności przykładający się, otrzymawszy stopień doktora in facultate philosophiae, wysłany został do Włoch na fundacyą Słowikowskiego do Bononii, tam wziął się do nauki lekarskiej, i w niej tak wielki zrobił postęp, że za swym powrotem wyszedł na najlepszego i najszcześniejszego praktyka.

Tym sposobem zyskał dla siebie powszechną wziętość; za tą, jak

zwyczaj, poszły promocyje w stanie duchownym, tak dalece, iż mógł wyjść na użytecznego dobroczyńcę miasta Krakowa, przez wiele chwalebnych funduszów i zostać żywicielem nędznej ludzkości przez hojne jałmużny. Tak bogaty prałat, nie potrzebował żadnej nagrody za swe rady i starania około chorych. Wyznaczył każdego dnia godziny, w których gromadzili się do niego ubodzy, odbierali rady i recepty z rąk jego, a w aptekach, do których się udali z receptami, ręką Łopackiego podpisanymi, dawano im darmo lekarstwa, które on na końcu każdego miesiąca opłacał; zaś chorych, którzy do jego domu przyjść nie mogli, a w parafii się jego znajdowali, sam odwiedzał, nietylko zdrowie ratując, ale potrzeby, które mógł postrzedz, wspierając i opatrując.

Majątni ludzie, chcąc mieć od niego ratunek w swém zdrowiu, ni mogli mu żadnych ofiarować nagród, boby onych nie przyjął.

Widząc atoli, jak był dla ubogich dobroczynnym, zostawiali w domu jego potajemnie znaczne pieniądze bez żadnej kondycyi; bo wiedzieli, że tak dobroczynny człowiek użyje onych dobrze z pożytkiem ludzkości.

Jakoż zdaje się, iż dowcip jego tak był dobroczynnością zajęty, że całą swą usilność ku temu obracał. Zrobił fundacyą, z której dochód idzie na zakupienie lekarstw dla chorych, niemających sposobu opłacenia aptecznych regestrów. Szpital w swęj parafii dla starych mieszczan, zupełnie w murach i funduszach upadły, na nowo wymurował i dochodami opatrzył.

Dla dzieci, któreby lepiej umiały naukę wiary i miały świadectwo do-

brój w szkole farnój aplikacyi, oraz zalecenie, z jakiego czynu wdzięczności i miłosierdzia, premiae ufundował, które się im publicznie w kościele P. Maryi corocznie rozdają.

Dla neofitów jałmużny, a dla wychowania i ćwiczenia ich dzieci, fundusz postanowił.

Bractwo miłosierdzia, niegdy przez Skargę ufundowane i pod dozór kapituły krakowskiej oddane, a z czasem przez złą administracyą prawie upadłe, na nowo podniósł, urządził, nowemi dochodami zasilił i do dawniej użyteczności powrócił.

Porządki ogniowe dla miasta Krakowa sprawił i zrobił fundusz, aby w ciągu zimy, kiedy są nocy długie, kiedy rzemieślnicy i ludzie ubodzy do dnia wstawać muszą dla pracowania przy świetle; kiedy przededniem palą wszędzie po piecach dla ogrzania izb, azatem po domu ze światłem kręcić

się potrzebują, dwaj zaraz strażnicy od czwartej godziny po północy czuwali na wieży kościoła P. Maryi, jeżeli się gdzie ogień nie okaże i przestrzegali straż ratuszną. Żeby zaś strażnicy sami nie zasnęli, obowiązał ich grać sygnał na wieży, od czwartej, aż do szóstej godziny.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze, bardzo wielełożył na ozdobę kościoła P. Maryi w Krakowie i kolegiaty w Sandomierzu, gdzie także był pierwszym prałatem.

Szkoda że żył w tym wieku, w którym wielkie łożone koszta, nie wytepiały złego w architekturze i ozdobach gustu, ale owszem pomnażały. Nie zabrakło tam na marmurze, bronzie i srebrze, zabrakło na dobrej architekturze. Łopacki kochany od świeckich i duchownych, od bogatych i ubogich, od magnatów i ludzi

swego stanu z którego pochodził, zostawił po sobie pamięć wszystkim miłą i słodką; wszyscy go wspominają jako wzór do naśladowania; ci, których zwaśnienia i klótnie pogodził, których zdrowie uratował, których nędzę osłodził, których lzy w smutku lub ucisku otarł, którym dał wychowanie lub sposob do życia, którzy z wielorakich jego korzystają dotąd fundacyi.

Wszyscy go wystawiają za wzór, jeden drugiemu go przypomina, podają sobie z ust do ust jego odpowiedzi, jego dobroczynności, jego rady. Ten uczony i dobroczynny człowiek nie zostawił prawda po sobie żadnego wypracowanego w medyceynie dzieła; ale zostawił wzór do naśladowania i dowód, jakby było rzeczą pożyteczną, gdyby duchowni przykładali się do nauk lekarskich, gdyby byli lekarzami ludu tak dobroczynnymi, jak

był Łopacki. Między sławnych owego czasu w Krakowie doktorów, należy umieścić Arona żyda; był to doktor akademii lejdejskiej, miał honor być uczniem sławnego Boerhawego, szczęśliwy praktyk i człek wzięty.

Łopacki nawet miewał z nim konsylia w czasie gwałtowniejszych potrzeb. Wadowski i Konuli byli to doktorowie facultatis w szkole głównej; nie zli praktycy, lecz nie o nich do do powiedzenia nie zostaje.

W żadnym kraju nie mamy jeszcze nauki prawa takiej, jakiejby życzyć należało dla dobra ludzkości. Akademia lejdejska poprawiła nieco publicystów niemieckich opinię. Lowańska prawo kanoniczne; w Wiedniu, po reformie Wauswitena, zaczęto spierać się z kanonistami rzymskimi o władzę świecką i duchowną, jak je nawzajem względem siebie uważać należy. Zgoła wszędzie naukę

prawa stósowano bardziej do interesów rządu miejscowego, jak do prawd filozofii moralnej, która powinna być najpierwszą szkoły prawniczej zasadą.

Ponieważ u nas anarchia opanowała wszystkie rządu części, przeto facultas juridica nie miała do czego stósować się przez wzgląd na potrzeby własnego kraju; jaka tam mogła być znajomość interessu publicznego? gdzie powszechnie wzięte było przysłowie: „iż Polska nierządem stoi“; iż chcieć ją do rządu przywieść, na jedno wypada co jój zgubę przyspieszyć. Nauka prawa zdawała się owszem wcale niepotrzebną w tym powszechnym zamęciu. Po opanowaniu szkół pospolitych, przez zakonników, nie umiano wyobrazić sobie, jakie i jak się dają nauki w szkołach głównych.

Młodzik pomazawszy sobie usta lichą łaciną, ledwie do retoryki doszedł, już się mniemał za doskonałego, porzucał szkoły pospolite, jeżeli słyszał o akademii w Krakowie, nie mógł sobie wyobrazić, żeby tam więcej nauczyć się można, jak u Jezuitów; gdziekolwiek się udał do grodu, do ziemstwa, lub trybunału, wszędzie go przyjęto; pisząc on w kancelaryi, lub u jakiego patrona, słuchając induct i obron, nauczywszy się na pamięć form manifestu, pozwu, akcesoryów i kompozycyi, tyle o sobie rozumiał, że w całej Europie nie może być umiejętniejszy nad niego prawnik.

Tym sposobem facultas juridica, stała się wcale nie potrzebną dla adwokatów, w kraju najcelniejszych; bardziej jeszcze dla sędziów, w których nie szukano znajomości prawa, ale raczej urodzenia i giętkości w su-

mieniu. Jeżeli assessorzy, adwokaci i prokuratorowie, częściej się doskonalili w akademii krakowskiej, było to bardziej dla tego, że oraz pilnować zwykli spraw w konsystorzu duchownym i w nuncyaturze. W tym przeto czasie przeciągu, trzeba uważać szkołę główną krakowską jako pracującą około prawa kanonicznego i jego praktyki, tudzież około prawa rzymskiego przydatnego dla kanonistów i patronów miejskich.

Dawano więc publiczne prawo cywilne, rzymskie i kanoniczne, proces utriusque fori i reguly prawa kanonicznego. Był wprawdzie nauczyciel prawa krajowego, ale ta lekcya najmniej liczyła uczniów, bo umiejętność takowej żadnej nie przynosiła korzyści w życiu społeczném. Cała zatem wziętość nauczycieli prawa, była między duchowieństwem; była to najpewniejsza droga do promocyi dla

akademików, w stanie duchownym za pomocą prawa kanonicznego i doktryi in utroque Jure. Otrzymywali oni we wszystkich prawie dyecezyach, zyskowne urzędy i dobre beneficia, mieścili się w kapitulach, przy dworze biskupów lub po konsystorzach; do wszystkich ważniejszych komissyi rzymskich, nuncyatorskich i biskupich najczęściej używani byli, wszelkim examinom oni prezydowali, zgoła wysokie znaczenie i szacunek posiadali u duchowieństwa, gdy przeciwnie władza świecka do niczego ich nie używała, wyjąwszy, że kanclerze koronni jako najwyżsi sędziowie assessoryi wyznaczali ich czasem na komissyje.



§. 22.

Ludzie sławni in facultate juridica.

Po pisarzach historyi najwięcej u nas liczyć można sławnych autorów w nauce prawa. Lecz w wieku ostatnim i na tych zabrakło; oprócz jednego, który wydał zbyt liche dzieło dla palestry, praktyką zajęty, pod tytułem Akcessorya, nie mieliśmy w tym wieku innego pisarza w nauce prawa krajowego. Ksiądz Momczyński wydał także processum utriusque fori, dzieło, z którego bardziej korzystali duchowni, niż świeccy. Professorowie dyktowali z swój teki wszystkie lekcye, z druku wychodziły tylko dysertacye w wielu prawnych materyach podług powszechnego zwyczaju wszystkim szkołom głównym; każda albowiem facultas musiała mieć swoje popisy, na ówczas nie było innych tylko

dysputy. *Facultas juridica* musiała tak ergotować jak i inne.

Chociaż jednak nie było sławnych pisarzy między professorami prawa, można jednak znaleźć kilku ludzi godnych wspomnienia w tem dziele, które nie pochlebstwu, lecz rzetelnemu opisanu czasów naszych poświęciłem. Ksiądz Jarmundowicz, człowiek wielkiej znajomości w krajowem, rzymskiem i duchownem prawie zasługuje na to wspomnienie. Nikt nad niego nie znalazł lepiej historyi odmian naszej monety. On oświecił w tej mierze ks. Sowińskiego, wikaryusza katt. krakow., on mu wskazał źródło, pomógł do utworzenia zbioru starych monet, pomógł do wygrania sprawy w trybunale, który pierwszy raz wdał się w redukcją starych zapisów na monetę kurs mającą. Za pomocą jego prac dopiero się otworzyły oczy wielu, przez jaki sposób, tak znaczne nie-

gdyś fundusze upadły lub zmniejszone zostały.

Najsławniejszym atoli stał się Jar-mundowicz przez gorliwą obronę praw akademii krakowskiej, nie tylko przeciw Jezuitom, ale nawet przeciw biskupowi krakow. O tych obydwóch klótniach wypadnie później mówić, wtenczas więc poznamy tęgość charakteru tego człowieka i nieprawość, która pod ówczas opanowała serca wielu magnatów. Ksiądz Herka, który się wslawił dobrym tłumaczeniem niektórych dzieł francuzkich, znajomością i praktyką prawa duchownego. Człek ten zbyt krótko żył, żeby mógł zasłużyć się w kraju przez sławne czyny i pożyteczne w swój nauce dzieła.



§. 23.

Facultas theologiae.

Facultas theologica była najbogatsza między wszystkimi innymi, rachowano w niej 12 katedr, każdy akademik poglądał na nią, jako na szczyt swego szczęścia, jeżeli się nie mógł docisnąć ad facultatem juridicam cała dla niego pozostawała nadzieja, iż podług starszeństwa dojdzie nakoniec do teologii, gdzie na starość zyskownie opatrzonym być może. — Ponieważ zaś dochody facultatum Juridicae et Theologicae, będąc najzyskowniejsze, były oraz na beneficyach duchownych po katedrach i kollegiatach; z téj więc przyczyny największa liczba akademików, chociaż zupełnie świeckie, wedle swego ustanowienia składali zgromadzenie, przyjmowała duchowne powołanie.

Były jednak do tego niektóre warunki pełne rozsądku, bardziej z przekonania i dobrego zwyczaju przyjęte, jak ustawami nakazane. Akademik, który chciał iść drogą pracy w szkole głównej i zasłużyć na dalsze w porządku promocyje, nie mógł się święcić na księdza, aż po 80 latach życia, wcześniej wyświęconego uważano jak próżniaka, który się za beneficjami kręci, a zatem w zgromadzeniu tak pracowitem utrzymać się nie potrafi. Akademik kapłan nie mógł się uwolnić, z pod jurysdykcji rektora, póki tylko w zgromadzeniu nauczycielskiem zostawał; to więc sprawowało, że wielka część akademików do pewnego przeciągu czasu byli zawsze osobami świeckimi, a księża nawet przyjmując powołanie duchowne w wieku zupełnego rozsądku, nie tracili przywiązania do swego zgromadzenia, na którego szacunku znali się dobrze i byli

nawet dumnymi nieco, przez wzgląd na swe przywileje, exempcyę i władze.

Nauki theologiczne zasadały się najbardziej na następujących kursach: 1. Theologia speculativa, 2. moralis, 3. sacramentalis, 4. polemica; oprócz zaś tych kursów doktorowie Theologii dwa razy na tydzień dawali jaki osobny traktat, lub komentowali na pismo Ś.; historyi kościelnej nie znano jeszcze potrzeby uczyć publicznie. Język grecki i hebrajski wcale zaniedbany, ani doktorom, ani uczniom nie znany. Wszystko w szkole theologicznej szło wedle sentencyi Ś. Tomasza.

Akademia zostawała w wiecznej z Jezuitami klótni, w Polsce nie było Jansenistów, zaczem akademicy musieli być Tomistami, żeby tylko być przeciw Molinistom. Nikt tyle szacunku w ciągu tych lat 14 nie okazał dla akademii krak., ile Stanisław Za-

łuski, biskup krak., mimo zawodów swych nadziei, względem poprawy nauk i umiejętności in facultate Philosophica nie odstręczył się on bynajmniej od akademików. Dla tego oświeconego biskupa było największą pociechą widzieć zgromadzenie księży i ludzi świeckich, które się jeszcze utrzymywało w stanie powagi i znaczenia przeciw zgromadzeniom zakonnym.

Przeto Załuski starał się poprawić niesprawiedliwość swego poprzednika Szaniawskiego, który seminarya księży świeckich z pod dozoru akademii krak. wydarł i one zgromadzeniom zakonnym pod rząd oddał.

Załuski zwykł był z żalem mawiać, że na seminarya przez zakonników rządzone patrzy, jak na upodlenie księży świeckich; czemu mówił on: Bernardyn Bernardyna, Dominikan Dominikana, Jezuita Jezuitę uczy, a

ksiądz świeckich nie może być w stanie uczyć swych przyszłych w powołaniu braci. To było powodem dla tego dobrego biskupa, że seminaryum kleryków świeckich założył przy akademii krak. i poddał je zupełnie pod dozór osób od akademii wyznaczać się mających. W seminaryum tem zawsze jest prefektem jeden doktor Theologii, wice-prefektem jeden Theologiae licentiatus, klerycy zaś na publiczne lekcyje ad Universitatem chodzą, wedle porządku przepisanego. O Stanisławie Zaluskim nieraz jeszcze wspomnieć nam przyjdzie. Wszystkie zakony miały bardzo wielkie uszanowanie dla szkoły theologicznej; promocyje na doktorye odprawowały się w niej z bardzo wielką okazałością.



§. 24.

Ludzie sławni in facultate Theologica.

Sława jednak Facultatis Theologiae bardzo rzadko rozchodziła się za Kraków. Ustal już pod ówczas gust do wydawania co raz nowych Theologii traktatów, zwłaszcza gdy Facultas trzymała się jednej zawsze sentencji, nie prześladowała nikogo, a klótnie z Jezuitami wcale nie były o opinieologiczne. Doktorowie Theologii w tym czasie przeciągu byli to gruntowni Tomiści, ludzie przytem obyczajów bardzo przykładowych, życia, które warte naśladowania i poszanowania, ale wcale niewysławili się żadnym dziełem między Theologami; nie wiem, czy im to przyganiać należy, czy raczej chwalić. Mało narodów uszczęśliwiła mnogość dzieł i opinii Theologicznych; wiele bardzo

zakłóciła i zniszczyła przez niezgodne opinie, przez fanatyczne pisma.

Muszę jednak wspomnieć tu o jednym theologu w akademii krak., a to dla wielkiej osobliwości jego życia N. K. Polaczek in Facultate licentiatu Kan. Koll. S. Hugona uchodził w tym czasie za Dyogenesa Chrześcijańskiego. Jego nauka była cała w praktyce. Jak uczył, tak był przekonany, jak był przekonany, tak czynił. Człowiek ten w starzej filozofii, w matematyce gruntownie biegły, Theolog swego czasu wszystkie równienniki wyprzedzający, niespracowany czytelnik, a zatem mający wielką wiadomość ojców, konsyliów i historii kościelnej, nie wahał się powiedzieć prawdę często przykrą, połażać na dysputacie publicznej lektorów zakonnych, kiedy widział zawód w uczniach; nigdy się nie dał uprosić na żadne dysputach uczy.

Gotujcie się, mówił nieraz prosząc go lektorom, starajcie się, aby was chwalono z pożytku, który odnosicie w dyspucie, nie z wielości smacznego po dyspucie wina. Gdzie ks. nauczyciele zbytkują w trunkach i ucztach, tam uczniowie muszą znośić wielki głód na duszy. Zgorszenie, na które ubogi zakonnik jest w tej mierze wystawiony, więcej przynosi szkody, jak cały kurs Theologii mógł przynieść pożytku; nie dość albowiem mówić, trzeba czynić. Mimo jednak taki sposób myślenia i mówienia Polaczek był dość często na dysputy proszony. Najślawniejszą jest owa, którą miał w Mogile przeciw Cystersom. Jest to opactwo bogate o milę od Krakowa, gdzie Cystersi utrzymują szkołę powszechną dla wszystkich innych swych zgromadzeń, a to tym końcem, żeby młodzież tego zakonu mogła się blisko akademii do-

skonalić, bywać na examinach i dysputach publicznych in Universitate i w tylu innych klasztorach, bo w Krakowie nie ma żadnego zgromadzenia, któreby nie miało w sobie szkoły teologicznej i dysput.

W Mogile na końcu Maja odprawiać się zwykły dysputy i popisy. Czas pod tę porę piękną zgromadza wielką mnogość słuchaczy, których Cystersi z wielką gościnnością przyjmują i traktują uprzejmie. Na nie-szczyście zaproszono Polaczka. Dysputa była z teologii, Polaczek powiedziawszy krótką naukę, jak się dobry zakonnik do teologii przykladać winien, wystawiwszy im Ś. Bernarda za wzór do naśladowania, zadał na-koniec swoją trudność. Uczeń młody zaczął się męszać, Polaczek chciał go naprowadzić na drogę, a zatem od argumentu przyszedł do kwestyi, do definicyi, chciał potem z tego wy-

ciągnąć konkluzyą i tak wyprowadzić młodego ucznia z ambarassu; widać atoli było, że się defendens podiał rzeczy, której nie umiał. Ks. profesor chciał go wspierać, Polaczek czekał cierpliwie odpowiedzi profesora, aby dalej swoje zarzucał trudności. Lecz po kilku argumentach, profesor znalazł się tak źle, jak i jego uczeń. Polaczek dysputę odmienił w polajanie okrutne. Mnichy moje nic nie umiecie, darmo kaszę jecie; lud biedny marnie zwodzicie tylko. — Pamiętaj to księżę defendeus, jak zostaniesz bogatym opatem i Wacpan, księżę profesorze, jak w którym opactwie otrzymasz przeorstwo zyskowne.

Skończywszy taką niespodzianą naukę, wyszedł natychmiast z kościoła, kupił sobie chleba w karczmie, wypił kubek gorzalki prostej i powrócił do Krakowa; trzeba albowiem wiedzieć, że im więcej on wszystkich trakta-

mentów unikał, tym bardziej podobał sobie życie takie, którym możemy nasze potrzeby bez żadnych opędzić wymysłów: nigdy u siebie żadnego nie miał trunku ani pokarmu; kiedy chciał jeść lub pić, szedł sobie w miasto do garkuchni ubogich albo do sklepików, gdzie przedawano piwo i wódkę, tam się napił wedle potrzeby, kupił sobie chleba, kielbasy lub sera kawalek, potem wracał do domu, jedząc swój chleb lub kielbasę przez drogę, niosąc dzbanek z piwem. Zapewne było może w tym trochę filozoficznej i ewangelicznej przysady, wszelako Polaczek takie życie bardzo lubił i zdaje się, że go ani z potrzeby ani z dziwactwa, ale z gustu prowadził. Za co nie mam żyć z tymi, z którymi się wychowałem, za co mam nimi pogardzać, kiedy ewangelia i moje urodzenie przypominają mi, że to są moi bracia, czego się mam

przyzwyczajając do innego życia, kiedy się wychowałem na takim; żałuję tych, co się na niem nie znają.

Trzeba zaś wiedzieć, że Polaczek był obyczajów nieskażonych, dobroczynny aż do zubożenia siebie, gotów wszystko między potrzebne rozdać, przestając sam dla siebie na mizernej odzieży i bardzo skromnym pomieszkaniu, przytém był to człowiek wesoły, nikomu nie przykry, gdy o dysputę nie chodziło. Wszelako sposób takowy życia, jaki prowadził, nie podobał się akademikom, oddalono go od zgromadzenia nauczycielskiego. Po śmierci Popielka, człowieka cnotliwego i bardzo dużo in facultate znającego, powstała przeciw Polaczkowi burza: wystawiono go jako czyniącego zgromadzeniu krzywdę takim życia sposobem. Polaczek bez oporu, bez klótni przyjął wyrok, złożył akademicki urząd i beneficia, został óltarzystą

przy kościele panny Maryi, nie zmienił jednak ani sposobu życia, ani dawniej wesołości.



§. 25.

Rząd w szkole głównej krakowskiej.

Rząd w szkole głównej krakowskiej wedle dawnych praw krajowych utrzymywał się jeden zawsze. Co do interesów ekonomicznych i nauk szkoła ta miała swą radę, na której przytomni doktorowie i profesorowie facultatum mieli swój głos i zdanie, wszystko się załatwiała większością głosów. Rady te bywały czasem niezgodne, gdy szło o promocyę, jak we wszystkich zgromadzeniach; co do ekonomiki starszyzna zawsze przeważała. Doktory teologii i prawa, urzędowali lub administrowali wioski,

często bardzo dzielili się z zgromadzeniem dochodami; lecz te ich zbiory zawsze się dostawały przez testament zgromadzeniu i pomnażały fundusz przez legacye, w których każdy umierający miał ambicyą, nie zapomnieć o akademii lub ubogich studentach.

Co do wykonywania tego, co rada akademicka postanowiła, rektor z prokuratorem zatrudniał się wszystkiem; sprawy zaś przytrafiające się między nauczycielami, uczniami i wszelkimi innemi osobami, sam rektor sądził, od niego szła czasem appellacya do całej akademii, a ztamtąd do biskupa krak., który miał do tego władzę, przez prawa krajowe nadaną. Był on kancle-rzem akademii do dawania licentiarum; lecz tego urzędu sam przez się nie sprawował, ale przez jednego z akademików, mającego powierzoną sobie władzę jako procancellarius. Biskup był oraz sędzią najwyższym apella-

cyjnym w akademii krakowskiej, i ten urząd musiał sam przez siebie sprawować, bo wszelkie tego rodzaju appellacye trzeba było zaspokajać bardziej zgodą niż wyrokiem.

Było nadto konservatorium praw akademickich od Zygmunta II. postanowione, lecz ten urząd sprawować musiał kanonik krakowski. Sprawy kryminalne nie należały do rektora, ani do żadnych ordynaryjnych sądów, jeżeli się jaki trafił przypadek, król wyznaczał umyślną nań komissyą. Tym sposobem akademia krak. wyjęta była od wszelkich sądów, tak świeckich jak duchownych; sprawy tylko funduszowe należały do zwyczajnych sędziów, u których akademia stawała przez swego syndyka i prokuratora. Namieniliśmy pokrótce o rządzie tego zgromadzenia i władzy rektorowskiej i biskupa krak., bo właśnie z téj okazyi wypada przytoczyć

kilka ważnych spraw, które spokojność akademicką zakłócili.

Jezuici na dworze Augusta III. nie tylko u króla, lecz u królowej wzięci, wyrobili sobie przywilój Erekcyci nowój szkoły głównej w Lwowie, i na mocy rzeczzonego przywileju otworzyli tam Kollegium universitatem ze wszystkimi obrządkami i uroczystością. To dało powód do wielkiej klótni. Sołtyk, objąwszy biskupstwo krak. po Stanisławie Żaluskim, chciał gwałtownie odebrać propinacyą próbstwu, które należało do akademii, ciągnął się o to process klótniwy, z biskupem.

Od niemałego czasu zwłoki błogosławionego Jana Kantego akademika, wystawione były ku powszechnemu uszanowaniu ludu. Starszyczna akademicka przedsięwzięła wszystkimi sposobami starać się, aby był ka-

nonizowanym. Te trzy sprawy powinny mieć miejsce w dziejach naszego czasu.



§. 26.

Kłótnia akademików z Jezuitami.

Jezuici otrzymawszy pozwolenie na szkołę główną w Wilnie jeszcze za czasów Siefana Batorego, wiedli bezprzestanne spory z akademią krak., aby ją opanować, tak jak się im udało we wszystkich prawie katolickich, Niemczech, w Węgrzech, Czechach i tylu innych krajach. Nie należą do opisu dziejów naszych owe gorszące spory za czasów Zygmunta III., Władysława IV., Jana Kazimierza, Michała, i Jana III. w całym tym przeciągu, kiedy u nas piękne nauki i umiejętności upadały, najdujemy same

tylko klótnie Jezuitów z akademikami i napływ szkół zakonnych po wszystkich województwach. Akademicy mieli jeszcze dość mocy oprzeć się zamysłom Jezuitów w Krakowie, lecz w wielu województwach kredyt Jezuitów przemógł, albo im oddano szkoły akademickie, albo pozwolono nowe otworzyć.

Widząc jednak, że nie mogą żadnym sposobem opanować universita-tem w Krakowie, wzięli się do innego wcale projektu, postanowili założyć dwie Universitas: jedną w Poznaniu, drugą we Lwowie, aby tym sposobem wzrosłszy w kredyt, łatwiej opanować akademią krak.; nie jest to domysł lekkomyślny, wydobyliśmy tę prawdę z wielu processów akademii z Jezuitami, których opisu, że wszystkimi jego szczegółami nie podobna w tém dziele umieścić. Nigdy lepszej pory mieć nie mogli Jezuici do

wykonania tego zamysłu: w Warszawie między pierwszemi domami i u dworu, wystawiali oni nędzny stan nauk w Krakowie, a zatém i szkoły dla oświecenia powszechnego; po prowincjach roznosili niepodobieństwo dobrego wychowania młodzieży i pracowania około nauk u akademików, którzy będąc ludźmi świeckimi, nie mieszkając w tak ścisłej społeczności jak Jezuici, żeniąc się nawet, nie mogli zatrudnić się tyle wychowaniem młodzieży i wprawą onęj do chwały pana Boga; takowy zarzut zdaje się bardzo lekki teraz, lecz wiele znaczył pod ówczas u ludzi, których sumieniem Jezuici rządzili. W Rzymie nie im nie odmawiano, bo ich uważano jak najdzielniejszych stróżów przeciw heretyckiej nieprawości.

Przeciwnie akademicy utracili wszelkie znaczenie u dworu i u magnatów. Jeżeli kilka poważnych i

szanownych biskupów znali się na ich zasłudze i na potrzebie narodu; zawsze się znalazł jaki fanatyk, który popierał Jezuitów stronę: po prowincjach mało gdzie znano akademików, a w Rzymie żadne świeckie ustanowienie nie może wyrównać kredytowi zakonnemu. Jezuici przeto opanowawszy Sierawskiego, arcybiskupa lwowskiego, używszy kredytu swych spowiedników na dworze królewskim, zaczęli się skutecznie starać o założenie nowój akademii w Lwowie. Sejmy pod ówczas nie dochodziły, zdawało się przeto rzeczą trudną wedle rządu krajowego wydać takowy przywilój, który ciągnął za sobą nie tylko kłótnią z dawnymi akademikami, ale potrzebę nowego funduszu.

Jezuici pierwsi znaleźli w traktacie Hadziackim, iż pozwolono było za Jana Kazimierza dla krajów ruskich założyć dwie universitates, i oni

przyzwoicie opatrzyć, jedna takowa Universitas powinna była być w Kijowie, a druga, gdzieby na to upatrzone było miejsce najwygodniejsze. — Każdy na pierwszy rzut oka mógł się przekonać, że prawo w kwestyi nie służyło Jezuitom, lecz ludziom wyznania syzmatyckiego, dla których przez traktat Hadziacki zezwolono na otworzenie szkół głównych i pospolitych. Gdyby nawet rzeczone prawo nie koniecznie dla syzmatyków robionem było, jaśnie widać, że go nie można oddzielić od obrządku syzmatyckiego, do którego Jezuici przez żaden sposób należeć nie mogli.

Przecież przywilój na mocy tego prawa wyszedł: jedni mało znali wartość téj nowój erekcyi i zdawało im się rzeczą równą, jak tyle innych szkół, któremi Jezuici wszystkie polskie prowincye osadzili. Drudzy więc

mający znajomości wnosili, że to może sprawić pożyteczną między uczonymi emulacją, tym bardziej iż na tak wielką kraju rozległość mało mieliśmy szkół głównych. Lecz akademicy wcale innym spoglądali na to okiem, nie chodziło im o ustanowienie nowój szkoły głównej, lecz aby nie ustanowiono zakonnój. Daremnie ich Jezuiti posądzali o duch monopolii, podobne czernidła uchodzić mogły w czasie Jezuickiego kredytu, każdy atoli przekonał się później, że akademicy utrzymywali sprawę powszechnego dobra, że opierając się Jezuitom, nie swego, lecz krajowego przestrzegali interessu.

Jakoż przytaczali oni w swych odpowiedziach na uszczypliwe Jezuitów zarzuty: że nie sprzeciwiali się założeniu akademii Zamojskiej, choć od Krakowa wcale nie dependowała i jéj

co do wszystkich prerogatyw równą była. Nie sprzeciwiali się założeniu akademii w Kijowie, choć ta nienależała do łacińskiego obrządku, nie klócili się z szkołami dyssydenckimi w Toruniu i w Gdańsku, choć te były akatolickie; ale zawsze się opierali rozszerzaniu Jezuitów, jako szkodliwych przez swe szkoły, które nie podlegając żadnemu krajowemu rządowi, mogły owszem rzplą w taki wprowadzić labirynt, jak była za Zygmunta III. i Jana Kazimierza. Z obu stron pisano publiczne manifesty; akademicy wydali Jezuitom mandat, domagający się złożenia przywileju i skasowania wszelkich skutków, z niego pochodzących; o ukaranie onych za różne gwałty przeciw osobom akademickim popelnione, przy otwarciu universitatis w Lwowie. Wiedzieć albowiem należy, że lubo Jezuiti sekretnie cały ten prowadzili in-

teress, lubo nie tylko przywilój król., ale i bullę papieżką otrzymali podstępnie; lubo arcybiskup Lwowski wszystko to do exekucyi przywiódł: przecież akademia krak. wszystkie przeciwnie kroki prawnie i w czasie czynić nie zaniedbała. Wypadalo wedle prawa, zaprotestować akt otwarcia akademii, wyznaczony był do tego ks. Podkajecki, dyrektor szkoły akademickiej we Lwowie. Uczynił on, co mu polecono, lecz Jezuita podmówiwszy studentów, sprawili, że ten akademik zbitym i z kościoła wytrąconym został. Arcybiskup lwowski przydał ciężaru do tego niełudzkiego postępku: ksiądz akademik czyniący obowiązki obrońcy szkoły głównej, jako plenipotent, z rozkazu arcybiskupa wzięty został do więzienia, przeto do bezprawia przybyły gwałty. Sprawa stała się trudniejsza, wypadalo ją prowadzić w Polsce i w Rzymie, w je-

dnym i w drugim miejscu nie tylko z Jezuitami, ale i z arcybiskupem lwowskim, człowiekiem zaciętym, wielkim fanatykiem i ślepo do Jezuitów przywiązanym.

Kanclerzem był pod ówczas Malachowski, a podkanclerzem Wodzicki, biskup Przemyski. Akademicy udali się do Warszawy, odwykli od obcowania z pierwszemi w kraju osobami. Za każdym krokiem najdowali trudność. Jezuici ufni w protekcją dworu, starali się wszędzie uprzedzić umysły, na szczęście ich zuchwałość była największą dla akademii pomocą; Głowiński, suffragan lwowski, człek majątny, a w nieustannych zakłóceniach z arcybiskupem będący, przedsięwziął wystawić i opatrzyć nowy konwent szlachecki we Lwowie. Jezuici, którzy oskarżali akademików o ducha monopolii, sami okazali przeciw Piotrom zazdrość, że tak piękną i zy-

skowną otrzymali fundacyą. Wznosił się okazały gmach we Lwowie, niż tam Piarowie zaczęli zbierać majątną młodzież, gdy Jezuici na mocy nowych praw sobie jako posiadający uniwersitatem służących, postanowili konwikt Pijarski zamknąć i nową fundacyą pod siebie podgarnąć.

Konarski, człek u wszystkich wzięty, złączył się pod ówczas z akademią przeciwko Jezuitom, wydał najprzód pismo, którym broniąc swego konwiktu najdzielniej, okazał prawa szkoły głównej krak., objaśnił nieprawę Jezuitów w tej mierze postęпки i to pismo najwięcej poparło interes akademików; nie przestał na tém, lecz kiedy przez tyle pism zaczęła się opinia powszechna przeciw Jezuitom zwracać, Konarski wszędzie akademikom służył, wszędzie ich wprowadzał, gdzie potrzebowali za swemi prawami mówić.

Dwa lata wlekła się sprawa, nim przyszło do ostatniej sentencji; wszelako akademicy, zyskali złożenie królewskiego przywileju otrzymanego na fałszywe doniesienie przeciw prawom krajowym. Uznano, że na mocy traktatu Hadziackiego nie wolno im było otwierać szkoły głównej w Lwowie; uznano, że takiej erekcyi bez wyraźnego zezwolenia sejmu otrzymać nie mogli, Jezuici przecież nie uspokojeni wyrokiem takim, trzymali się bulli rzymskiej, której dekret assessorski uchylć nie mógł, a na każde przedsejmowe sejmiki wszędzie rozsyłali swe prośby, aby instrukcyą nowęj szkoły głównej w wszystkich umieścić instrukcyach; wszystkie takowe starania były próżne, bo sejmy nie dochodziły, wszystko kończyło się na opisach i czernidłach, a ponieważ więcéj było województw w Polsce, w których nieznano wcale akademi-

ków, przeto często bardzo wystawieni byli na uszczypliwe wyrazy od partyi Jezuickiej.

Do końca panowania Augusta III. trwały te gorszące klótnie, póki się nie ukończył proces z Jezuitami w Rzymie. Wszystkie trzy sprawy razem przepadły w Rzymie. Akademycy postanowili wysłać tam Załędziowskiego do ich dopilnowania. Człowiek ten, którego później zasługi opisane będą, miał szczęście skończyć one z pożytkiem i sławą akademii. Co do klótni z Jezuitami lwowskimi, więcej jak lat dziesięć trwały spory, w trybunałach rzymskich, aż nareszcie wydano ostateczny wyrok, rewołując bullę erekcyi Universitatis we Lwowie, nakazując zamknięcie onęj i uchylając wszelkie stopnie doktorskie, tamże komukolwiek konferowane. Dekret rzymski był potwierdzeniem dekretu assessorskiego, do którego

otrzymania Konarski pomógł dzielnie. Musieli przeto Jezuita poprzestać swych zamysłów, Universitas zamkniętą została; był to ostatni akademików nad Jezuitami tryumf, ile że właśnie w tym czasie ściągęli oni na siebie prześladowania we Francyi, za czem poczęła upadać dobra o nich opinia i w Polsce; w krótcie z Portugalii wygnani zostali, a tak wielkie nieszczęścia poskromiły ich znacznie w naszym kraju. Biskupi nawet zaczęli pilniejsze na nich zwracać oko.

Wszelako tak sławna akademików krak. z Jezuitami wygrana, choć już dumę arcybiskupa lwowskiego upokorzyła i podstępne Jezuitów zabiegi zupełnie odkryła; nie jednak nie zmniejszyła uprzedzeń, które miała przeciw nim powszechność narodowa. Mówiono wszędzie: akademicy źle uczą, zaniedbali pożytecznych nauk, a przeszkadzają Jezuitom do otwarcia no-

wych akademii. Lubo w samej rzeczy nie chodziło o dawanie nauk, lecz o promocyę i rozdawanie doktorstw, których akademia Jezuitóm zaprzeczała. Wyjąwszy albowiem doktorie, kollegium Lwowskie i Poznańskie mogły być uważane jak universitates, i w samej rzeczy tak je uważano powszechnie.



§. 27.

Kłótnie akademii z biskupem krakowskim.

Więcej nierównie wrzawy zrobiła kłótnia biskupa krak. z akademią w województwach Krakowskim i Sandomirskim osobliwie. Kajetan Soltyk obiąwszy to bogate biskupstwo po śmierci Stanisława Zaluskiego, prawdziwego akademii przyjaciela, najpierw zatrudnił się około urządzenia

swych dochodów, odmienił dawnych administratorów i komissarzów w dobrach. Nie zdało się nowym dozorcóm, że probostwo Luborzyckie utrzymywało propinacyją w téj wsi zarówno z biskupem, postanowili przeto przeczyć tego prawa proboszczowi, pomimo dawne i nieustanne zwyczaje. Solyk całe życie gwałtowny, zamiast rozpoznać prawo akademikom służące, kazał na swój skarb rzeczoną propinacyją odebrać. Jarmundowicz obojga prawa doktor posiadał to probostwo, niechcąc wdawać się osobiście w kłótnie z biskupem, puścił w arendę dochody onego, Dębińskiemu szlachcicowi dobrze w województwie krak. spokrewnionemu, i w liczbie dochodów znajdowała się propinacya, którą dozorczy biskupi przywłaszczyć sobie chcieli. Szlachcic wchodząc do probostwa, wziął potwierdzenie kontraktu od rektora akademickiego, intromissyą

do dochodów, wysiedział possessyą prawem przepisaną. Jarmundowicz zapewnił mu nagrodę za wszystkie koszta prawne, a zatem ufny w swym kontrakcie, niedopuszczył administratorów biskupich do objęcia karczmy kościelnej i wstawienia tam dworskich trunków. Tak nikczemna okoliczność stała się przyczyną bardzo wielkiej i burzliwej sprawy.

Dosyć było donieść Sołtykowi, iż akademicy rozkazom jego nie byli posłuszni, iż się znalazł szlachcic, który się sprzeciwiał jego komisarzom, a pycha tak dumnego człowieka została oburzona w najwyższym stopniu; zamiast coby miał rozkazać rozpoznanie praw akademickich i ułożyć się z nimi spokojnie, myślał tylko o zemście: pierwsza myśl w burzliwej jego głowie zwróciła się przeciw szlachcicowi, postanowił go haniebnie ukarać, znając prawa narodów, chciał

użyć téj zemsty sekretnie wedle upatrzonego pozoru, i aby się to wykonało w ten sposób, żeby powszechność nie mogła sądzić, iż podobny postępek nastąpił z rozkazu biskupiego. Zwyczaj był powszechnie wzięty, że kontrakty arendowne na beneficia potwierdzano w konsystorzu diecezjalnym; pozwano zatem Jarmundowicza jako proboszcza, i Dembińskiego, jako dzierżawcę niepotwierdzonego; Jarmundowicza pozwał biskup do grodu o ewokacyą. Jarmundowicz na terminie z pozwy przypadającym excypował się w téj sprawie od sądu biskupiego, jako akademik, składając aprobacyą rektora, do którego dozór funduszków akademickich należał.

Mimo tego excepcya Jarmundowicza nieprzyjęta, kontrakt skassowany, nakazano komissyą na grunt dla odebrania posesyi Dembińskiemu, niezważając, że on jako człowiek nie-

należący do sądów duchownych, całego tego dekretu słuchać nie będzie, i że należało wprzód z nim rozsądzić się w Grodzie, jako w jurysdykcyi jemu właściwej; lecz w czasie anarchii, biskup tak bogaty i razem tak zuchwały, wcale na to nie zważał, kontent z jakiegokolwiek formalności, nie myślał tylko o zemście. Kazał szukać jakiego zręcznego, a równie zuchwałego księdza, któryby dekret konsystorza krakowskiego wykonał. Wydobyto z Lipowca niejakiemu ks. Wendrychowskiemu, człowieka nadzwyczajnej siły, który jeszcze za Żaluskiego był osadzony w tém duchownem więzieniu, jako niemogący się poprawić w pijaństwie, w burdach i wielorakich innych nałogach, z powołaniem duchownem nie zgodnych, dla których od beneficium odsądzonym został. Dano mu w pałacu biskupim, potrzebne do tego interessu

instrukcye, wedle których mógł najzuchwałej postąpić z dzierzawcą, lecz podobno nie ostrzeżono go, że tak sobie postępować powinien, jak gdyby o całej jego robocie biskup nie wiedział.

Wędrychowski wypuszczony z więzienia, i zaraz użyty na kommissyą, rozumiał, że im zuchwałej postąpi sobie na miejscu, tém się lepiej biskupowi zasłuży. Udał się więc do Luboszyca, a mając dobrze głowę za grzaną trunkiem, wziął się do ruszenia z possessyi Dębińskiego. Dębiński był już przygotowany do téj sceny, nie puścił księdza na probostwo, grożąc mu odporem, jeżeliby się gwałtownie wdzierał.

Wędrychowski kazał uderzyć na gwałt we dzwony, zbiegło się wiele ludzi wiejskich, którym on rozkazał atakować proboszczowskie mieszkanie, oświadczając, iż to jest wola ich

pana: odbito wrota, otoczono dom proboszczoski; na próżno Dębiński bronił się, i po kilkakroć na postrach wystrzelił, wyprowadzony na podwozrze przed ks. Wędrychowskiego, który go postronkami skrępować kazał, a wrzuciwszy na wóz chłopski, razem z dziećmi, na inne zaś wozy wpakowawszy wszystkie ich rzeczy; udał się do Krakowa z tryumfem, wioząc prosto do pałacu biskupiego, łupy swego zwycięstwa.

Na widok nieszczęśliwej rodziny, która wśród jęku i płaczu wjeżdżała do Krakowa, zbiegła się wielka ludu mnogość; wszyscy mniemali, że jaki publiczny złoczyńca schwytyany na gorącym uczynku, przywieziony jest do grodu; lecz nad wszelkie spodziewanie, Dębińskiego zawieziono do pałacu biskupiego. Wielka osława, nie mogła utaić zemsty Soltyka, wszelako passya jego wzięła inną postać. Za-

dziwiony niby nadzwyczajnym wypadkiem; kazał natychmiast uwolnić Dębińskiego, a Wędrychowskiego prosto do Lipowca odesłał, jak gdyby winnego całej téj sprawy. Wędrychowski niewytrzeźwiony, widząc się być związanym w teź same postronki, któremi nie dawano Dębińskiego krępował, krzyczał na cały głos, że jest niewinny, że wcalej téj robocie wykonywał tylko rozkaz sobie zlecony.

Daremnie jednak biskup chciał przytłumić tym postępkim opinią powszechną: na wszystkich posiedzeniach w Krakowie, mówiono z zgorszeniem o jego zuchwałości. Familia Dębińskich w krakowskim bardzo liczna, i wzięta; niektórzy w tem imieniu nawet dosyć majątni. krzywda zrobiona ubogiemu Dębińskiemu, zdawała się być krzywdą imienia. W czasie anarchii polskiej, nie było nie osobliwego widzieć, jak wyrządzane gwałty, od-

pierać się zwykły wzajemnymi gwałtami. Zaczęto więc grozić biskupowi, że Dębińscy inaczéj się niezaspokoja, tylko przez wyrządzenie mu jakiego publicznego affrontu, dla czego Soltyk z Krakowa sekretnie wyniósłszy się, odjechał do Warszawy.

Nastaly sejmiki przed - sejmowe, Dębińscy zrobili je najburzliwsiemi w Krakowskim i Sandomirskim. Soltyk podkomorzy sędmirski w Opatowie na sejmiku szablami ścigany, ledwie życie w całości uniósł, wszystkich Soltyków besztano i podobnie ścigano, jak gdyby cała familia za dumę jednego swego krewnego, w odpowiedzi być musiała.

Postrzegł wtenczas biskup krakowski, jak jest niebezpieczną rzeczą używać zemsty i zuchwałości, na obywatelów, którzy posiadali równe swobód i wolności prawo. Przez Dębińskiego podczaszego na ówczas kra-

kowskiego, starał się skrzywdzonego szlachcica przejednać i ująć, wypierając się publicznie w grodzie krakowskim, że takowych rozkazów niedawał. Sąd grodzki uwolnił biskupa od kar jako niewinnego. Dębiński powrócił do possessyi z honorem, officyał krakowski skarany na grzywny, za dekret ewokacyjny, i nieprzyzwoitą onego exekucją, tudzież po kary osobiste odesłany do biskupa, który Wędrychowskiego skarzał na wieczne więzienie w Lipowcu, a officyał żadnej nie odebrał kary. I kiedy biskup i jego konsystorz na powszechną u obywateli zasługiwał niechęć, tę albowiem sprawę uważać należy jako epokę, od której Soltyk, biskup krak., utracił zupełny kredyt w województwach swój diecezji; wtenczas Jarmundowicz śmiał się, że przez jeden kontrakt ocalił dochody swego probostwa, i pychę biskupa upokorzył.

Wszelako tryumf tego akademika niebył trwały, znał dobrze biskup, że tak wielki ambaras pochodził z przebiegłości Jarmundowicza. Po śmierci Mamczyńskiego, akademia prezentowała go na kanonią krak. Biskup kontent z nadarzonej okazji nie dopuścił Jarmundowicza do installacyi na kanonią. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, a ponieważ pod owę porę wyszedł kontrakt Dębińskiemu, a Jarmundowicz postępujący na kanonią, niemógł mu dłużej prorogować onego, Dębiński także tak burzliwej possessyi nie życzył sobie dłużej; przeto biskup mający prosto z proboszczem do czynienia, propinacyą odebrać kazał.

Ktoby mniemał, że sprawa w Polsce o propinacyą, musiała być w Rzymie sądzona; nikt pod ówczas nie czuł tych małych wad, jakie się w rządzie duchowieństwa przytrafiać zwykły, bo cały naród w zupełnym zo-

stawal nierządzie. Można to podobno uważać za szczęście, że przynajmniej w Rzymie uskarżyć się wolno było, przeciwko zuchwałemu biskupowi, na którego żadnej sprawiedliwości nie było w kraju. Jarmundowicz 3 lata z biskupem prawować się musiał, okrywszy swą sprawę prawami i przywilejami akademii. Cierpliwość i pilność, przy zręcznych Żołądziowskiego zabiegach, przemogła nad gwałtownością Biskupa: dekret rzymski pod karą exkommuniki na biskupa i kapitułę, nakazał Jarmundowicza installować na kanonią, a proboszczom Luboszyckim przysądził propinacyą.

Było to powtórne upokorzenie dumy Soltyka, lecz Jarmundowicz niekorzystał z dekretu, bo przed installacyą umarł. Biskup jednak pomiar-kowawszy, iż niebezpieczno zadziierać z akademią, postanowił pogodzić

się znią, prezentowanego na kanonią Marciszewskiego po śmierci Jarmundowicza, natychmiast installowano. Biskup umyślnie zjechał do Krakowa, i stanął w pałacu na Promniku: ułożono ceremonią przeprosin, posłał swoje ekwipaże, po starszyznę akademicką, i zaprosił ich na obiad. Akademicy wzięli z sobą wszystkich innych professorów i studentów, pod pretextem powitania nowo przybyłego swego kanclerza i biskupa, który pierwszy raz po tak długiej niebytności do Krakowa powrócił.

Sołtyk wszelako, mimo wszystkie grzeczności i zaproszenia nieomieszkał ich w swój odpowiedzi umartwić, ciesząc się niby, że tak długo obłąkane od swego pasterza owieczki, na nowo odzyskuje; akademicy czuli nieprzyzwoitość téj przymówki, lecz rzęsiście kielichy i wspaniała uczta, nie tylko dla starszizny akademickiej, ale na-

wet dla studentów wszystko załagodziła. Nazajutrz oddał wizytę akademii, dzieci zyskały tydzień rekreacji, biskup z okrzykami studentów pożegnany. Od owego momentu Soltyk stał się wielkim przyjacielem akademii, wszelako niebył to Stanisław Żaluski, całe życie jego burzliwe, nie dało mu nawet pomyśleć o pożytkach tego uczonego zgromadzenia.



§. 27.

Sprawa akademii o kanonizacyą Ś. Jana Kantego.

Trzecia sprawa akademii krakowskiej, która doktorów teologii najwięcej zatrudniała, była z natury swojej najspokojniejszą, bo nie miała żadnej przeciwniej strony; wszelako najwięcej kosztowała, tak dla zbyt długiego przeciągu czasu, w którym się pro-

cess ciągnął; jako dla nadzwyczajnych wypadków, które jęj wielkim niebezpieczeństwem groziły.

Była to sprawa Ś. Jana Kantego, kapłana pełnego cnót i sławnego, w swym wieku, teologii doktora. Jan Kanty przeszedłszy przez różne stopnie nauk w akademii krakowskiej, po kilkakrotnie dziekan in facultate Philosophica, nareszcie teologii doktor, kanonik kollegiaty Ś. Floryana i proboszcz Olkuski, przepędziwszy życie przykladne, odbywszy kilkakroć podróż do Włoch i Syryi, nie tylko z pobudek rozszerzenia swych wiadomości w naukach, ale nawet z pobożnego pielgrzymstwa; umarł w opinii świątobliwości na początku wieku XV. Lubo w owym czasie, beatyfikacye i kanonizacye, były powszechnie wzięte, wszelako pobożność ludu często bardzo oddawała cześć zwłokom świątobliwych ludzi bez zby-

tniego starania się o dekreta rzymskie. Zwyczaj też w kościele wschodnim, od pierwszych używany początków, wzięty był nawet na zachodzie.

U nas w Polsce najpierwszą rachujemy kanonizacją Ś. Stanisława, biskupa krak., Jacka i Czesława, braci Dominikanów, z których pierwszy był kanonikiem krak., drugi proboszczem Sandomirskim, Salomei z rodziny Piastów, królowej Halickiej i Kazimierza z rodziny Jagiellów, królewicza polskiego. Pomimo tych i niektórych innych kanonizacyi, były u nas wystawione zwłoki wielu sławnych pobożnością i cnotami ludzi, ku powszechnemu uszanowaniu, jako to, Wincentego Kadłubka, biskupa krak., Jana Kantego teologii doktora, Kunegundy z rodziny Belów, królowej polskiej, Szymona z Lipnicy, Bernardyna. Izaisza Bonara Augustiana, Stanisława

Kolmirezyka, kanonika regularnego i tyłu innych, którzy bardzo długo niebędąc ani beatyfikowani, ani kanonizowani za dekretem rzymskim, mieli cześć od ludu wedle dawnego zwyczaju; z czasem jednak wprowadzony na dworze rzymskim porządek beatyfikacyi i kanonizacyi, obudził emulacyi ducha, który zatrudnił wiele krajów, ażeby ich święci ludzie mieć mogli powszechną cześć w całym kraju. Ta pobożna emulacya zaczęła się w wieku XV. i trwała aż do śmierci Klemensa XIII. Po reformie pacierzy zrobionj przez Alexandra XIII., nie można było żadnego nowego świętego w brewiarzu umieścić, bez pozwolenia kongregacyi obrządków, na ten koniec w Rzymie postanowionj. U niej trzeba było uzyskać prerogatywę dla świętego, którego chciano mieć patronem kraju, by rozciągnąć jego cześć do wszystkich in-

nych narodów. Hiszpania, Portugalia, Włochy i Francya najpierw wyprzedzały się o uzyskanie takowych prerogatyw dla świętych swego narodu: Niemcy, Wielka - Britania, Dania, Szwecya, Polska, przejęły wziętą modę od południowych i zachodnich krajów.

Po odszczepieniu się północnych Niemiec, Danii i Szwecyi od kościoła katolickiego, starano się najpierw brać sukcesyą S. S. patronów. Polsce dostali się w podziale Szweccy. Wiek XVII. zatrudniał się najwięcej kanonizacyami, i jeszcze w XVIII. wieku trybunały rzymskie były zarzucone tego gatunku sprawami. Najczęściej jednak kanonizowano fundatorów różnych zakonów. Doktorowie akademii krak., nienawidząc teologii Molinistów, dla tego że nie nawidzili Jezuitów, trzymali się sentencji Ś. Tomasza, który był Dominikanem.

Chcąc mieć własnego doktora, którego by naukę tak szanowano, jak naprzykład Augustyna, Tomasza z Akwinu, lub tym podobnych doktorów, postanowili u siebie podnieść stopniami do téj dostojności Jana Kantego. Już zwłoki jego blisko od 3ch wieków wystawione były w kościele kollegiaty Ś. Anny ku czci powszechnéj, wszelako Jan Kanty w nowym brewiarzu nie mógł być umieszczony bez dekretu rzymskiego. Trzeba było wystarać się dla niego o tytuł błogosławionego, co akademicy uzyskali jeszcze w wieku XVII. za panowania w Polsce Jana III., a Innocentego XI. w Rzymie. Właśnie po beatyfikacyi jego wystawili wspaniałą i gustowny kościół, który pięknnością architektury i gustem ozdób, przewyższył wszystkie polskie kościoły. Grób błogosławionego Kantego, stał się najwspanialszą i najgruntowniejszą

tego kościoła ozdobą. Pobożna akademików starszyzna składała znaczne pieniądze na kontynuacyą processu kanonizacyi, która miała podnieść Jana Kantego do liczby patronów polskich, do czci w całym kościele katolickim powszechniej, do stopnia doktora kościoła i do liczby świętych.

Prowadzona stopniami sprawa umieszcila go w brewiarzu i między patronami Polski. Niechodzilo więc tylko o tytuł świętego i doktora kościoła; na nieszczęście został papieżem Lanbyrtyni pod nazwiskiem Benedykta XIV. sławny, który prezydując wprzód długo w kongregacyi obrządków, przypatrzył się niezliczonym nieprzyzwoitościom, jakie się trafiać zwykły w kanonizacyi świętych. Niebyły mu oraz tajne wielorakie szydzenia, które czynili z przyczyny zagęszczonych kanonizacyi, nietylko uczniowie Lutra i Kalwina, ale nadto nowi filozofowie

między katolikami zagęszczeni. Zaczem Benedykt XIV. w sławnym swym dziele de Canonisatione Sanctorum, tyle położył trudności i tak się ich statecznie trzymał, że żadnej kanonizacyi za życia jego nie było, a zatem i sprawa B. Kantego, musiała pojsć w odwłokę.

Dopiero po śmierci Benedykta XIV. akademicy wszystkimi siłami i kosztem postanowili poprzeć tę sprawę. Klemens XIII. wcale inaczej od swego poprzednika w téj mierze myślał: jego życzeniem było, aby jak najwięcej kanonizował świętych, lecz wszelako kongregacya obrządków trzymała się regul Benedykta XIV. Sprawa B. Kantego z téj strony najlepsza, że w niej dowodzono tak dawną cześć wyrządzaną mu od ludu, życie jego pełne cnót i pobożności, nie zbywało nawet na cudach, które fizycy i doktorowie za prawdziwe uznali.

Niechodziło więc oto, czyli ma być świętym, lecz o dowody, czy wart być doktorem kościoła: wypadło więc złożyć jego dzieła teologiczne, i komentarze na pismo S. Sprowadzono wszystkie autografy do Rzymu, które tak niepomyślny sprawiły skutek, że zamiast kanonizacyi, ledwie nie wypadł dekret zdjęcia z ołtarza zwłoków S. człowieka i pogrzebania ich haniebuje jako heretyka.

Wiedzieć albowiem potrzeba, że Jan Kanty żył w owym czasie, kiedy szyma przez wybranie kilku Anti-Papów, rozdzierało kościół przed consilium Konstancieńskim. Władysław Jagiello i z nim akademia krak. utrzymywali stronę Jana XXIII. Mimo to jednak akademia krakowska, sądziła za najlepszy środek zwołanie consilium. Władysław Jagiello, szwagier Zygmunta, cesarza, skutecznie swą perswazyą do tego pomógł, że

cesarz zwołał biskupów do Konstan-
cyi, którzy mieli zaradzić tak gorszą-
cemu rozdzieleniu. Na popierane przez
cesarza i króla polskiego środki, przy-
stała Francya i wszystkie katolickie
państwa, akademia Paryzka i Kra-
kowska najwięcej tam figurowały przez
swych doktorów; chcąc zaś utrzymać,
że nie innego schizmy uspokoić nie-
może, tylko concylium generalne;
trzeba było okazać, że to wyższe
jest nad Papieża, że go może sądzić,
i nawet z urzędu złożyć. Jan Kanty,
który był pod ówczas professorem te-
ologii, takowe zdanie na swych pu-
blicznych utrzymywał lekcyach, i bar-
dzo mocne między swemi dziełami
zostawił w téj mierze pisma; nauka
jego w on czas przyjętą została,
wszyscy mniemający się być Papie-
żami złożeni i osadzeni. Concilium
wybrało nowego Papieża pod imie-
niem Marcina V. Pomimo prawa, które

samym tylko kardynałom służyło, lecz Marcin V. otrzymawszy dostojność Papieżką, znów po rozpuszczeniu concilium, wydał Bullę, w której wszystkie dekreta Konstancieńskie dotyczące się powagi stolicy rzymskiej uchylił i za nieprawe uznał, mimo jednak tego, akademia paryzka i krakowska przy swój i concilium Konstancieńskiego zawsze zostały, co było powodem wielu przykrości, które znosić musiało zgromadzenie akademii krak., nim Władysław Jagiello, przejednał za nich Marcina V.

Czas zatarł wszystkie klótnie, manuskrypta Jana Kantego nie były więcéj czytane, posłano je do Rzymu w mniemaniu, że tak święty człowiek, niemógł nic pisać przeciw władzy Papieżkiéj; lecz jak tylko dostały się do kongregacyi obrządków, jak postrzeżono w nich propozycye, które teologowie Rzymscy heretyckimi być

mienia; kongregacya zgodziła się, że Jan Kanty nietylko dostojności doktora kościelnego uzyskać nie może, ale nadto powinien być wymazany z liczby błogosławionych, i zwłoki jego mają być wyrzucone z kościoła. Zołędziowski wyznaczony od akademii do téj sprawy plenipotent, dowiedziawszy się o tak niepomyślnym kongregacyi wyroku, niczego nieoszczędził, dopraszając się, aby sentencya publikowana nie była, póki by nie złożył rady z adwokatami rzymskimi na wynalezienie środków uratowania sprawy tak długo ciągnącej się, a której niepomyślny skutek zrobiłby wielkie zgorwienie, gdyby zwłoki świętego, szanowanego publicznie przez tyle wieków, z kościoła wyrzucone zostały. Kosztowna konferencya podała sposób, aby akademja krakowska dowiodła, że pisma w kongregacyi złożone nie są Jana Kantego.

Przeszło 10 lat pracowali nad tém akademicy, aby go zrobić doktorem kościoła, 6 lat kosztowało ich znowu, aby można zaprzecć, że pisma teologiczne i komentarze nie są jego, lecz innego Jana. Wyznaczano na to kommissye kilkakrotne, nie tylko do zrewidowania metryki, w którą imiona akademików zapisane były, ale nawet wszystkich starych manuskryptów teologicznych i opinii, jakie się utrzymywały w szkole krakowskiej około wieku XV. Aby więc zrobić Jana Kantego świętym, musieli akademicy zaprzecć mu sławy rozsądnego teologa i zaprzestać popierania wyniesienia go do dostojności doktora kościelnego.

Pokazano w metryce innego Jana, który był równie teologiem w wieku XV. i tym sposobem kongregacya zaspokojona, wydała nareście wyrok, że błogosławiony Jan Kanty, może być

umieszczony w liczbie świętych, i podany ku powszechnemu uszanowaniu w całym katolickim kościele. Sprawa ta kosztowała akademików od czasu wysłania Zolendziowskiego do Rzymu, przeszło 300,000, rachując zaś ceremonią kanonizacyi i wszystkie koszta, począwszy od Innocentego XI., dochodzi blisko miliona. Klemens XIII. miał ukontentowanie ogłosić go świętym wraz z Józefem Kalasantym fundatorem Piarów, Józefem z Kopertynu Franciszkanem, Marią, Johanną Femiott de Chantal fundatorką wizytek, i Franciszkiem z Ascoli laikiem Kapucyńskim.

Tylu razem świętych na jedną zebranych uroczystość było przyczyną, że Ś. Jana Kantego nie zaraz po dekrete kanonizowano, bo ta uroczystość wyciąga bardzo wielkiego kosztu dla ozdób, które pod ówczas czynić się zwykły w kościele Ś. Pio-

tra w Rzymie, a potem w kościele nacyonalnym, tego narodu, z którego jest święty. Po takich uroczystościach przenosi się dopiero ta Apoteozis do ojczyzny kanonizowanego. Święty Jan Kauty miał prerogatywę, że jego kanonizacją obchodzono we wszystkich krajach, jako kapłana świeckiego, a w Polsce jako patrona narodu i nauczyciela w akademii krak.



§. 29.

Ludność uczniów i ich dozór w akademii krakowskiej.

Do dokładnego opisania stanu tej akademii, zostaje namienić jeszcze o ludności uczniów, o sposobie dozoru i rządu, którego władza akademicka używała nad nimi. Jeszcze w tym wieku liczba uczniów była bardzo

wielka. Przed otwarciem konwiktów Konarskiego dzieci najbogatszych panów polskich uczyły się w akademii krak. Jeżeli początku nauk brali w domu, powszechnie jednak było wziętym zwyczajem, aby ich oddawać ad universitatem na lat kilka. Wydana gramatyką Piotrowskiego w roku 1738. zawiera w sobie imiona panów, którzy pod ówczas uczyli się w Krakowie. Przykład pierwszych w kraju imion, ścigał uczniów ad universitatem z odległych nawet województw, co sprawowało, że zwyczajna ich liczba, była między 5cią a 6cią tysięcy młodzieży; lecz po otwarciu konwiktów Piarskiego w Warszawie, ubyło znacznie majątnych dzieci. Ostatni bunt studentów, o którym namieniliśmy wyżej, rozproszył młodzież szkolną, tak dalece, że od owego czasu ludność studentów, ledwie 2000 dochodziła, nie rachując

w to szkół farnych, w których brały początków nauk dzieci obywatelów i mieszkańców krakowskich, a których liczba odpowiadała ludności miasta. Dzieci w szkołach farnych były wprowadzie pod dozorem nauczycielów akademickich, lecz nie należały do liczby uczniów akademii, którzy nietylko pod zwierzchnością szkoły głównej zostawali, ale nadto z pod wszelkiej innej wyjętymi byli.

Przychodzący uczeń do szkół pospolitych, lub do szkoły głównej powinien być być wpisany w księgę białą: takowe zapisanie poddawało go jurysdykcyi rektora i odtąd żadna inna władza nie miała do niego prawa.

Tak wielka ludność wymagała pilnego dozoru i porządku. Były liczne kollegia, gdzie mieszczono uczniów, podług ich narodów, albo podług nauk; kollegia takowe zwano bursami. Była bursa Węgierska dla narodu węgier-

skiego, były dwie bursy czeskie, jedna dla ubogich, druga dla bogatych Czechów. Była bursa mazowiecka, szczególniej dla młodzieży w. Płockiego, zwana philosophorum; była bursa pruska, zwana jurisperitorum i bursa Jeruzalem fundowana od kardynała Oleśnickiego, dla młodzieży w. Sandomirskiego. Bursa Smieszkowska i Strangielska, fundowane od 2ch doktorów medycyny, Szmieszkowicza i Strangiela, dla dzieci ubogich z miast Wielkopolskich.

Oprócz tego wszystkie szkoły farnne były tak obszerne i w tak dobrym utrzymywane stanie, że w każdej mieście się mogło po kilkudziesiąt ubogiej młodzieży; każda takowa bursa miała swego dozorcę pod nazwiskiem seniora; był to akademik ex facultate Philosophica, przelożony zaś nad dochodami bursy, zwał się prowizor, który urząd posiadali doktorowie teo-

logii lub prawa, ludzie najpierwszego w akademii znaczenia; starali oni się o całość dochodów i utrzymanie w najlepszym porządku domów rzeczonych, łożąc na to najczęściej własne pieniądze, przez oszczędność i skromność życia zebrane. Starszyźnie akademickiej winna była uboga młodzież bardzo wiele pożytecznych funduszków, Borkannami zwanych, które prznosiły milion kapitału, przez legacie samych akademików zebranego.

Tym sposobem, uboga młodzież mogła się do nauk przykladać, mając w bursach pomieszkanie, ognisko i kucharkę, a dochody z Borkan, którymi sami rozrządzali, i od wczesnej młodości w dobre wprawiali się gospodarstwo. Takiemu wychowaniu winna Polska bardzo wielkich ludzi.

Lecz w czasie, o którym piszemy, rzeczony fundusze znacznie się pomniejszyły, nie tylko przez redukcją

monet, ale nadto przez Potioritate, co bardzo wielką przyniosło szkodę dla ubogich studentów, znacznie zmniejszyło ludność szkół krak. Bursy narodów zagranicznych niebyły więcej potrzebne, ani dla Węgrzynów, ani dla Czechów, w tych 2ch narodach edukacya od Jezuitów opanowana, odstręczyła młodzież od podróży do Polski, w celu doskonalenia się w akademii krakowskiéj, może téż i rząd odmieniony w owych krajach oduczyl węgierską i czeską młodzież od przebywania w Krakowie. Zagęszczone u nas szkoły zakonne, otworzone konwikty szlacheckie, sprawiły, że nawet nasza młodzież zaczęła nie potrzebować ćwiczenia się w akademii krak., zaczym jéj bursy nie dzielily się więcej na narody i prowincye krajowe, były jednak zawsze napelnione, młodzieżą z różnych miast i województw. Osobliwie zaś appliku-

jący się do stanu duchownego ze wszystkich prawie diecezji zjeżdżali się na naukę prawa.

Młodzież także Wielko-polska i Pruska na dokończenie swych nauk uęszczała jeszcze do Krakowa; a chociaż akademia niedawała więcej krajowi, dobrych podkomorzych, komorników, gruntownych prawników świeckich, sławnych inżynierów i generałów Artilerii, jak w wieku przeszłym; była jednak sławną szkołą dla palestry duchownej, tworzyła auditorów i officialów, czerpało z niej pożytki duchowieństwo, nigdy o sobie nie zapominające, kiedy anarchia przeszkadzała korzystać z niej powszechności narodowej.

Mimo jednak burs, majątniejsza młodzież mieszkała po mieście; nad tą jednak równie pilny był dozór od szkoły głównej postanowiony. Seniorowie szkół farnych, mieli obowiąz-

zek doglądać studentów po mieście mieszkających. Bakalarzów i doktorów filozofii, liczyć można było zawsze do 200 osób, którzy byli prywatnemi dyrektorami uczącej się młodzieży, a przez ten sposób subordynacya szkolna utrzymywała się porządnie. Zgola trzeba zakończyć wyznaniem rzetelnym, iż lubo akademia krakowska, co do nowych nauk i umiejętności najdowała się w bardzo nikiemnym stanie; był to jednak starożytny gmach, nieustępujący w wielu ustanowieniach najslawniejszym w Europie akademiom.



§. 30.

Szkola główna Wileńska.

Czem była szkoła główna krak. dla prowincyi polskich, tem uważać należy szkołę główną Wileńską dla

księstwa Litewskiego. Stefan Batory był jęj założycielem, a Protasewicz, biskup Wileński, opatrzył ją w bogate dochody. Jest to pierwsza universitatis w Europie, którą Jezuici otrzymali. Od tego czasu młodzież księstwa Litewskiego przestała uczęszczać na nauki do Krakowa, w krótkim czasie pomnożyła się wielka liczba kollegiów Jezuickich w Litwie, przy nich otworzono wszędzie szkoły popolite, zaczem akademia krakowska utraciła wszystkie swe kolonie w tém księstwie, została się jęj tylko jedna w Biały.

Lubo akademia Wileńska porównaną została we wszystkich prawach i prerogatiwach z krakowską, przeciez urządzenie jęj wewnętrzne, wcale było różne od innych w akademii świeckich. Rząd zakonny przeszkadzał takiemu, jaki nadawały przywileje. Co do lekeyi publicznych, lite-

ratura, filozofia, matematyka i teologia, były przez Jezuitów dawane. Nauki lekarskie i prawne, potrzebowały ludzi świeckich. Zazdrość zakonna, niedozwalała, aby ludzie około tych nauk pracować mogący, należeli wspólnie do rządu; dla tego też de facultate Juridica et Medica, niesłyszano nawet w Wilnie. Opisując zatem stan téj szkoły, mówić tylko będziemy o matematyce i filozofii, w których od czasu wygnania Jezuitów z Francyi, Wileńska akademia zaczęła przewyższać krak.

Wiedzieć także trzeba, że chociaż Jezuitami mieli universitatem w Wilnie, edukacya ich wewnętrzna szła zupełnie po zakonnemu, nie po akademicku: Nowiciat i retorykę mieli w Połocku, na filozofią i na teologią wracali do Wilna; po powrocie ks. Łuskińy z Paryża posyłano do Warszawy niektórym znaczniejszą młodzież

na matematykę; zaczem szkoła główna Wileńska, niebyła to szkołą nauczycielów, bo ci wedle przyjętego zwyczaju, we wszystkich Jezuickich prowincjach, musieli mieć osobne d'a siebie lekcye w kollegiach, na których niewolno się było znajdować uczniom świeckim; oddzieliwszy przeto nauki młodym Jezuitom dawane, akademia ta wcale się nie różniła od inszych Jezuickich szkół, wyjąwszy że dla świeckich uczniów, dawano kurs filozofii i teologii.

Był w Wilnie konwikt dla młodzi szlacheckiej, ułożony na ten sposób, jak w Warszawie i w Poznaniu; ci jednak, którzy bliżej wpatrywali się w układ nauk już pod ówczas poprawionych u Jezuitów, byli tego zdania, że kollegium Poznańskie i Lwowskie, przewyższało w wielu rzeczach szkołę główną Wileńską, która się tem tylko od nich różniła, że mogła

rozdawać stopnie doktorskie. Najczęściej Jezuita, samych siebie doktorowali w filozofii i teologii, a czasem, niektórzy świeccy księża, potrzebujący stopniów doktorskich, udawali się do Wilna po ich otrzymanie. Opisując stan akademii Wileńskiej, należy oddać sprawiedliwość sławniejszym w naukach Jezuitom nie tylko w Wilnie, ale w całej Polsce pracującym: co do poezyi łacińskiej sławny był w Litwie ks. Karycki. Co do wymowy Pilchowski, w koronie ks. Włodek. Co do nauk filozoficznych Litwa nie miała pod ówczas żadnego sławnego Jezuita. W koronie był ks. Rogaliński, który wydał fizykę po polsku, pod tytułem: Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających.

Co do matematyki wart wspomnienia ks. Łuskiński jako pierwszy; lecz na uwielbienie zasługuje ks. Poczobut,

którego staraniem, wystawione zostało wspaniałe observatorium w Wilnie, a który później, przyjęty został do akademii umiejętności w Londynie, i za korespondenta akademii umiejętności w Paryżu. W koronie nie mieli jeszcze Jezuiti sławnych matematyków, sposobili dopiero do tych nauk niektórą zdatniejszą młodzież, w Widniu pod ks. Halem i Larganichem, i w Mediolanie pod ks. Boschowichem. Ponieważ w akademii Wileńskiej, nie było nauki prawa, przeto w tej umiejętności niewsławił się żaden Jezuita, ani w Litwie, ani w koronie. Należy jednak wspomnieć ks. Wyrwicza, który jakożkolwiek liczonym być może między erudytów prawnych, dla gruntownej umiejętności nauk politycznych, historyi krajowej i powszechnej.

W teologii, w której Jezuiti wszystkich innych celowali zakonnych, było bardzo wiele gruntownych ludzi, lecz

szkola Molinistów, nie znajdując pola emulacyi w Polsce, nie dała im miejsca wsławić się, ani pismami, ani klótniami. Obszerniejszego wyobrażenia o stanie akademii Wileńskiej i wszystkich innych Jezuickich szkołach, dać nie umiem, ponieważ ani akademii Wileńskiej, ani sławniejszych kollegiów Jezuickich w koronie osobiście nieznałem.



Sp 56323, 25.

